PRZEGLĄD KLASYCZNY

1938 IV 1



NAKŁADEM FILOMATY, LWÓW, UNIWERSYTET

SPIS RZECZY:

NA OKŁADCE: KODROS I AINETOS.

Król Kodros jest postacią heroiczną, późno, bo dopiero z początkiem V w. przed Chr., wymyśloną i z tego powodu późno występuje zarówno w opowiadaniach greckich jak i w sztuce. W tej ostatniej znamy dotychczas jedyne, zdaje się, przedstawienie Kodrosa we wnętrzu czary (κύλιξ) czerwonofigurowej w Museo Civico w Bolonii (nr. inw. 273). Malarz chciał prawdopodobnie przedstawić tragiczny moment, w którym król Kodros dowiaduje się od wieszczka Ainetosa, że powinien pójść dobrowolnie na śmierć za ojczyznę. Z poza okrągłej tarczy (ἀσπίς), ozdobionej podobizną Chimairy, widać głowę olbrzymiego mężczyzny szczelnie okrytą szyszakiem (κόρυς), trzymającego w prawej ręce dzidę (ἔγχος). Widoczny spod tarczy pancerz i miecz oraz nagolennice uzupełniają jego rynsztunek. Bardziej majestatyczną postawą odznacza się brodaty, stojący obok wojownika Grek, odziany w fałdzisty himation. Prawą rękę oparł na biodrze, a lewą skierował ku piersi wojownika i jakby wypowiadał rozstrzygające słowo: „Musisz!“ Napisy: ΚΟΔΡΟΣ i ΑΙΝΕΤΟΣ objaśniają personalia obu postaci. Przedstawienie obramowane jest wstążką maiandrową. Mimo iż czara bolońska ma na zewnętrznej stronie ściany dekoracje, nie pozostającą w ścisłym związku z dekoracją wnętrza, nazwano ją ‘czarą Kodrosa’, a malarza wazowego, który wykonał tę czarę i prawdopodobnie jeszcze 19 innych stylowo podobnych, nazwano ‘malarzem Kodrosa’. Pracował on w Athenach około r. 430—420 przed Chr. J. ST.

DYDAKTYKA

STANISŁAW SELIGA

O INSTRUKTORAT JĘZYKÓW KLASYCZNYCH

Humanistyczny kierunek wykształcenia bez uwzględnienia greki i łaciny — a już co najmniej tej ostatniej— jest nie do pomyślenia. Każdy, kto nie żywi zaściankowych uprzedzeń do wartości i potrzeby tego elementu nauczania, z pewnością musi poważnie zastanowić się i krytycznie zadumać nad iluzorycznością wielu punktów w programach naszego nowego gimnazjum i liceum (zarówno humanistycznego jak i klasycznego). Lecz są to programy o charakterze niewątpliwie przejściowym i wiele, wiele rzeczy — miejmy nadzieję — z czasem jeszcze się w nich zmieni na lepsze.

Dziś musimy realizować przynajmniej to, co zakreśliły nam skąpo owe programy, a do tego potrzeba już własnego i to niemałego wysiłku każdego z nas nauczycieli-klasyków. Ale przydałaby się tu bardzo jeszcze i pomoc z zewnątrz. A jakiż to miałby być i od kogo przyjść ów sukurs dla filologa?

Każdy przedmiot nauczania w gimnazjum i liceum — o ile wiem — ma przy Ministerstwie WR i OP swego specjalistę: w dawniejszych czasach był nim wizytator ministerialny (funkcję tę spełniał przez wiele lat St. Cybulski), dziś zowią się ci specjaliści instruktorami nauczania odnośnych przedmiotów i rolę swą owego instruowania wypełniają, jak dotąd, z pożytkiem dla swych kolegów-nauczycieli. Ironia losu zrządziła jednak, że języki klasyczne, z których jeden ma być przecież kręgosłupem programu nowego gimnazjum, od dłuższego czasu nie mają swego specjalisty-instruktora. Było ich wprawdzie w ciągu ostatnich 7 lat aż trzech po kolei (w ich liczbie i niżej podpisany, jako pierwszy w porządku), ale zły los-macocha tak zrządził, że każdy z nich — z tych czy innych powodów — po kolei ustępował, a filologia w szkole jak zostawała dotąd, tak pozostaje nadal, jeśli nie w zapłakanym, to w mocno opłakanym stanie.

W skutek tego też do dziś dnia nie posiadamy spisu niezbędnych przedmiotów i bibliografii szkolnego gabinetu klasycznego, do czego zresztą prace przygotowawcze poczynił w swoim czasie zmarły przed rokiem wiz. Cybulski jak również niżej podpisany jako pierwszy instruktor ministerialny języków klasycznych; nie mamy w mierze wystarczającej ustalonych wytycznych pracy nad realizowaniem programów języków, łacińskiego w gimnazjum i liceum humanistycznym, obu zaś języków klasycznych w liceum klasycznym. Wielu nauczycieli-klasyków, nie mając możności zasięgnięcia rady u czynnika odpowiedzialnego, szuka sobie dróg po omacku w nadziei wydostania się z dżungli niepewności i kłopotów. A zmartwień wszelakich nie mało przecież dostarczają im nowe programy!

Dzięki owocnej inicjatywie bardziej rzutkich jednostek utworzyło się parę ognisk metodycznych; te i owe trudności programowe i metodyczne rozstrząsa się na zebraniach Kół PTF — tam gdzie one istnieją i pracują. A co robią w analogicznych wypadkach nauczyciele-klasycy na głębokiej prowincji? Oto musielibyśmy zapytać się poszczególnych wizytatorów (zwykle nieklasycy), którzy się z nimi stykają. W rozmowach zaś między sobą stwierdzają zgodnie wszyscy nauczyciele języków klasycznych jedno (a to jest wystarczająca chyba podstawa do wniosków realnych): potrzeba wznowienia i obsadzenia przy Ministerstwie WR i OP instruktoratu nauczania języków klasycznych, szczególnie wobec wielu trudności, powstałych i powstających w związku z nowymi programami, jest rzeczą nie cierpiącą zwłoki. Zadanie, jakie czeka instruktora-klasyka, jest ogromne, niemal przerastające siły jednego człowieka. Przede wszystkim musi on harmonizować ze sobą prace ognisk metodycznych już istniejących; inicjować nowe ogniska i pobudzać nauczycielstwo do ich tworzenia; dobierać dla nich kierowników spośród chętnych i dobrze do tego przygotowanych nauczycieli; nieść im wszelką pomoc, gdy zajdzie jej potrzeba; poznawać stan nauczania języków klasycznych w szkołach, szczególniej na dalszej prowincji i — jak obecnie — przede wszystkim w liceach (human. i klas.).

Ponadto instruktor-klasyk składać by powinien sprawozdania i referaty ze swych obserwacyj i poczynań Władzom

Oświatowym, wygotowywać (nieraz komisyjnie) projekty odnośnie do programów i ich realizowania w obecnych warunkach; byłby w kontakcie ze wszystkimi wykładowcami dydaktyki i metodyki języków klasycznych celem doprowadzenia do możliwie jednolitego traktowania tej dziedziny w naszych uniwersytetach; przez udział w komisji ocen podręczników i pomocy szkolnych w zakresie języków klasycznych byłby wartościowym interpretatorem w wypadkach niejasności lub wywołujących niezgodność opinij członków Komisji.

Jego też obowiązkiem byłoby: śledzić nowe kierunki nauczania w dziedzinie języków starożytnych za granicą i informować o tym swe Władze jak również szerokie rzesze swych kolegów-klasyków; wreszcie urządzać w miarę potrzeby rejonowe konferencje (czy kursy) dla nauczycieli-klasyków. Do zakresu jego czuwania i prac wciągnąć by też może należało organizowanie lub pomoc w organizacji wycieczek nauczycielskich do Grecji i Italii: wiemy, że próby poczynione u nas w tym kierunku stanowią bezsprzeczne stwierdzenie celowości tego pomysłu.

Przy tak wielkim ogromie różnorodnych funkcyj, trudno byłoby myśleć instruktorowi o prowadzeniu jakichkolwiek lekcyj w szkole. Jak praktyka to już wykazała, byłby to trud mało dający pożytku nauczycielom-klasykom; przeciwnie, byłby to balast, który by niewątpliwie właściwe prace instruktorskie srodze utrudniał i hamował.

Takiego instruktoratu czy wizytatury potrzebuje dziś gimnazjum i liceum (humanistyczne i klasyczne) i spodziewać się należy, że w najbliższej przyszłości Władze Oświatowe, idące z pomocą wielkim rzeszom nauczycieli-klasyków, także na tym odcinku naprawią wyłom, który powstał z krzywdą dla dobra szkoły i odnośną pozycję obsadzą w sposób należyty.

LECONTE DE LISLE, DZIECIŃSTWO HERAKLESA

Orion, cały okryty śniegami północy,
Przy krwawym Psie ukazał ramię pełne mocy;
Milczącym się rozsnuwał cieniem mrok z daleka.
Alkmena po umyciu synów, sytych mleka,
Na wklęsłej ich pawęży o wysokim brzegu,
Kolebce bohaterów, układa w szeregu,

I mówi im z uśmiechem: Śpijcie, lube dziatki,
Piękne, kwitnące zdrowiem, ukochanie matki.
Niechaj Noc dobrotliwa a z nią Hory boskie
Tchną wam w dziecięce dusze złote sny beztroskie! —
Rzekła, i obu synów, w spiżowej kolebie
Połączonych uściskiem, przytula do siebie,
Kołysze, lekką dłonią pieści świeże twarze,
Zaklęciem odganiając od nich moce wraże.
Wówczas Sen słodki, lekko musnąwszy ich oczy,
Zesłał na nich spoczynek niewinny, ochoczy.
Na najczarniejszy zachód, przepasana gwiazdy,
Gnała wóz Niedźwiedzicy Noc, w połowie jazdy.
Wszystko umilkło, góry i miasta i wioski,
Ścichły krzyki nędzarza, ścichły królów troski.
Spały Bogi, ofiary śniąc woń i kadzidła;
Czuwała sama jedna Hera, płodna w sidła;
Budzi dwa łuską kryte smoki, dwie gadziny
Straszliwe, pełzające, zdobne w połysk siny;
One miały zadusić, jej zemsty wysłanki,
W żołnierskiej kolebeczce dziecinę Thebanki.

Próg ni podwójne słupce nie wstrzymają węży:
Zapuszczają ócz bławych groty w głąb pawęży.
Iphikles się podrywa, widząc dwa potwory,
Ich wyszczerzone zęby, świszczące ozory,
Drży, blednie, w lód młodziutkie serduszko się ścina,
Krzyk zgrozy przeraźliwy wydaje chudzina,
Wydziera się, chce uciec od bliskiej zagłady;
Lecz Herakles w powiciu wstaje, oba gady
Chwyta, ich śliskie szyje w boskich palców kleszcze
Ujmuje, i w zabawie z nimi trwając jeszcze,
W nagłym uścisku gały im oczne wyciska:
Z oślepłych oczodołów blask żarem wytryska.
Próżno biją powietrze, wzdęte, muskularne,
Dziecko święte je trzyma, wstrząsa cielska czarne,
Zgniecione; śmiechem parska, widząc, jak spienione,
Wściekłe, wiją się wokół tarczy wydrążonej.
Później na biały marmur ciska precz zewłoki,
W krzyż składa krwawe rączki, wpada w sen głęboki.
Śpij, Mścicielu przyszłości, pogromco zakały,
W dumnym oczekiwaniu czynów pełnych chwały;
Ujrzą cię sosny Oity, spiętrzone w stos święty,
Jak wyzwolon przez mękę, żywcem wniebowzięty,
Rzucisz, by stać się Bogiem, płomienistą górę,
Popioły twe, maczugę i nemejską skórę!

przeł. PAULINA KLARFELDÓWNA

REGINA SCHÄCHTERÓWNA

USAMODZIELNIENIE UCZNIA NA NAJNIŻSZYM STOPNIU NAUCZANIA JĘZYKA ŁACIŃSKIEGO

Usamodzielnienie ucznia w pracy szkolnej jest nie tylko postulatem natury wychowawczej, ale i w równym stopniu warunkiem zdobycia wiadomości (że nie powiem wiedzy), które posiadać winien człowiek o średnim wykształceniu. Uczeń nie pracujący samodzielnie, przyzwyczajony do reprodukcji, jest pewnym zadatkiem na życiowego niedołęgę, niezdolnego do decyzji, dalekiego od związanego z nią poczucia odpowiedzialności. Wątpliwa też jest wartość tak zwanego wykształcenia jego, ograniczonego do sumy wiadomości skostniałych w takiej formie, w jakiej zostały podane i przez ucznia przyswojone.

Jeśli idzie o nasz przedmiot, to próbki takiego 'wykształcenia' widzieliśmy nieraz przy egzaminie dojrzałości, gdzie uczeń, który szedł 'gładko' przez całe gimnazjum, mógł na całej linii zawieść. Puszczano go z klasy do klasy, 'bo się uczył', — postawiony przed zadaniem wymagającym trochę samodzielności padał jak dziecko prowadzone zawsze za rączkę i nagle pozostawione sobie samemu. Czy on się naprawdę uczył? Może. Ale czego? Słówek zadanych na jutro, regułki syntaktycznej lub paradygmatu z gramatyki, tłumaczenia zadanego rozdziału (w tym ostatnim wypadku nie chcę już pytać, jak i z czego). A w sumie — uczył się chodzić po linii najmniejszego oporu, przy najniklejszym wysiłku myślowym, uczył się popychać taczki z dnia na dzień, byleby tych dni upłynęło jak najwięcej, byleby się zbliżyć do końca nauki szkolnej. Na szczęście takie wypadki nie są zbyt liczne — co więcej, zanikają powoli dzięki stosowaniu lepszych metod nauczania.

Spotykamy się jednak z objawem innym, który każe zastanowić się nad tym, czy w naszym sposobie i systemie uczenia nie ma luk. Idzie o przejście od tekstów robionych do oryginalnych, od propedeutyki lektury do lektury właściwej. Że to przejście niełatwe i niegładkie, jest rzeczą znaną nie tylko u nas, ale i za granicą (nawet w Niemczech operujących jeszcze sporą ilością godzin łaciny). Trudności nie przewidziane przez nauczyciela a jeszcze mniej przez ucznia, piętrzą

się jedna po drugiej i wzrastają do znacznej zapory, którą przeskoczyć nie łatwo. Większość uczniów gubi się w tekście i bez bardzo wydatnej pomocy nauczyciela kroku zrobić nie może. Często się zdarza, że nauczyciel stara się zaradzić temu stanowi rzeczy przez systematyczne powtarzanie materiału klas ubiegłych w formie repetitorium słówek, fleksji, a dalej i składni, Ale doświadczenia pokazują, że ta powtórka, choćby skądinąd i pożyteczna, nie daje wyników przewidzianych przez nauczyciela. Między uczniem i tekstem oryginalnym wciąż stoi zapora.

Nie mniejszego zawodu doznaje też sam uczeń, choć w innej nieco formie, bo przy pisaniu zadań. Przyzwyczajony do układania kompozycyj polsko-łacińskich, przy których nieraz wypadło się namozolić celem znalezienia właściwej formy w języku łacińskim, przyjmuje radośnie wiadomość, że zadania szkolne będą przekładami z języka łacińskiego na polski: spodziewa się, że będzie pisał świetnie. Bo i cóż? Kilka zdań po polsku potrafi napisać bez błędu, a usterek, jakie zdarzają się w wypracowaniach polskich a tyczących się ujęcia tematu, planu wypracowania, stylu itd., w przekładzie nie będzie; więc zadanie będzie bajecznie łatwe i wypadnie doskonale. Jakżeż niemiłą niespodzianką jest potem dla ucznia przebieg wypracowania, w czasie którego zazwyczaj nie wie co pisać, a w ślad za tym i wynik częstokroć gorszy od wyniku tłumaczeń z języka polskiego na łaciński.

Stan ten jest przykry, ale prawdziwy. Między nauką na stopniu najniższym (kl. I, II, pierwsze półrocze III) a nauką na stopniu średnim (drugie półrocze kl. III, IV) leży jakaś zapora uwydatniająca się zarówno przy lekturze, jak i przy pisaniu zadań. Źródło oczywiście jest jedno: niewspółmierność środków stosowanych przy nauce na stopniu najniższym i średnim.

Na stopniu średnim wymagamy pewnej samodzielności ze strony ucznia, zaprawiamy go do zdobycia umiejętności podejścia do tekstu, ujęcia jego myśli, dokonania przekładu, staramy się kierować nim tak, aby odpowiedział wymogom programu, który w wynikach nauczania podkreśla jako jeden ich punkt umiejętności przetłumaczenia łatwego nieznanego ustępu jednego z autorów czytanych w klasie. Próbą tej umiejętności jest też na tym stopniu nauczania zadanie szkol-

ne. Jeśli jednak nasza młodzież tym wymogom nie odpowiada, to przyczyna tkwi przede wszystkim w tym, że klasy najniższe nie dają tu odpowiedniego przygotowania.

Usamodzielnienie ucznia na najniższym stopniu nauczania jest podstawą jego metodycznej pracy na stopniu średnim, warunkiem jego planowej i samodzielnej pracy na stopniu najwyższym (dawniej kl. VIII i VIII, obecnie liceum). Ograniczenie nauki na stopniu najniższym do poznania, a nawet opanowania form gramatycznych, i do zdobycia pewnego zasobu wyrazów oraz do znajomości przerobionych ustępów okazuje się niewłaściwym. Klasy najniższe mają przygotować nie tylko materiał rzeczowy dla klas następnych, ale i metody pracy, oczywiście w odpowiednim zakresie. Jeśli więc w dwu ostatnich klasach gimnazjum żądamy przekładu nieznanego ustępu, to próby takie musimy podjąć w klasie I i II na materiale odpowiadającym możliwościom ucznia. Jeśli zadanie pisemne ma być przekładem z języka łacińskiego na polski, to i pod tym względem ma klasa I i II dać sposobność do poprawnego pisemnego przekładu zdań łacińskich na polskie.

Chodziłoby więc teraz o to, jak ułożyć pracę, której celem jest usamodzielnienie ucznia na stopniu najniższym. Zdawaćby się mogło, że przeszkodą będzie tu sam materiał nauki i wiadomości gramatyczne postępujące krok za krokiem, a więc wymagające przestrzegania porządku w przerabianiu ustępów, konieczność wyczerpania materiału tych właśnie ustępów, związane z tym możliwości uprzedniego przygotowania się uczniów środkami najmniej metodycznymi i uniemożliwiającymi pracę samodzielną.

Przyznaję, że mogą tu zaistnieć utrudnienia, zwłaszcza dla nauczyciela, który wszystkiego nie przewidział i nie obmyślił środków, któreby mogły niebezpieczeństwom zagrażającym samodzielności ucznia przeciwdziałać. Przy bliższym jednak rozważaniu środki takie się znajdą.

Jest rzeczą naturalną, że na pierwszych lekcjach języka łacińskiego w klasie I samodzielność ucznia będzie mała. Tu wszystko jeszcze jest surowe, niepewne, nieskrystalizowane w umyśle ucznia. Poza poznawaniem wyrazów łacińskich używanych w języku ojczystym jako wyrazy obce lub przyswojone, można już na pierwszych lekcjach stosować nieznaczne przesunięcia w zdaniach czytanki. Przesunięcia te będą miały

na celu zarówno ćwiczenie słówek, jak i zrozumienie funkcji przypadków. To ostatnie postępuje bardzo powoli; tylko po umiejętnym kilkutygodniowym ćwiczeniu można wyniki potrzebne osiągnąć. Po przeprowadzeniu takich systematycznych ćwiczeń, których w pierwszych kilku tygodniach na żadnej lekcji zaniechać nie wolno, można dopiero zauważyć pewne usprawnienie młodzieży idące tak daleko, że uczeń umie się zorientować w krótkim zdaniu łacińskim, rozróżniając wśród wyrazów jego podmiot, biernik, orzeczenie. To będzie jego pierwszy krok na drodze wiodącej do rozumienia tekstu łacińskiego. Po nim następują dalsze.

Indukcyjna metoda uczenia gramatyki, polegająca na wysnuwaniu form fleksyjnych a potem i osobliwości składniowych z tekstu jest ćwiczeniem zmysłu kombinacyjnego i stanowi doskonałą podporę dla budzenia intuicji tak potrzebnej dla ucznia przy samodzielnym dociekaniu do myśli tekstu. Rzecz naturalna, że wartości metody indukcyjnej nie wolno na najniższym stopniu nauki lekceważyć, ani uciekać się do wygodniejszej, mechanicznej, i dlatego pozornie krótszej, drogi dedukcyjnej. Kto stawia opanowanie paradygmatu, które ma być końcowym etapem w poznawaniu form fleksyjnych, jako punkt pierwszy tego poznawania, ten stawia tamę na drodze, wiodącej do usamodzielnienia ucznia.

Uczenie się słówek na stopniu najniższym musi też służyć celom usamodzielnienia ucznia. Bez wątpienia już sama znajomość słówek jest dla ucznia znaczną pomocą w samodzielnej pracy nad tekstem. Nie jest jednak bez znaczenia droga, którą uczeń znajomość słówek zdobył, ani sposób, w jaki tę znajomość utrwala. Najwłaściwsza metoda uczenia wiodąca od rzeczy znanych ku nieznanym, a w zdobywaniu słownictwa polegająca przede wszystkim na etymologizowaniu i słowotwórstwie, ma dla usamodzielnienia młodego łacinnika znaczenie wielkie, bo rozwija jego dyspozycję do rozpoznawania i rozumienia wyrazów, a tym samym wzbogaca jego słownictwo. Nie należy sądzić, jakoby w klasie I praca tego rodzaju była przedwczesna. Unikając oczywiście zbytniego doktrynerstwa językowego, można jednak z dobrym skutkiem prowadzić do takich zestawień jak *vir - virtus, ager - agrum, colo - agricola, salus - saluto, disco - discipulus, exerceo - exercitus liber - liberi - libertas - libero* itd., interpretować wyrażenia ła-

cińskie innymi łacińskimi jak *in vita maneo - vivo, ludum ago - ludo, in fugam me do - fugio* itd. Drogi te prowadzą do wzbogacenia słownictwa przez rozumienie treści wyrazów. Rozumienie treści wyrazów łacińskich jest niezbędne dla ucznia, dlatego dobrze zrobi nauczyciel, jeżeli będzie o ile możności znaczenie wyrazu wyjaśniał i określał kilkoma wyrazami zamiast podawać znaczenie jedno, zwłaszcza jeśli to jedno jest pochodne, a nie podstawowe. Konieczności czy też potrzebie operowania zwrotami łacińskimi zaradzić może nauczyciel w ten sposób, że uczniowie będą zwroty notowali w zeszytach, a następnie je powtarzali. Usprawnienie i usamodzielnienie ucznia osiągnięte będzie wtedy, kiedy on sam na podstawie przetłumaczonego ustępu dokona odpowiedniego połączenia wyrazów łacińskich i sformułuje zwrot, następnie zwrot ten zapisze i doda odpowiednie wyrażenie polskie; dla ćwiczenia może uczeń sformułować zwrot łaciński w innym połączeniu; osiągnie się wtedy pewność, że nie zrozumiał go gołosłownie i potrafi w innym tekście *mutatis mutandis* podobny zwrot właściwie ująć. Utrwalenie słówek w pamięci może być połączone z zaprawianiem ucznia do samodzielności, jeżeli nauczyciel umieści znane wyrazy w nowym połączeniu, np. w nieznanym opowiadaniu, i to opowiadanie przedłoży uczniom. Ustęp ten będzie tym pożyteczniejszy, im bardziej interesującą, ba nawet emocjonującą będzie treść jego dla uczniów. Jeśli to będzie opowiadanie o polskich poetach w oparciu o czytany w podręczniku tekst o łacińskich, albo o polskich wodzach, czy też o polskim morzu, czynnik emocjonalny będzie znaczną podporą w rozumieniu tekstu. Można taki tekst uczniom odczytać, a uchwycą treść ze słuchu, o czym się nauczyciel przy pomocy odpowiednich pytań przekona. O ile tekst zawiera mniej czynników emocjonalnych, wskazane jest raczej napisanie go na tablicy. Przypuszczalnie nie przemówi taki tekst od razu do ucznia. Niech go więc widzi i odpisze, następnie przeczyta kilka razy. Dobrze jest, jeśli kilku uczniów odczyta po kolei tekst głośno. W ten sposób skłaniamy ucznia do uważnego czytania tekstu i zbliżenia się do niego przez kilkakrotne osłuchanie się z nim. Za każdym czytaniem uczeń zobaczy, usłyszy i zrozumie więcej. Będzie to przygotowaniem do samodzielnego czytania tekstu w przyszłości.

Mówiliśmy o tekstach ułożonych na rzecz powtarzania

słówek. Poza nimi nie można jednak zaniechać czytania tekstów innych, mających wartość same dla siebie. Mogą to być przede wszystkim teksty czytanki, nie zawierające nowego materiału gramatycznego albo materiał tak łatwy, że na podstawie analogii ze znaną już gramatyką uczeń łatwo nową chwyci i zrozumie sam bez pomocy nauczyciela. Nauczyciel musi z góry obmyśleć, który ustęp da uczniom w klasie do samodzielnego opracowania. Dobrze jest, jeśli może, przeskoczyć dwa lub trzy ustępy, bo w klasie zawsze się znajdą uczniowie, którzy niepotrzebnie przygotowują się naprzód, by być *una lectione doctiores*. Dany tekst może nauczyciel odczytać uczniom z odpowiednią intonacją. To jest oczywiście ułatwieniem, niezbędnym nawet, jak długo uczniowie nie mają jeszcze wprawy w samodzielnym dochodzeniu do myśli tekstu. Jeśli już jednak wprawę osiągną, można im polecić ciche czytanie tekstu i lekkie podkreślenie ołówkiem tego, co rozumieją. W ten sposób skłonimy ucznia do obierania za punkt wyjścia znanych elementów zdania (uczniowie zazwyczaj skłaniają się do szukania tego, co nieznane, choćby dlatego, że pytanie: 'czego nie rozumiesz?' ma za sobą tradycję, której niestety jeszcze nie wszyscy nauczyciele się wyrzekli. Jak błędne to postępowanie, wskazuje obserwacja abiturientów, którzy zaczynają pracę nad wypracowaniem maturalnym od wertowania w słowniku, nie wiedząc, co z całą kolumną wyrażeń słownika począć. Uczeń, który podkreślił to, co znane, zwraca na to uwagę i zyskuje w zdaniu oparcie, ku któremu skłaniają się części nieznane, by dojść również do wyjaśnienia. Wyjaśnienie często występuje na drodze intuicji, która jednak nie jest wystarczająca. Dopomóc więc winien uczniowi słowniczek, z jednej strony preparacja drukowana w słowniczku, z drugiej słowniczek ogólny. Aby wyszukanie słowa i umieszczenie go w odpowiedniej formie odbywało się właściwie, należy uczniów do tej pracy wdrażać. Dlatego wskazane jest, by przy pierwszych próbach tego rodzaju w klasie, a następnie i przy nieco trudniejszych zdaniach, pracę tę wykonywał jeden uczeń głośno, Potem można stosować pracę cichą, ale pod kierunkiem nauczyciela. Następuje głośne odczytanie zdania lub (zależnie od treści) także odczytanie całego ustępu przez ucznia i próba przekładu samodzielnego przy poprawkach innych uczniów, ostatecznie sformułowanie właściwego

przekładu. Pracę tę wykonują uczniowie z bardzo wielkim zainteresowaniem i ochotą, zadowoleni i dumni ze swej samodzielności. Nie pamiętam wypadku, by jakikolwiek uczeń, choćby zresztą i bardzo ociężały, pozostawał przy takiej pracy bierny. Każdy próbuje swoich sił i cieszy się, że zdołał sam do czegoś dojść. Zaczynając już od klasy I skłaniać uczniów do samodzielnej w swoim rodzaju pracy i nie poprzestając na samej reprodukcji przerobionego materiału, dajemy im właściwe przygotowanie do pracy w klasach następnych, rozwijamy nie tylko zasób wiadomości gramatycznych i leksykalnych, ale przede wszystkim zdolność samoistnego — nie zależnego od mówionych czy też pisanych lub drukowanych pomocy — rozumienia tekstów, które postępować musi drogą progresywną od samego początku nauki. Jeśli będziemy na to baczniejszą zwracali uwagę, nie będzie przeskoku, czy też przepaści między lekturą czytanki a lekturą tekstów oryginalnych. Przepaść tę wytworzyły bowiem raczej metody pracy niż różnice między tzw. tekstami robionymi a oryginalnymi, zwłaszcza, że autorowie czytanek starają się operować zwrotami, a często i całymi zdaniami lub nawet ustępami, zaczerpniętymi z oryginalnych tekstów łacińskich.

Resumując te uwagi podkreślam potrzebę usprawnienia ucznia klasy I i II do samodzielnej pracy nad tekstem odpowiadającym poziomowi nauki w tych klasach. Wynikami nauczania winna wobec tego być i objęta zdolność przetłumaczenia nieznanego tekstu, nie wychodzącego poza zakres leksykalnych i gramatycznych wiadomości ucznia.

Pomostem między nauczaniem łaciny na stopniu najniższym a stopniem średnim winno też być przygotowanie uczniów do pisemnych przekładów z języka łacińskiego na polski. Idzie tu nie tylko o zrozumienie tekstu, ale i sformułowanie przekładu w sposób odpowiadający duchowi języka polskiego. Spotykamy się — rzecz wiadoma — na stopniu średnim i wyższym z tym, że uczeń albo nie rozumie tekstu, albo tłumaczy językiem tak skażonym, że praca jego zamiast korzyści przynosi mu tylko szkodę, bo plami czystość języka ojczystego. Przyzwyczajanie uczniów do poprawnego pisemnego przekładu z języka łacińskiego na język ojczysty powinno się zaczynać już w klasie I. Niech jego punktem wyj-

ścia będzie poprawny przekład zdań lub ustępów przerobionych poprzednio w szkole, etapem pośrednim przekład łatwych zdań o podobnym układzie i treści, celem a więc i etapem końcowym w klasie II i pierwszym półroczu kl. III, przekład nie przerobionego jeszcze ustępu czytanki. Uczeń, który nie formułował pisemnie zdań pojedynczych, nie może poprawnie układać zdań złożonych. Wiemy o tym bez wątpienia, a jednak żądamy od ucznia przekładu tekstu oryginalnego na język polski nie zdając sobie sprawy, żeśmy go do tej pracy nie przygotowali. Przekład ustny, dokonany w klasie *viribus unitis*, nie jest bowiem tym samym, co pisemny, a więc za przygotowanie wystarczające do pisania przekładów uważany być nie może. Kto się chce o tym przekonać, może dla próby dać jako temat wypracowania pisemnego tekst już poprzednio przetłumaczony ustnie. Wynik tego wypracowania przekona go, że należy ćwiczyć uczniów w pisemnych przekładach — w sposób systematyczny.

Usamodzielnienia uczniów na najniższym stopniu nauczania języka łacińskiego ma więc także dążyć do wyrobienia sprawności pisemnej, którą można osiągnąć przez ćwiczenie w pisaniu przekładów z języka łacińskiego na język polski. Pisanie krótkich przekładów, dostosowanych do poziomu nauki winno się wobec tego znaleźć także w programie nauczania języka łacińskiego już w klasie I i II.

POLONO-GRAECA

Homeros, *Iliada* ks. VI w. 432:

...μὴ παῖδ' ὀρφανικὸν θήῃς χήρην τε γυναῖκα...

Mickiewicz, *Powrót taty* w. 52 n.:

...nie róbcie małych sierotami dziatek
i młodej małżonki wdową.

Sophokles, *Antigona* 100 nn.:

ἀκτὶς ἀελίου τὸ κάλλιστον... ὦ χρυσέας ἁμέρας βλέφαρον...

Szymonowicz, *Sielanka* 18 w. 31:

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego.

POZNAŃ ROMAN MEISNER

DAWID BAUMGARTEN

W SPRAWIE NAUCZANIA SŁÓWEK ŁACIŃSKICH

W ostatnich kilku latach jest sprawa nauczania słówek bodajże głównym zagadnieniem interesującym dydaktyków. I nie tylko u nas w Polsce tak się ostatnio złożyło, że tym problemem zajmowano się i na okręgowych zjazdach nauczycieli [1]), i roztrząsano go na łamach fachowej prasy [2]), ale i w Niemczech wobec najnowszych reform ustroju szkół zwrócono baczną uwagę na zagadnienie nauczania słówek [3]).

U nas już od szeregu lat metody nauczania słówek mają jeden generalny kierunek. Cechuje go m. i. negacja wszystkiego, co pod tym względem było stosowane dawniej, przed wojną. To byłaby ogólna cecha negatywna; jej głównym przejawem jest unikanie wszelkiej mechanicznej metody nauczania po stronie nauczyciela, a takiegoż uczenia się po stronie ucznia. Położenie nacisku na postulat budzenia zainteresowania i aktywności uczniów jest niewątpliwie ogromnym postępem wychowawczym i dydaktycznym. Ten postęp wcale nie datuje się od wprowadzenia nowego ustroju gimnazjów. Metody dydaktyczne unowocześniły się, że tak powiem, wyraziście już w pierwszych latach powojennych. Równolegle jednak do usprawnienia metod dydaktycznych jesteśmy świadkami systematycznego kurczenia się ilości godzin nauczania łaciny na przestrzeni lat kilkunastu. I równocześnie ogromnego obniżenia poziomu wiedzy uczniów. Te dwa fakty dają wiele do myślenia. Jeżeli dzisiejsze metody są rzeczywiście pod każdym względem dobre lub conajmniej lepsze od dawnych, to już sam ten fakt powinien w znacznej mierze równoważyć ujemne skutki wydatnego zmniejszenia ilości godzin nauczania. Tymczasem, jeśli chodzi np. o znajomość słówek (bo tą tylko

---

[1]) Np. W Lublinie i we Lwowie w r. 1936.

[2]) Artykuły: R. Schächterówny, *Nauczanie słówek łacińskich w 4-letnim gimnazjum* (Eos 1936, zesz. 2) i B. Pastuszczyna, *Nauczanie słówek łacińskich w gimnazjum nowego ustroju* (Przegląd Klasyczny 1936, zesz. 5) z uwagami St. Cybulskiego (tamże, zesz. 6), M. Barbaszowej *Problem nauczania słówek łacińskich w szkole średniej* (Eos 1936, zesz. 4).

[3]) Por. rozprawę Dra Adolfa Clausinga pt. *Methodisches zum Vokabellernen und zur Wortschatzübung* w wydawnictwie *Neue Wege zur Antike* I Reihe, Heft 12, Teubner 1935.

dziedziną chcę się zająć w niniejszym artykule), stan jest zgoła niepocieszający. Jest to zresztą rzecz ogólnie wiadoma. Autorzy artykułów poświęconych sprawie nauczania słówek trzymają się ściśle dróg uznanych w ostatnich latach za jedynie dobre, modyfikując tylko tu i ówdzie szczegóły. Słyszy się więc ciągle o tym, że należy wdrażać uczniów do wychodzenia od tekstu i samodzielnego, gdzie to tylko możliwe, docierania do znaczenia wyrazów; słyszy się o tym, że wyzyskiwać należy związki etymologiczne i słowotwórcze, korzystać z analogii wyrazów łacińskich przyjętych do języka polskiego, prowadzić rozmówki łacińskie itp., więc o metodach, które przecież są ogólnie stosowane i w których celowość i skuteczność nikt nie wątpi.

Jeżeli ze znajomością słówek przecież jest niedobrze, to dotychczasowe metody najwidoczniej są niewystarczające. Moim zdaniem jedną z głównych przyczyn zła jest to, że w unowocześnianiu nauczania poszliśmy za daleko i popadliśmy w jednostronność. Przede wszystkim za daleko posunęliśmy się w rugowaniu pracy czysto pamięciowej. W utrwalaniu zaś wiedzy leksykalnej uczniów czysto pamięciowa praca odgrywa olbrzymią rolę. Znany dydaktyk Wilhelm Hartke w książce pt. *Arbeitsunterricht in den beiden alten Sprachen* stwierdza słusznie, że żadna reforma metody nie uwolni uczniów od obowiązku wyuczenia się słówek na pamięć [4]). Podobny pogląd ma też Albert Ölsner, autor najnowszej dydaktyki pt. *Der vierjährige Lateinunterricht* (Frankfurt a. M. 1931, s. 33): „Gleichwohl wird natürlich keine Reform der Methode den Schüler der Aufgabe entheben, viele Vokabeln einfach auswendig zu lernen". A uczyć się słówek na pamięć znaczy uczyć się nie zwrotów, nie wyrażeń, nie zdań całych, lecz pojedynczych słówek. To przecież jasne. Obecne jednak kierunki nauczania zgoła nie zalecają uczniom uczenia się pojedynczych słówek, a już szczególnie wyraźnie nie pozwalają nauczycielowi na tego rodzaju ich egzekwowanie. Nauczyciel ma wdrożyć uczniów do traktowania wyrazów, nie z osobna, lecz w związku z treścią całego wypowiedzenia, którego część

---

[4]) Cytuje go Zygmunt Mirtyński w rozprawie pt. *Kilka zagadnień z zakresu metodyki języka łacińskiego,* w sprawozdaniu Dyrekcji Państw. Gimnazjum w Trembowli za rok 1934/35.

stanowią. Zgodnie z tym zwłaszcza odpytywanie ma się obracać około zdań i zwrotów, a nie około wyrazów. Prawdą jest, że byt wyrazu opiera się na zdaniu, ale czy koniecznie w praktyce nauczania ta prawda ma mieć zastosowanie? I to przy metodzie nauczania syntetyczno-gramatycznej? Oczywiście, punktem wyjścia w pracy zmierzającej do wprowadzenia uczniów w nowe słówka winien być tekst a nie drukowana preparacja, czy coś podobnego. Przecież na podstawie znanych części kontekstu można bardzo często domyśleć się znaczenia nieznanego wyrazu, a dla wyrazów już skądinąd znanych znaleźć najstosowniejsze odpowiedniki polskie. Ale z tego nie wynika jeszcze, by znaczenie wyrazu miało dopiero w zdaniu krystalizować się i ustalać. W ogóle niepotrzebnie przypominamy ciągle uczniom, że wyrazy łacińskie mogą mieć mnóstwo znaczeń. Masa znaczeń podawana przez słowniki szkolne przeraża zawsze ucznia i osłabia jego wiarę we własne siły. Trzeba bowiem wyróżnić wyrazy istotnie wieloznaczne od tych, które w łacinie mają jedną i tę samą treść pojęciową, a którym w języku polskim odpowiada raz wyraz ten, raz tamten, zależnie od struktury i myśli zdania. To nie znaczenie łacińskiego wyrazu zmienia się za każdym razem, to myślenie językowe polskie odbiega w danym wypadku od łacińskiego. Stąd też przekład polski, jeżeli nie jest prawdziwie dosłowny, zawsze zawierać będzie myśl nieco inną, aniżeli tekst łaciński, przynajmniej inaczej zabarwioną. Przecież myślenie ludzkie jest pod przemożnym wpływem form językowych. Klucz do zrozumienia znaczenia wyrazów wieloznacznych tkwi istotnie w zdaniu, ale wyrazy z punktu widzenia języka łacińskiego jednoznaczne możemy swobodnie od związku zdaniowego uniezależnić.

Pod wpływem przekonania o nader ścisłym związku znaczenia wyrazu ze zdaniem odwrócono się od zajmowania się wyrazami jako osobnymi całościami myślowymi i od równań wyrazowych (w rodzaju: *mensa* = stół). Przeciw równaniom wyrazowym wystąpił najenergiczniej Walter Popp w książce *Die Methode des fremdsprachlichen Unterrichts* (Lipsk 1932). Popp zaproponował w miejsce równań wyrazowych tzw. równania zdaniowe (*campus* = za miastem ciągnęło się b ł o n i e, na którym chłopcy mogli się bawić. *Campus* = u stóp góry dostrzegało się p ł a s k i e p o l a, nie wszędzie uprawne). Argumentację i zalecenia Poppa znam jedynie z referatu Zy-

gmunta Mirtyńskiego. Nie mogę się więc wdawać w bliższą ich ocenę. To jedno powiem, że nie wydaje mi się, by równania zdaniowe Poppa umożliwiały szybsze i trwalsze zapamiętanie znaczeń. Przy tym, o ile rzecz dobrze zrozumiałem, muszę zaznaczyć, że Popp potępił wprawdzie równania wyrazowe, ale nie przestał traktować wyrazów samych, jako osobnych elementów językowych. Owszem, z nauki o znaczeniu wyrazów czyni nawet ośrodek całego nauczania. Prawdą jest, że równania wyrazowe nie oddają zazwyczaj rzeczy ściśle, że więc nie są absolutnymi równaniami. Ale bo też traktować je należy nie jako równania matematyczne, a tylko jako ujęcia przystosowane do tego, by wyrazy mogły być spamiętane i niejako zmechanizowane. Znaczenie wyrazu trzeba z reguły opisywać, wyjaśniać jego treść pojęciową i wskazywać uczniom, że jądro danej treści może być w języku polskim rozmaicie wyrażone; że jeśli tę treść pojęciową ujmujemy jednym wyrazem polskim (najlepiej, jeśli może to być etymologiczne znaczenie wyrazu łacińskiego), to nie znaczy to, by akuratnie ten wyraz wstawić należało w przekład; że trzeba znać tylko tę treść pojęciową wyrazu łacińskiego, nie o k r e ś l o n ą bez reszty danym wyrazem polskim, a tylko z a z n a c z o n ą, aby umieć dobrać sobie w przekładzie odpowiedni wyraz polski, że można nawet w razie koniecznej potrzeby wstawić zupełnie nieodpowiedni wyraz, zmieniając strukturę łacińskiego zdania, jeżeli tylko jego zawartość myślowa nie dozna przez to w przekładzie uszczerbku. Opisując treść wyrazu można też wskazać nici łączące różne znaczenia, o ile wyraz jest wieloznaczny. Tak chciałbym rozumieć wskazania naszego programu, że należy uczniów wdrażać do traktowania wyrazu nie z osobna, lecz z treścią całego wypowiedzenia. Równania wyrazowe mogą i powinny się przy tym ostać, bo dla zapamiętania zasadniczego znaczenia wyrazu są ważne.

Z obecnej praktyki szkolnej wyrugowano prawie zupełnie równania wyrazowe (nie uczynili tego tylko uczniowie: już to samo powinno mieć dla nas pewne znaczenie). O ile wiem, nie stosuje się, jak dotąd, równań zdaniowych Poppa. Wzięciem natomiast cieszą się, jako substrat do poznania i uczenia się słówek, wyrażenia i zwroty a nawet całe zdania. W takim postępowaniu jest jakaś dziwna dysproporcja między celami, do których zdążamy, a środ-

kami, przy których pomocy staramy się te cele osiągnąć. Przecież dziś dąży się do biernego tylko poznania języka łacińskiego; lektura tekstów łacińskich jest głównym celem. Tłumaczenia z polskiego na łacinę stosowane są tylko na niższym stopniu nauczania. Samodzielnych wypracowań łacińskich dawno już nie ma. Żąda się jednak od uczniów szczegółowej znajomości frazeologii łacińskiej, tak jakby uczeń miał sposobność czynnego posługiwania się nią. Dawniej, kiedy trzeba było umieć, jeśli nie mówić, to przynajmniej pisać po łacinie, uczono w pierwszym rzędzie słówek, a ubocznie frazeologii, dziś ma się ucznia przysposobić tylko do lektury, a uczy się go nie słówek, lecz 'wyrażeń i zwrotów'. Program mówi: „W wypadku różnicy między znaczeniem etymologicznem a realnem (w danym kontekście), znaczenie realne należy zapisywać w postaci wyrażenia. Przede wszystkim w tej formie powinno się też odbywać tzw. wypytywanie słówek". R. Schächterówna w cytowanym wyżej artykule rozwija tę myśl autora programu i każe uczniom zapisywać w słowniczku całe zdania, np. *euntibus per vias splendor aedificiorum offerebatur,* każe je tłumaczyć i wyuczać się tego tłumaczenia. Pomijając już to, że takie zdanie rozmaicie można po polsku wyrazić, i że uczeń, ucząc się tłumaczenia tego zdania w tym nastawieniu, że uczy się słówek, może nabrać mylnego przekonania, że np. *splendor* znaczy 'świetność' a *offertur* np. *'rzuca się w oczy'* (bo można przecież tłumaczyć: świetność budowli rzucała się w oczy przechodniom), należy zapytać, czy nie wystarczy poprzestać na znaczeniu właściwym: *splendor* = blask, *offero* = niosę naprzeciw, dodając jako podpory do zapamiętania znane już wyrazy utworzone z tego samego tematu, lub analogiczne wyrazy przejęte do języka polskiego: i tak zasadniczo w oderwaniu polecić uczniom nauczyć się ich je przede wszystkim a potem odpytać? Czy wymagając znajomości tych tzw. 'wyrażeń' nie obciążamy zbytecznie pamięci ucznia? Z tego, że jakieś zdanie łacińskie nie da się dosłownie przetłumaczyć, nie wynika, że mamy do czynienia z istotnym zwrotem. Nawet wyrazów przenośnie użytych, jeżeli tylko przenośnia jest dość przejrzysta, nie zaliczyłbym do zwrotów i nie kazałbym uczniom uczyć się ich w formie zwrotu. Co innego takie wyrażenia jak np. *bellum gero, proelium committo* itp., gdzie na podstawie równania *gero* — niosę

wcale nie można domyśleć się, co znaczy *bellum gero*. Ale kiedy np. wyraz *abstergeo* = ścieram, użyty jest przenośnie w zdaniu: *Cato molestias abstergebat*, to dla celów lektury wystarczy znać znaczenie właściwe wyrazu *abstergeo*, a sens zdania będzie łatwo uchwytny. Albo poco np. ma uczeń wbijać sobie w pamięć, że *classis discessit* znaczy 'flota odpłynęła': przecież wystarczy, jeśli zna właściwe znaczenie czasownika *discedo* odchodzę), aby, napotkawszy wyrażenie *classis discessit*, powiedział po polsku: 'flota odpłynęła'. W tym wypadku *discedo* wcale nie zmieniło znaczenia na 'odpływam', tylko myślenie językowe Rzymianina kładzie nacisk na moment oddalania się w odmiennym kierunku, Polak zaś specjalizuje, określając sposób oddalenia się. Zapamiętywanie tego rodzaju frazesów ułatwi wprawdzie szybsze przetłumaczenie np. zdania: *naves hostium discesserunt*, ale zahamuje trochę samodzielność ucznia i sprawi, że istotna treść pojęciowa zdania, r z y m s k a, nie p o l s k a, zatrze się.

Nie można przy tym wykluczyć, że uczeń ucząc się: *classis discessit* = flota odpłynęła, przetłumaczy później machinalnie wyrażenie, *exercitus discessit* jako: 'wojsko odpłynęło'. Znajomość takich itp. wyrażeń byłaby konieczna wtedy tylko, gdyby trzeba było mówić i pisać po łacinie. Jeżeli tego celu nie ma, wystarczy zdać sobie sprawę z różnic psychologicznych i logicznych w strukturze obu języków, o ile one przejawiają się w odmiennym kształtowaniu nazw rzeczy i stosunków.

Posługiwanie się w nauczaniu równaniami wyrazowymi ma m. i. tę dobrą stronę, że można swobodnie urządzać powtórki materiału leksykalnego (nie będzie to oczywiście jedyna możliwa forma powtórek). Należy tylko uczniom zalecać układanie materiału w pewne grupy, najlepiej gramatyczne, zwłaszcza na niższym i średnim stopniu nauki, np. według części mowy, wzgl. w ich obrębie, wedle deklinacyj, koniugacyj, itp., lub w grupy etymologiczne. Tak zwane grupy rzeczowe mają tę wadę, że trudno je układać. Dobrze jest od czasu do czasu takie grupy zestawiać; ożywia to bardzo tok nauki i budzi zainteresowanie, zwłaszcza u młodszych. Ale jako metoda generalna grupy rzeczowe zawodzą. Każdy nauczyciel - praktyk wie o tym doskonale.

Jeszcze chcę zwrócić uwagę na pewien zarzut, jaki sta-

wia Schächterówna, tzw. tradycyjnemu odpytywaniu słówek. Sądzi ona, że nauczyciel pytając w ten sposób niczego nie uczy. Odpowiem: Owszem, uczy, bo utrwala znajomość słówek, uczy zwłaszcza wtedy, kiedy przywołuje do pomocy związki etymologiczne, słowotwórcze itp., kiedy, jak tego żąda Ölsner (s. 34), odpytując słówek łączy np. z rzeczownikiem przymiotnik i każe uczniom podać oba w jakimś charakterystycznym przypadku. I drugi zarzut: Nauczyciel może tylko rzekomo nowy materiał uwzględnić, a stary idzie w zapomnienie. Zarzut niesłuszny, bo przecież nauczyciel nie pyta wedle drukowanej preparacji książkowej, uwzględniającej tylko nowe wyrazy, ale według tekstu, najlepiej jeśli z pamięci. Czy przy tej metodzie postępowania mają odpaść tłumaczenia polsko-łacińskie, retrowersje, rozmówki, parafrazy, opowiadania itp. ćwiczenia językowe? Wcale nie. Ćwiczą one i utrwalają także doskonale znajomość gramatyki, budzą aktywność i zainteresowanie; utrwalają także wiedzę leksykalną, m. i. dzięki temu, że wytwarzają rezerwuar skojarzeń językowo-treściowych, podobnie zresztą, jak to czyni wszelka lektura tekstów łacińskich. Ale te ćwiczenia w układaniu zdań nie mogą wystarczyć dla celów utrwalenia znajomości słówek, już choćby dlatego, że zbyt wiele takich zdań z natury rzeczy nie można na jednej lekcji dawać do tłumaczenia. W ogóle uważam, że nie należy mnożyć uczniom trudności i dlatego nie jestem np. zwolennikiem metody Cramera (*Der lateinische Unterricht*, s. 367), który zaleca odpytywanie słówek w tej formie, by dawać względnie proste zdania do tłumaczenia na łacinę tak, aby uczeń równocześnie utrwalał sobie znajomość form i składni. Zdaniem moim tam, gdzie zdążamy do utrwalenia form, a zwłaszcza składni, zdanie może zawierać tylko wyrazy dobrze już znane i utrwalone.

Kończę. Nie chciałbym być źle rozumiany. Nie głoszę nawrotu do dawno przebrzmiałych haseł — jestem z całym uznaniem dla nowych sposobów dydaktycznych: ale równocześnie chciałbym przywrócić choćby pewne tylko prawa niektórym dawnym metodom.

HORATIUS C. I 25 DO LYDII.

Parcius iunctas quatiunt fenestras...

Coraz to rzadziej młodzieńcy bezczelni,
budząc cię ze snu, w okna twe łomocą.
Drzwi twe do progu dziś o wiele szczelniej
przywarły nocą...

A dawniej luźno chodziły wrzeciądze!...
I coraz rzadziej słyszysz to śpiewanie:
'Lydio! Gdy ja tu sam w noc długą błądzę,
ty śpisz, kochanie?'

W zamian — zapłaczesz na młokosów dumnych,
jako staruszka, w zaułków pustkowiu,
gdy szaleć będzie sfora wichrów szumnych
nocą, na nowiu...

A wtedy żądza tobą miotać zacznie —
szalona, niczem chuć ciężarnych kobył.
Nie stłumisz jęku, który nieobacznie
z serca się dobył:

że młódź wesoła więcej ma korzyści
z zielonych bluszczów i mirt płowy ceni;
nie dba, iż lecą chmary zeschłych liści
z wichrem jesieni...

KOSTIS PALAMAS, NAPRZÓD (Ἐμπρός).

Hej naprzód w bój! Przedrzyjmy mrok —
niezlękli, nieosłabli!
Ha, bije grom!... To odgłos flint,
to błyska ostrze szabli!
Hen, od Taygetu aż po Pind,
aż po Bałkanu szczyty
żar jeden, niepożyty,
i jeden duch!... Hej, w bój!

Hej, naprzód, naprzód! Czas już, czas!
Hej góry! Wzwyż nas nieście!
Przestwory mórz! wspierajcie nas!
zwycięską flotę wieźcie!
Rhegasa surma larum gra
i w niebo grzmi jak burza:
„Hej, żbiki Czarnogórza,
Olympu orły! W bój!“

Hej naprzód, bracia! Naprzód w bój!
Niezlękli, nieosłabli!
Ha, bije grom!... To flinty grzmią,
to błyska ostrze szabli!
Hellada świeci! Echa brzmią
i serca drżą podniętą!
Hej w bój! Rumelio! Kreto!
Moreo!... Dalej w bój!

Przeł. JÓZEF BIRKENMAJER

SPRAWOZDANIA

WITOLD TRUSZKOWSKI

NOWY GRÓB OVIDIUSA W RUMUNII

Czem dla Kościoła są groby i szczątki Świętych, tem dla nas groby i pamiątki po naszych bohaterach. Zdaje się nam, że szczątkowa ich obecność wywiera jeszcze ten sam urok i wpływ zbawienny, że życie swe kontynuują, że zaszczycają tych, u których przebywają, jako adoptowani lub wielce cenieni goście. Stąd nie zamiera zainteresowanie grobem Ovidiusa, jedną z najbardziej symptomatycznych baśni odrodzenia włoskiego, baśnią powstałą na ziemiach polskich, która potem obiegła świat cały, wszędzie elektryzując serca bijące gorącym współczuciem dla poety *Żalów,* i uwielbieniem dla niezrównanego mistrza lekkiego i harmonijnego wiersza. Ovidius umarł w Tomi. Była to skromna kolonia wojskowa, typowe *castellum* na pograniczu imperium rzymskiego i bezkresnej barbarii. Wygnanie z nim dzieliła liczna służba, którą wielki pan wraz z biblioteką i niezbędnym urządzeniem zabrał ze sobą z Rzymu. W kolonii tej był on królem i załoga rzymska napewno odnosiła się do niego z całym szacunkiem. Nie brakło Ovidiusowi niczego prócz powietrza Rzymu i aury dworskiej, a i to lada dzień — tak łudził się on sam a z nim wszyscy — mogło mu być przywrócone. Aż umarł. Urządzeniem pogrzebu zajęła się służba przy pomocy garnizonu rzymskiego. Jest wysoce prawdopodobne, iż przy pogrzebie Ovidiusa zachowano ceremoniał rzymski, a nie grecko-azjatycki, tzn. że ciało jego zostało spalone, a nie pochowane w trumnie. Przecież tego wymagała tradycja i znakomitość rodu, tego też życzenie poety, który pragnął by prochy jego spoczęły w ziemi rzymskiej, może we własnych *Horti Ovidiani,* gdzie wierna żona je otaczała ostatnią czcią. Bo w przeciwieństwie do wygnańca, *exsul,* któremu i po śmierci nie wolno było wrócić do ojczyzny, Ovidius jako *relegatus,* tymczasowo wysłany, mógł po wędrówce ziemskiej zawitać znowu do swoich. — W tym stanie rzeczy niewiele można się spodziewać pamiątek po Ovidiusie zmarłym w Tomi. Można znaleźć urnę, może też grób tymczasowy kryjący prochy aż do ich przewiezienia do Rzymu, grób przekształcony w kenotaphion, o ile wogóle po powrocie służby do Rzymu pamięć po poecie utrzymała się w garnizonie tomitańskim, w co wątpić wolno. Urządzenie i pamiątki po poecie wraz z jego spuścizną literacką przywieziono żonie i córce, prawdopodobnie wraz z prochami w urnie.

Takim był, według wszelkiego prawdopodobieństwa, ostatni akt tragedii poety, akt zupełnie stereotypowy i naturalny. A jednak trudno nam się pogodzić właśnie z tą obyczajową banalnością, jaka przecież kończy życie każdego człowieka: śmiercią i pogrzebem: zdaje się nam, jakoby niezwykłe koleje żywota musiały mieć dalszy ciąg w nie-

zwykłych losach zwłok poety. I stąd potomkowie dawnych kolonij wojskowych Rzymian, Rumuni, nie tracą nadziei, że jednak — wbrew wszelkim rozumowaniom — uda się znaleźć miejsce ostatniego spoczynku Ovidiusa, i chwytają się lada sposobności, aby tej wierze i nadziei dać wyraz płomienny. Wykracza to już poza ramy ścisłej nauki i metodycznych badań, należy to już do dziedziny wierzeń i legendy, ale legendy bardzo żywej i wierzeń głęboko wkorzenionych. Właśnie o tem przekonujemy się z ostatniej fazy tej legendy, wskrzeszonej niejako z letargu dzięki znalezieniu okazałego sarkofagu niedaleko murów starożytnego Tomi — *vox populi* ogłosiła natychmiast, że nareszcie, nareszcie odkryto grób Ovidiusa. Sprawę tę, którą obecnie można uważać już za naukowo wyjaśnioną (w sensie negatywnym), przedstawia nam p. Truszkowski w bardzo ciekawym referacie. R. G.

I.

Ovidius! odkryto grobowiec Ovidiusa! — Taka wieść obiegła w końcu lipca 1931 r. Konstancę, wzbudzając powszechne poruszenie w mieście, a niebawem poprzez prasę znalazła oddźwięk w Sulmonie, Paryżu, Berlinie a nawet na drugiej półkuli w Nowym Yorku.

Na południowy zachód, od Konstancy[1]), między szosą Trajana a linią kolei żelaznej, przedsięwzięła Dyrekcja Portu w lecie 1931 r. prace niwelacyjne. Od pierwszych dni robotnicy odnajdywali naczynia, lampy i monety rzymskie. Później natrafiono na konstrukcję z kamieni i cegieł wysokości koło 2 m, wykazującą specjalną architektonikę sklepienia[2]).

---

[1]) Fotografie sarkofagu zawdzięczam C. Blum'owi, profesorowi liceum Mirczy Starego w Konstancy, — cenne uwagi, dotyczące pochodzenia sarkofagu, profesorowi archeologii na Uniwersytecie w Cluj, D. M. Teodorescu. Składam im na tym miejscu podziękowanie.

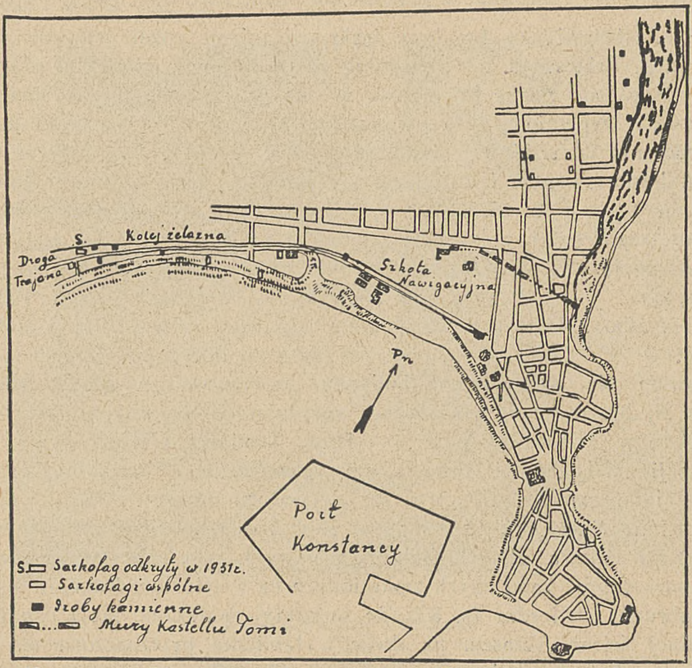
Najlepszy opis archeologiczny znalezionego sarkofagu dał E. Coliu w *Istros* I 1934. Cenne uwagi, dotyczące warunków wydobycia, podał prof. C. Bratescu, który przeprowadzał wydobycie sarkofagu w *Analele Dobrogei* XII 1931. Krótki opis sarkofagu dał również C. Blum, *Sarcofagul cu simbolurile 1933*, s. 1—11. Na podstawie tych prac oparłem przeważnie mój opis.

[2]) Konstrukcją tą zajął się specjalnie E. Coliu, s. 84—87, uważając ją na podstawie analogii z grobowcem Aureliosa Chryserosa z Termessos Maior za resztkę tzw. *arcosolium*, tj. rodzaj budyneczku otwartego z jednej strony (unicum w Tomi), mieszczącego sarkofag głowy rodziny (dziś on znikł), wokół którego znajdowały się w różnych odległościach sarkofagi członków rodziny. Nasz sarkofag byłby jednym z nich. Wbrew tym twierdzeniom występuje C. Blum, *Sarcofagul... partea a doua*, Constanța 1936, s. 5: „Tak wspaniały sarkofag nie mógł być drugorzędny a w jakiż sposób zginąłby sarkofag główny, który byłby jeszcze większy. Przykład z Termessos jest dowodem nie za, ale przeciw przypuszczeniu:

Uważając konstrukcję za rodzaj starej piwnicy zburzono ją natychmiast. Trochę dalej niezbyt głęboko pod dzisiejszym poziomem znajdował się nasz sarkofag, który pieczołowicie wydobyty i przewieziony na honorowe miejsce na placu Ovidiusa naprzeciw Muzeum regionalnego Dobrudży nadaje miejscu archaiczny polor.

W związku z położeniem sznurowym poprzednio odkrytych sarkofagów można przypuścić, że grobowiec nasz tworzył część alei grobowców poza murami miasta ciągnącej się od dzisiejszej szkoły Morskiej do miejsca obecnego odkrycia a może i dalej. Byłaby więc to nekropola o formie specjalnej ale znanej i z innych przykładów, może wzdłuż drogi do Callatis (i dziś tędy przechodzi droga do Mangalii, która jest starożytnym Callatis), gdzie grzebano znakomitych obywateli miasta. Położenie naszego monumentu było z N-E na S-O frontem do wymienionej drogi.

Sarkofag jest według opinii specjalistów najpiękniejszym odkrytym dotąd w południowo-wschodniej Europie. Niezwykłe



Konstanca. Plan sytuacyjny starożytn. Tomi oraz dotychczas odkrytych sarkofagów.

---

odległość sarkofagów drugorzędnych nie wynosi tam 7 m, jakby to zaszło tu. Konstrukcja nie mogła mieć związku z sarkofagiem".

wymiary, piękna linia architektoniczna i tajemnicze symbole musiały oczywiście zwrócić nań uwagę. Wykonany jest z marmuru greckiego koloru bladoniebieskiego. Wymiary są następujące: długość 2,65 m, szerokość 1,48 m, wysokość 2,31 m, z której to 1,34 m, przypada na arkę 0,97 m na pokrywę.

Arka ma kształt bryły prostokątnej i przedstawia się bardzo skromnie. Boki mają tylko rodzaj ram rzeźbionych z gładką powierzchnią wewnątrz. Właściwie jedynie fasada zwraca na siebie uwagę. Na środku wielkiej ramy prostokątnej znajduje się mała ramka kwadratowa, która zamyka powierzchnię przeznaczoną na napis. Napisu jednak niestety brak a marmur nie wykazuje nawet śladu dłuta [3]). Po obu bokach mamy trójkąty, których wierzchołki zlewają się z obwodem kwadratowej ramki. We wnętrzu trójkątów znajdujemy rozety. Wolne przestrzenie po jednej i drugiej stronie tablicy zajęte są przez 7 różnych przedmiotów, których identyfikacją i interpretacją zajęła się przede wszystkim prasa tak codzienna jak i naukowa. Drobiazgowe a śmiałe wykonanie

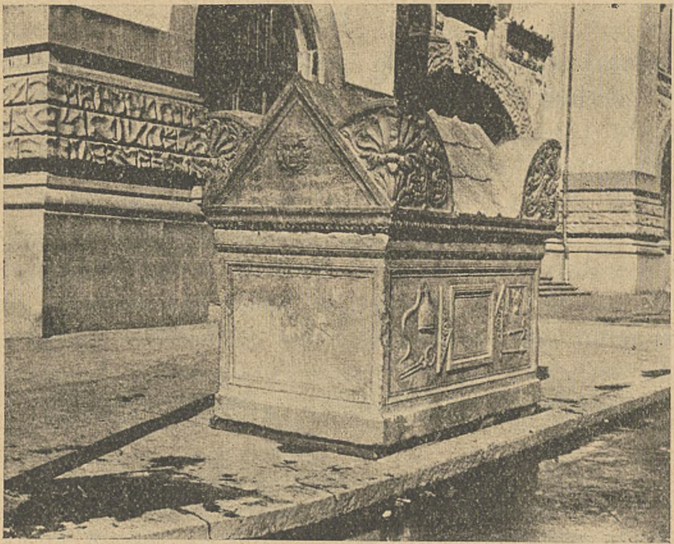
---

[3]) Zastanawiający ten brak inskrypcji różnie różni usiłowali wytłumaczyć: C. Brătescu s. 231: sarkofag został kupiony gotowy z pracowni, gdzie zostawiono ramkę bez napisu w celu wypełnienia jej po sprzedaży. Nie została wypełniona albo z braku czci krewnych lub też nieznajomości przeznaczenia tabliczki, w środowisku, gdzie sarkofag był dobrem kulturalnym importowanym i drobiazgi rzeźbiarskie mogły być niezrozumiane. C. Blum I s. 4, 6: Sarkofag był umieszczony w budynku grobowym *(tymbos, sepulcrum)*, który dziś zaginął, a na którego ścianie znajdowała się inskrypcja. W tym wypadku *tabula ansata* odgrywała jedynie rolę dekoracyjną. — S. Ferri *(Arte romana sul Danubio,* Milano 1933, s. 365, 1): albo była wymalowana minią i potem zanikła, albo wogóle nie wyryta. — E. Coliu s. 87—88.: Inskrypcja dotycząca imienia familii znajdowała się we wnętrzu budynku grobowcowego głowy rodziny, mogło jej brakować na sarkofagach znajdujących się wokoło tak, jak na grobowcu w Termessos Maior. — Prof. Teodorescu składa winę braku inskrypcji na spadkobierców, którzy sprowadziwszy sarkofag przestali się nim interesować. Tenże profesor zwrócił mi uwagę na starszy artykuł C. Moisil'a: *Sarcofagii de piatră* w Biuletinul Comisiunei Monumentelor Istorice III 1910, s. 81—87. Badacz ten na podstawie materiału porównawczego sarkofagów kamiennych znalezionych na territorium Rumunii a głównie Dobrudży stwierdza (s. 83), że sarkofagi znalezione mają conajmniej na jednej ścianie (czasem na dwóch), tabliczkę przeznaczoną na napis nagrobny. Jednak napis ryty zachował się tylko w jednym wypadku. Brak inskrypcji można przypisać różnym bardzo okolicznościom: 1. rabunek sarkofagu, substytucji innego nieboszczyka i wymazanie poprzedniego napisu, 2. napis nie wyryty, ale wypisany minią (jak na wspaniałym

tychże jak i przejrzysty układ pozwalają nam odczuć całą maestrię dzieła sztuki.

Cały jednak wysiłek artysty zdaje się skupiać na pokrywie. Ma ona kształt spadzistego dachu opatrzonego na 4 rogach akroterionami z palmetami. Podział dachu wyniosłościami na 7 płaszczyzn pionowych i 3 poziome daje złudzenie pokrycia płaskimi dachówkami. U podstawy pokrywy widzimy 2 fryzy ornamentacyjne: fryz złożony ze stylizowanych kwiatów lotosu oraz tuż pod nim fryz złożony ze zębów. Pola trójkątnych tympanonów posiadają jako jedyny motyw zdobniczy płaskorzeźby głów Medusy. Nie jest to jednak owa Medusa - potwór, której spojrzenie zmieniało w kamień śmiertelników, ale klasyczny wyidealizowany typ smutnej dziewicy, gdzie spojrzenie łagodnieje i traci na dawnej dzikości, a węże dokoła głowy przypominają raczej pukle włosów związane pod brodą wstążką.

Akroteriony, o formie ćwiartek koła zwróconych częścią okrągłą do wnętrza, są ozdobione przepięknym ornamentem palmety wraz ze zwojem kwitnącego akantu. Oś motywu



Tzw. sarkofag Ovidiusa.

---

i olbrzymim sarkofagu z Bărboşi (około Galaţi) nb. bardzo zbliżonego formą do naszego okazu), 3. najczęstszą jednak przyczyną był fakt, że sarkofagi kupowano gotowe i nabywca często nie miał już możliwości dać wyryć napis.

stanowi rój ozdobiony a przez to tworzący centrum dekoracji i dla obejmującego wzrokiem obie części dający wrażenie całkowitego zlania się obu stron. Wszelkie problemy jakie mogły się nasunąć przy wypełnieniu przestrzeni zostały bardzo szczęśliwie przez artystę rozwiązane. Warto zauważyć, że uwydatnienie motywów jest tak silne, że raczej nie możemy już mówić o płaskorzeźbie a prawie o typie tzw. bosse-ronde z silnymi a niezwykle delikatnymi wcięciami.

Znaleziony sarkofag nosi wyraźne ślady profanacji rabunkowej. Mianowicie z lewego boku między arką a pokrywą widzimy dziurę, przez którą złodzieje wsunęli żelazny drąg chcąc podważyć pokrywę; ta jednak nie wytrzymała nacisku i pękła. Przez tę szparę spływała do środka woda wraz z ziemią i wypełniła prawie w całości arkę. W tej warstwie ziemi znaleziono kości mężczyzny, tak fragmentaryczne, że zupełnie jest niemożliwa rekonstytucja. Żadnych monet, broni czy ozdób, któreby pozwoliły na ustalenie datowania okazu. Jeżeli przedmioty te istniały, zostały zabrane podczas rabunku.

II.

Podczas kampanii floty rosyjskiej w r. 1770 w Archipelagu greckim na jednej z wysp morza Egejskiego oficer marynarki Domaszniew odnalazł wspaniały sarkofag z płaskorzeźbą przedstawiającą mit Achilleusa podczas pobytu na Skyros. W chwili, gdy oddawał znalezisko księciu Al. Serg. Stroganow, ten zdjęty podziwem wobec przepięknego dzieła sztuki zawołał: „Nie byłbyż to grób Homera?“ Ten wykrzyknik, jak również okoliczności, w jakich był wydany, wywarł na otoczeniu takie wrażenie, że w następstwie bez żadnego dowodu w całym świecie rozniosła się wieść, że szczęśliwy książę znajduje się w posiadaniu sarkofagu nieśmiertelnego poety [4]).

---

[4]) C. Brătescu, s. 233, według C. Robert, Antike Sarkophagreliefs II p. 23—24, Berlin 1890. — ‘Odkrycie’ grobu Ovidiusa w Polsce przez Wojnowskiego w XVI wieku do XIX w. miało swe oddźwięki u Polaków; por. doskonałą rozprawę prof. G. Przychockiego: Grób Owidjusza w Polsce, Warszawa 1920, gdzie na str. 14, 4) wspomina autor inne nagrobki ‘autentyczne’ sławnych ludzi starożytności. — Odkryty w r. 1887 w Saida (starożytny Sidon) przepiękny grobowiec przypisywany Alexandrowi Wielkiemu wywołał długą i żywą kontrowersję. O tem np. C. Robert, Die

W zupełnie podobnych warunkach odbyło się odnalezienie naszego sarkofagu. A teraz echo mogło się odbić o wiele potężniej dzięki wzrosłej w międzyczasie ogromnie potędze prasy. Ośmnaście artykułów w prasie krajowej, 6 w zagranicznej mogą świadczyć o ogromnym zainteresowaniu się problemem [5]).

Oczywiście nasunął się przede wszystkim problem interpretacji symbolów oraz tożsamości osoby pogrzebanej w sarkofagu. Na tym tle rozgorzała formalna wojna w prasie miejscowej i bukareszteńskiej. Autorowie, wśród których znajdziemy adwokatów, architektów, kryptologów itp. próbując coraz to nowych metod wysuwali najfantastyczniejsze propozycje chcąc koniecznie odkryć tam Ovidiusa. Oto jedna z tych prób, którą cytuję jako ciekawostkę. Podjęta została przez dziennikarza i 'kryptologa' E. C. Grigoras. Uważa on te symbole za elementarny rebus i skarży się w artykule (Adevarul 29 IX), że zużył 3 tygodnie na odcyfrowanie symbolów. 7 znaków przedstawia 7 słów łacińskich, których litery inicjalne dają w rezultacie nomen gentilicium Ovidiusa. Oto waga jest oscylatorem, a więc *oscillare* (litera *o*), głowa byka dackiego jest obiektem sprzedaży a więc *venari* itd. W ten sposób otrzymuje *Ov-di-ius* 'a więc' *Ovidius*. W następstwie tego znajdujemy się wobec sarkofagu Ovidiusa. „Świat może się cieszyć. Odkryto grób nieszczęśliwego poety wygnanego do nieurodzajnej ziemi Getów". W innym artykule (Dimineata 15 XI 1931) znalazł p. Grigoras inne słowa łacińskie, które dały w rezultacie imię *Plubius* = *Publius* (nb. zawsze jedna litera psuła mu szyki).

---

antiken Sarkophagreliefs II 1890, s. 78. Hamdi Bey i Reinach, Une nécropole royale à Sidon, Paris 1892. Winter, Die Sarkofage von Sidon (Jahrbuch des Athen. Instituts 1894. Bd. IX). Studniczka ibid. Percy Gardner, Sculptured tombs of Hellas, London 1896. Furtwängler, Denkmäler gr. u. röm. Sculptur 1904, s. 92 nn. S. Körte, Röm. Mitt. des Archaeol. Instituts XXII 1907. Collignon, Histoire de la Sculpture grecque II p. 405. W tenże sam sposób na Krecie odkryto grób — Jowisza.

[5]) 2 i 5. VIII 1931. Marea Neagră, 5, 9 VIII Dobrogea Jună, 6. VIII Realitatea ilustrată, 11. VIII Universul według Temps 19, 20 VIII Universul, 6 IX Neamul Românesc, Lupta według Corriere della Sera, 29. IX Adevărul, 4 X Dobrogea Jună, 15—12. X Dacia, 5. XI Universul, 15. XI Dimineața, 22. XI New York Times (Sunday Issue), r. 1932. 17. VIII Dobrogea Jună według H. Messagero, 16 i 27 IX Der Tag (Berlin).

Inny dziennikarz, Amerykanin Leslie Smith (New-York Times [Sunday Issue] z 22. XI 1931), używając tej samej metody, dochodzi do wniosku, że znajdujemy się wobec grobowca Cicerona (imię *Tullus)* [6]).

Realiści i sceptycy stanowiący zresztą mniejszość utrzymywali na podstawie symbolów głowy wołu, wagi, bicza, dzwonu, że jest to grób znakomitego handlarza bydła czy rzeźnika. Jako ostatnie echa gazeciarskie mogę zacytować dziennik Dobrogea Juna z 17 VIII 1932, który reprodukuje z Il Messagero wywiad z prof. Silvio z Bologni oraz wspomina o liście podesty Sulmony do primara Konstancy opisujący żywe zainteresowanie, jakie obudził wśród Sulmończyków odkryty sarkofag. W berlińskiej gazecie Der Tag z 16. IX 1932 Hans Tröbst wyjaśnia czytelnikom niemieckim spór toczący się wokół sarkofagu i dochodzi do wniosku, że pochowany był rzeźnikiem. W tejże gazecie (z 27 IX 1932) pewien Dr. W. ogłosił krótki artykuł „Dichter oder Schlachter“, w którym mówi, że Tröbst jest do tego stopnia pozbawiony czci, że utrzymuje wbrew Rumunom rozentuzjazmowanym Ovidiusem, że pochowany był rzeźnikiem. Jednak ostatecznie na podstawie pewnego zwyczaju niemieckiego: mianowicie użycie przy oczyszczaniu wieprzka sparzonego instrumentu podobnego do dzwonu i on skłania się do wniosku poprzednika.

Opinię i życzenie masy wierzącej Rumunów wyraził niewątpliwie architekt C. P. Cerkez w dzienniku Universul z 5 XI 1931: „W braku natychmiastowego dowodu — ponieważ nie wiadomo kim jest naprawdę pochowany — a zdaje się że jest to Ovidius, daję dobrą radę odpowiedzialnym kierownikom muzeum w Konstancy, by odnieśli się w stosunku do znalezionych kości z o wiele większą czcią, by później nie musieli słuchać słusznych zarzutów“.

Kiedy wojna prasowa nieco się uspokoiła, zabrali się do pracy uczeni. Problemy roztrząsane można sprowadzić do trzech zasadniczych: 1. kwestia pochodzenia i datowania sarkofagu,2. identyfikacja i znaczenie symbolów, 3. identyfikacja osoby pochowanej w sarkofagu na podstawie symbolów.

---

[6]) Ten rebusowy sposób interpretacji symbolów dał później asumpt Wiktorowi Buescu do ogłoszenia artykuliku *Rebusul şi sarcofagul tomitan* w czasopiśmie ‘Rebus’ Revista jocurilor II 1932, s. 590.

Pierwszy naukowy artykuł ogłosił z końcem r. 1931 profesor geografii Uniw. w Czerniowcach i dyrektor Muzeum Starożytności w Konstancy Const. Brătescu (Analele Dobrogei XII 1931, s. 209—244). Ze względu na obiektywne i ostrożne roztrząsanie problemów na tle porównawczym znanych zabytków artykuł jest do dziś jednym z najlepszych. Materiał, marmur grecki, rzeźby ozdobne wskazują na pochodzenie wschodnio-greckie (wyspy), forma domku czy świątyni wskazuje na Azję, w szczególności Lykię. Brak inskrypcji wskazuje, że sarkofag był kupiony gotowy i przywieziony na miejsce, przy czym olbrzymie wymiary dowodzą, że nie został wykonany dla jednej osoby. Sarkofag przypuszczalnie pochodzi z epoki późnej (Diocletianus do Justiniana), w której wielkość zastępuje jakość wykonania. Symbole noszą u niego następujące nazwy: waga, głowa byka, siekiera o formie specjalnej, dziryt *(sulița)* — po prawej stronie, a szpicruta sfalowana, dzwon i zamknięte kleszcze po lewej. Czy kości znalezione mogą należeć do Ovidiusa? Przede wszystkim należy ustalić chronologię sarkofagu (tu podaje cechy charakterystyczne typów różnych epok), potem o ile symbole łączą się z osobą pochowaną. Badania nad symbolami mogą iść w trzech kierunkach a) albo są to przedmioty sprzedaży z magazynu kupieckiego (układ jednak symbolów przeczy temu przypuszczeniu i każe szukać głębszego sensu); b) być może symbole oznaczają atrybucje urzędnika państwowego; c) nie jest wykluczoną również interpretacja głębsza mistyczna symbolów. W każdym razie, gdyby nawet dotyczyły poety, to symbole wskazywałyby raczej na jego godność urzędniczą a nie poetycką. Jeżeli jednak pokaże się, że sarkofag pochodzi z epoki późniejszej niż ta, w której żył Ovidius i jeżeli też symbole znajdą się na innych sarkofagach (klisza), napróżnoby usiłował kto szukać związku między symbolami a pochowanym. „Mamy przed sobą — kończy autor — sfinksa z jego zagadkowym pytaniem. Możliwe, że tajemnica nie jest tak wielka jak sfinksa i wówczas gratulujemy specjaliście czy przede wszystkim dyletancie, który zagadkę rozwiąże". Artykuł uzupełnia notatka dyrektora Muzeum Starożytności w Konstantynopolu A. Aziz, opisująca podobne zabytki starożytne w tamtejszym Muzeum.

W tymże tomie *Analele Dobrogei* Radu Vulpe, docent

archeologii Uniw. w Bukareszcie, zdając sprawę z nowych odkryć archeologicznych w rubryce *Noutăţi archeologice dobrogene 1931*, opisuje na s. 295 nasz sarkofag skeptycznie odnosząc się do łączenia go z Ovidiusem. — Pracę prof. Brătescu recenzował R. Vulpe w *Revista istorică română* II 1932, s. 309—310 oraz *Istro* I 1934, s. 168: chwali jej dokładność i wstrzemięźliwość. E. Coliu (*Istros* I 1934, s. 82) w przypisku wytyka autorowi szereg błędów: sarkofag nie może być wspólnym grobowcem w tej epoce indywidualizmu, jaki panuje w II w. po Chr. Wspólne groby lykijskie, które B. porównuje, są o wiele wcześniejsze.

Profesor prawa rzymskiego na Uniw. w Jassach I. Popescu-Spineni ogłosił artykuł *Dreptul roman și sarcofagul dela Constanța* (*Revista clasică* VII [III], s. 162—170) [7]), gdzie próbuje określić znaczenie prawnicze symbolów. Nazwy symbolów podaje w języku rumuńskim i w stosunku do C. Brătescu nieco zmienia: mianowicie drugi obiekt nazywa głową wołu, czwarty lancą. Porządek wymienienia identyczny jak u B. „Symbole a szczególnie waga wskazują, że pochowany był handlarzem bydła. Znawca prawa rzymskiego nie może w to wątpić, gdy raz zobaczył głowę wołu pomiędzy 2 talerzami wagi. Waga ta jest jednym z najważniejszych składników czynności prawniczej zw. *mancipatio*". Inne symbole są o wiele mniej interesujące i potwierdzają tylko symbol wyrażony przez 2 poprzednie. Sarkofag można odnieść do I lub II wieku po Chr., gdyż w epoce przedchrystusowej Tomi nie leżało w zasięgu prawa rzymskiego.

Recenzent, profesor historii starożytnej Uniw. w Bukareszcie, Scarlat Lambrino w *Revista istorică română* III 1933, s. 107 zarzuca pracy niekonsekwencję w zastosowaniu metody do wytłumaczenia wszystkich symbolów i nieprawnicze oraz nienaukowe postawienie sprawy, że inne symbole (poza wagą) są mało interesujące.

Ciekawą dla badającego rozwój legendą, ale dziwaczną w metodzie dowodów i wniosków (gdzie nie brak i sprzeczności) próbę rozwiązania zagadki sarkofagu podjął profesor liceum Mirczy Starego w Konstancy C. Blum w rozprawie

---

[7]) Tekst nieco zmieniony referatu wygłoszonego w Konstancy 19 VIII 1932 — sprawozdanie w *Analele Dobrogei* XIII—XIV 1932—1933 przez Dan'a Iliescu.

Sarcofagul roman cu simbolurile justiției penale (Anuar VIII al Liceului Mircea cel Bătrân, Constanța 1933 i odbitka). Sarkofag jest bezwględnie rzymski, co nie wyklucza, by wykonał go mistrz grecki czy półgrecki. Na rzymskość wskazuje przepracowanie fasady, oraz zlekceważenie boków, co na sarkofagach greckich nie ma miejsca. Został wykonany z marmuru z wyspy Thasos, która utrzymywała stosunki handlowe z tubylcami. Sarkofag pochodzi z I wieku, bo nie posiada płaskorzeźb mitologicznych rozpowszechnionych w II w. i wiekach następnych, tabula ansata jest na arce, gdy już w II w. na pokrywie oraz wśród symbolów znajduje się siekiera, której używano w procedurze karnej do cesarza Claudiusa († 54) — potem zastąpił ją miecz. Stylizacja włosów Medus wskazuje, że autor był pod wpływem Ovidiusa, który pierwszy z poetów starożytnych mówi o cudownej piękności włosów Medusy (Met. IV 793—96); poezje zaś Ovidiusa jak wiadomo wywarły duży wpływ na sztukę plastyczną. Symbole odcyfrowuje się od strony lewej ku prawej: każdy symbol zastępuje scenę z życia sądowniczego. I tak dzwon *(tintinnabulum)* oznacza początek procesu, bicz *(anguilla)* służył do chłosty niewolników i peregrinów, kleszcze *(forceps),* instrument tortury celem wymuszenia wyznania, waga *(libra)* oznacza naradę sędziów, równowaga talerzy oznacza, że kara będzie równa winie. Głowa wołu z przepaską *(infula),* oznaczające w ogólności ofiarę, ma znaczenie wyroku skazania na ścięcie siekierą a więc ofiarę skazanego i jego majątku, siekiera *(securis)* oznacza egzekucję, zaś *uncus* wbijano nieboszczykowi pod kości, i zawieszano w miejscu niedostępnym, by nie mógł zostać pochowany. Tak te 7 znaków na fasadzie są to συνθέματα τέχνης, a więc symbole, które oznaczają funkcję pochowanego. Symbole te zgadzają się z funkcją urzędnika zw. *triumvir capitalis.* Jednak symbole prócz wskazania, że zmarły był sędzią, miały i inny cel — miały wskazać ludności miejscowej ideę sprawiedliwości rzymskiej i implicite majestat imperium rzymskiego. Byłoby więc to rodzaj tremendum (podobną rolę przypisuje Gr. Tocilescu płaskorzeźbom z kolumny Traiana) wobec dzikiej i nieujarzmionej jeszcze ludności Moesii, zagrożenie karą za przekroczenie praw rzymskich. W miarę postępu cywilizacji i ogłady symbole sprawiedliwości tracą charakter zagrażający i stają się emblematem wielkości rzymskiej.

Sarkofag jest najprawdopodobniej grobem Ovidiusa, który wygnany został za obrazę majestatu, jednak bez wyroku sądowego a jedynie na drodze administracyjnej. Wobec tego nic nie stało na przeszkodzie, by uczcić go pięknym sarkofagiem ze symbolami triumvira capitalis, do której to godności doszedł poeta w swej karierze sądownika i na którą sam wskazuje w Tristia. Tradycja zachowana przez Georgiusa Trapezuntiusa o wybudowaniu przez Tomitańczyków poecie monumentu grobowego (tymbos) zasługuje na wiarę. Autor przypuszcza jednak wobec udowodnionej przez siebie rzymskości sarkofagu, że sarkofagu nie mogli zamówić Tomitańczycy — w tym wypadku bowiem sarkofag byłby typu greckiego — możliwym natomiast, że sarkofag został darowany przez prokonsula Makedonii Sextiusa Pompeiusa, który przez cały czas pobytu Ovidiusa opiekował się nim i wspomagał pieniądzmi. Sextus więc nie mając odwagi przenieść prochów Ovidiusa do Rzymu, ale chcąc uczcić aktywnego patriotę, kazał wykuć te oznaki działalności publicznej Ovidiusa, które miały świadczyć również o wielkości Rzymu. „Od chwili swej śmierci — kończy autor — nieszczęśliwy i zbyt ciężko ukarany poeta, geniusz okolic Histru, stanowi tytuł chwały starożytnego Tomi a jako twórca łacińskości Rumunów, jedną z największych postaci starej historii rumuńskiej".

Prof. Scarlat Lambrino w recenzji w Revista istorică română III 1933, s. 102 ocenia pracę jako dzieło fantasty. Obywatele rzymscy — mówi — ryli na grobowcach tytuły funkcyj spełnianych w ciągu życia epigraficznie i prozaicznie, nigdy zaś nie przedstawiali ich w sposób alegoryczny. Dan Iliescu w recenzji w Analele Dobrogei XIII—XIV 1932—1933, s. 177—178 ocenia pracę jako nienaukową. Autor tak ułożył i wykorzystał materiał, jak mu było potrzebne, by dojść do konkluzji ustalonej a priori. System dowodzenia jest nie do przyjęcia; argumenty wywierają presję na czytelnika, by uwierzył, że jest to sarkofag Ovidiusa, że został darowany przez Pompeiusa i że symbole są dowodem in plus, że zachowywał ciało nieszczęśliwego poety. Każdy Rumun, a szczególnie mieszkaniec Dobrudży, pragnąłby gorąco, by grobowiec ten był grobem Ovidiusa. Jednak dowody dotychczasowe nie są w stanie rozprószyć wątpliwości. E. Coliu w Istros I 1934 w przypisku na s. 108 kwestionuje punkt wyjścia pojęcia symbolów

jako συνθήματα τέχνης ze względu na rzadkość motywu. W pracy proponuje interpretację religijną.

Sarkofag został wspomniany w obszernym dziele włoskiego uczonego Silvio Ferri, *Arte romana sul Danubio*, Milano 1933, s. 365. Ma on wykazywać ważność elementu azjatyckiego w tych stronach — ze wszelkim prawdopodobieństwem został importowany bezpośrednio z Azji Mn. W przypisku znajdujemy uwagi na temat braku napisu (albo był wymalowany i zanikł albo w ogóle nie wyrzeźbiony), przedmioty odnoszą się do urzędu lub profesji zmarłego.

Młody archeolog bukareszteński E. Coliu ogłosił pracę *Un sarcophage à symboles à Tomis* w czasopiśmie Istros I 1934, s. 80—116. Zwrócenie uwagi na łączność kultury pontyjskiej z Azją słuszne, jednak dalsza interpretacja i wnioski w wielu wypadkach za daleko posunięte.

Położenie naszego sarkofagu koło głównego grobowca rodzinnego (który dziś znikł), występujące szalenie rzadko w Europie, kieruje nas w stronę Azji Mn. (Pizydia, Lydia).

Typ sarkofagu w epoce cesarstwa idzie dwiema początkowo bezwzględnie odmiennymi drogami: wschodnio-grecką i rzymską. Czasem elementy tych dwu seryj zlewają się w dziele sztuki mieszanym, jaki przedstawia nasz pomnik. Sarkofag należy do tak mało znanej serii sarkofagów greckich o tradycji lykijskiej. Na specjalną uwagę zasługuje fryz zębaty, który nadaje całości charakteru rzadkości — jako motyw dekoracyjny bowiem brzegów sarkofagu występuje jedynie na sarkofagach lykijskich. Akant akroterionów przedstawia typ rzymski motywu: acanthus mollis. Niezwykłe wymiary akroterionów są wynikiem gustu epoki, której dążeniem było zatarcie granic rodzajów. Paralelność z dekoracją nymphaeum z Aspendos i piękne klasyczne formy ozdoby akroterionów pozwala datować dekorację roślinną na czas panowania Antoninusa Piusa. W nazwach symbolów wyróżnia się od dotychczasowych badaczy nie znajdując nazwy łacińskiej na bicz (taka forma nie napotyka się na znanych dotąd pomnikach), siekiera = *dolabra* żołnierzy rzymskich, ostatni przedmiot to lancea. Przedmioty są rozłożone bez żadnej widocznej łączności. Przedmioty na arce są symbolami charakterystycznymi kultu bóstwa księżycowego oraz pogrzebowego Men, które

pochodzi z Azji Mn. Zwierzęciem poświęconym w sposób szczególny bóstwu jest byk, który towarzyszy prawie zawsze bogu na jego wyobrażeniach. Inne symbole odnajduje autor pośród masy atrybutów na płaskorzeźbach poświęconych czy to Menowi czy Sabaziosowi i Attisowi, których kult uległ synkretyzacji. Ponieważ inskrypcji brak o pochowanym, wiemy tylko tyle, że był czcicielem bóstwa Men. Zdaje się, że artysta rzeźbiący symbole wybrał spośród różnych atrybutów te, które mu się wydawały najbardziej charakterystyczne.

W Analele Dobrogei XV 1934, s. 202—203 w ramach rubryki Noutăți archeologice dobrogene 1932—1934 Radu Vulpe wskazuje na ciągle trwające zainteresowanie sarkofagiem, wylicza najważniejsze prace, jakie ukazały się na ten temat, szczególnie chwaląc i przyłączając się do zdania E. Coliu z artykułu w Istros. W końcu zabrał głos ponownie C. Blum w pracy: *Sarcofagul roman cu simbolurile justiției penale, partea a II-a.* (w Anuar festiv X pe anii sc. 1934/35 si 1935/36 — Constanța 1936 i odbitka), gdzie poddaje drobiazgowej krytyce artykuł E. Coliu oraz snuje dalsze własne obserwacje. Autor podkreśla jeszcze raz z naciskiem pochodzenie rzymskie sarkofagu. Podwójny spad pokrywy nie może być pochodzenia lykijskiego, a raczej etruskiego. Tożsamość motywu roślinnego z takąż ornamentację nymphaeum z Aspendos (o czem mowy być nie może) bynajmniej nie pozwala na określenie jednoczesności. Rzymskie symbole nie mogą się zgodzić z dowodzonym przez autora charakterem religijnym symbolów boga Men. Zaznacza się brak symbolów boga Men bardziej charakterystycznych niż wyrażone na arce: np. chleba, placków itp. Fakt teokrazji Men - Atis - Pantheos zdarzył się dopiero w IV w. po Chr. (na podstawie inskrypcyj), wobec tego nie możnaby datować sarkofagu na II w.

W drugiej części broszurki prof. Blum usiłuje, niestety nagół nieszczęśliwie, wyjaśnić różne problemy z pierwszej pracy w związku z grobem Ovidiusa. Przypuszcza, że Tomitańczycy wybudowali Ovidiusowi jedynie grobowiec (tymbos), natomiast sarkofag z symbolami rzymskimi urzędnika państwowego został sprawiony prawdopodobnie później przez króla thrackiego Kotysa. Król Kotys, rywalizując z wujem Rheskuporisem w dążeniu do zjednoczenia Thraków szukał potężnych protektorów w Rzymie. Był wprawdzie już spo-

krewniony przez żonę Antonię Tryphainę z Germanicusem, ale musiał się zainteresować wieścią o przybyciu Ovidiusa, który choć wygnany miał jeszcze w kraju rozgałęzione stosunki. Z radością więc przyjął król list hołdowniczy Ovidiusa (Ep. ex P. II 9). Pewne światło na stosunki poety wygnańca z królem Kotysem rzuca tradycja ludowa przechowana poprzez wieki przez obywateli Sulmony Ovidiusowej i zebrane w De Nino, *Ovidio nella tradizione popolare di Sulmona,* Casa I. Bordino s. 44 i Pansa, *Ovidio nel medioevo e nella tradizione popolare,* Sulmona 1924, s. 37: „Il re di Napole non faceva una legge senza prima consultare Ovidio. Questo la verifica, e se non approvava, veniva rimandata al re. Ovidio era dunque anche un legislatore".

„Oczywiście Ovidius nie miał żadnych stosunków z jakimiś królami neapolitańskimi... Kiedy jednak w miejsce nazwy Neapole wstawimy Filipopole uzyskamy sens możliwy do przyjęcia. Jedyny król, z którym Ovidius miał stosunki bezpośrednie, był Kotys syn Rhoimetalkesa, który panował nad całą Thrakią i który miał jako stolicę starą twierdzę Filipopole *(Trimontium),* gdzie i Kotys spędził większą część młodości. Tradycje posiadające największą nawet podstawę historyczną nie zachowują wszystkich szczegółów zdarzenia w sposób dokładny. Wieść, że wygnaniec Ovidius stał się prawodawcą i doradcą królewskim w większym o wiele stopniu poruszyła Sulmoneńczyków niż wiadomość o miejscu i kraju, w którym ten król rządził". Przez swój urząd doradcy Kotysa Ovidius byłby pierwszym organizatorem sądownictwa w tych zakątkach. Ovidius nie mogąc otrzymać przebaczenia Tiberiusa ani przez *carmen triumphale* na zwycięstwo Tiberiusa nad Germanami, ani przez poemat getycki na cześć Augusta (napisany bezwątpienia z pomocą króla-poety Kotysa), usiłował otrzymać uwolnienie przez Kotysa, który, chcąc później użyć wpływów Ovidiusa dla swych celów, miał się wstawić u swego krewnego Germanicusa. Wszelkie interwencje jednak, o ile miały nawet miejsce, nie wydały pożądanego rezultatu, przeciwnie stosunki z antyclaudiańskim Ovidiusem podały Kotysa w podejrzenie Tiberiusa i przyspieszyły zgubę. „Kiedy po wyczerpaniu wszystkich środków i możliwości ocalenia cierpienia niewypowiedziane wielkie przyspieszyły śmierć przedwczesną geniusza, wielkoduszny król Kotys chciał

okazać wdzięczność wobec Ovidiusa: Ovidius poeta był martwy dla sfer oficjalnych rzymskich, które przedstawiał również Kotys jako klient cesarstwa — nie było jednak przeszkody by przez symbole na pięknym sarkofagu wsławić go jako doradcę prawnego króla“ [8]).

Recenzję pracy dr. Bluma (część II) ogłosił R. Vulpe w ramach stałej rubryki *Noutăţi archeologice* dobrogene 1936—1937 w *Analele Dobrogei* XVIII 1937, s. 219. Celem zaznaczenia niemożliwości związku sarkofagu z Ovidiusem podnosi drobny szczegół, który dotąd nie był brany pod uwagę. Oto we wnętrzu sarkofagu znaleziono prowincjonalną fibulę rzymską, typu, który zjawia się najwcześniej z końcem II w. po Chr. W tymże tomie *Analele Dobrogei* jako dodatek wyszedł przewodnik po Muzeum Regionalnym Dobrudży w Konstancy Călăuza vizitatorului în Muzeul Regional al Dobrogei *(Secţiunea archeologică)* Cernăuţi 1937. Autor Ion Micu podaje na s. 33—35 krótki opis grobowca oraz najważniejsze pozycje bibliograficzne w odniesieniu do dyskusji.

III

Ostatecznie więc nie mamy pewności ani co do pochodzenia sarkofagu ani co do identyczności osoby w nim pochowanej [9]). Cała dyskusja ma jednak znaczenie nie tylko sama przez się pod względem czysto naukowym, bo wskazuje:

---

[8]) Ciekawe, że poeta, który wygnany do tej biednej mieściny, jaką były w jego czasach Tomi, płacze, narzeka i wogóle nie może sobie dać rady z nowymi warunkami, urasta w wywodach Bluma na jakiegoś giganta czy demona (por. wyrażenie s. 40: demoniczny Ovidius), który nawet zdala podsyca nienawiść przeciw Tiberiusowi, o którego wpływ starają się królowie, który organizuje sądownictwo w tych zakątkach imperium rzymskiego, wreszcie dzięki intrygom, którego padają ofiarą Fabius Maximus i Kotys. Oto w jaki sposób praca, która usiłowała być naukową, zjechała na tory średniowiecznych legend.

[9]) Bardzo pouczającym dla kwestii jest fakt, że w dyskusji wzięły udział wszelkie możliwe profesje, natomiast nie zajęli się sarkofagiem pozytywnie profesorowie latyniści, i archeolodzy, którzy wyczekują, aż się burza uspokoi. Wskazuje to, że w rzeczywistości, przy całej wartości artystycznej, nie ma on znaczenia historycznego. Dokładne określenie pochodzenia wymaga dużej ostrożności. Materiał, marmur, który nie znajdował się w pobliżu na lądzie, skierowuje nas ku Grecji orientalnej (wyspy lub prowincja Asia) — jak chce S. Ferri włoski archeolog, który

1. jakim kultem cieszy się w obecnej Rumunii Ovidius uważany poniekąd za pierwszego poetę narodowego — fakt zaś ten jest z punktu widzenia socjologicznego niezmiernie ciekawą próbą wartościowania uczuciowego i oparcia się o tradycję historyczną [10]), 2. jak żywą jest tradycja rzymska pod-

zalicza nasz sarkofag do serii innych dokumentów świadczących o ścisłych stosunkach z Azją. Dla uściślenia pochodzenia nie mogą być wzięte motywy zdobnicze wykazujące cechy epoki eklektyzmu i walki starszego podłoża greckiego z silnym wpływem rzymskim dążącym do bezwzględnego usunięcia greczyzny. Interpretacja zaś, a nawet identyfikacja przedmiotów na arce, mogąca nam może dać pewne wskazówki mimo licznych i w różnych kierunkach idących usiłowań, pozostaje nadal otwartą. Zresztą, jak przypuszcza S. Ferri s. 359—366 (i w tym zdaje się mieć słuszność), problem musi być studiowany na tle porównawczym sztuki prowincjonalnej rzymskiej basenu Dunaju, który stał na wielkiej drodze z Azji do Rzymu (por. E. Panaitescu, Provincia și imperiul, Bucuresti 1936), i gdzie krzyżowały się wpływy grecko-azjatyckie (ewent. również z południa: Egiptu) z nowym b. silnym wpływem rzymskim. — W II i III w. po Chr. nie można właściwie mówić o ścisłym rozróżnieniu między sarkofagami greckimi i rzymskimi, przynajmniej w tej części imperium (S. Ferri s. 365). Zdaje się więc słusznie prof. Teodorescu uważa sarkofag za pochodzący z II/III w. po Chr. Potwierdzaliby to dotychczasowi badacze, którzy według tego, co ich najpierw uderzyło, nazwali sarkofag greckim, rzymskim czy 'mieszanym'.

[10]) Fakt ten miałem sposobność już zaznaczyć w artykuliku we Filomacie (Nr. 78 Tomi — starożytne miasto Ovidiusa, s. 296). Do kwestii legendy Ovidiusa w Rumunii jeszcze wrócę. Trzeba jednak przyznać, że legenda ta ma tradycję raczej książkową i uczoną oraz dość świeżą, nie tak jak we Włoszech, gdzie przetrwała poprzez wieki Taką żywą tradycję wśród ludu rumuńskiego cieszy się Alexander Makedoński, gdzie przysłowie: A fi Alexandru Machidon oznacza człowieka dzielnego (Zanne, Proverbele Românilor VI 3 oraz inne VI 68, 103), — imię również dotarło do opowieści ludowych i kolend. Jest to jednak motyw romansu popularnego, który obiegłszy Azję, pn. Afrykę i Europę dotarł do Rumunii, gdzie został przyswojony językowi rum. w w. XVI, (por. np. M. Gaster, Literatura populară Română, București 1883, s. 7—31; N. Cartojan, Alexandria in literatura românească, București 1920). Starszą tradycję, ale tylko w toponomastyce ludowej (zachowaną może przez Słowian i przyjętą z powrotem przez Rumunów) zdaje się mieć cesarz Traianus (znaczenie podobne jak we Francji Caesar, por. A. Grenier, Archéologie gallo-romaine V 46, 187 nn. VI 2, s. 236, 240): Zanne, Proverbele Românilor VI 408 znany pod nazwą ludową *badea Troian,* B. P. Hăsdeu, Etymol. Magnum II 1606. Ciekawe opowieści o tym cesarzu, śpiewy rozpowszechniły się prawdopodobnie dopiero od w. XVII pod wpływem kronikarzy (Miron Costiu), którzy zdali sobie

stawy naszej kultury w obecnej Europie; 3. w końcu na najszerszym tle pozwala złapać na gorąco i pojąć genezę tworzenia się legend.

DO SOPHOKLESA

Sophokl. *Antig.* 4 n.:

οὐδὲν γὰρ οὔτ' ἀλγεινὸν οὔτ' ἄτης ἄτερ
οὔτ' αἰσχρὸν οὔτ' ἄτιμον (ἐστιν) κτλ.

Niewyjaśnione ἄτης ἄτερ chciałbym, przypuszczając zamazanie liter na końcu wiersza, zastąpić podobnym co do pierwszych liter wyrazem ἀτάσθαλον. ἀλγεινόν boleść jest — skutkiem hańbiącego czynu — αἰσχρόν; ἄτιμον (ἀτιμία) skutkiem zbrodni ἀτάσθαλον, tak że ἀλγεινόν i ἄτιμον z jednej, αἰσχρόν i ἀτάσθαλον z drugiej strony niejako chiastycznie by sobie odpowiadały:

οὐδὲν γὰρ οὔτ' ἀλγεινὸν οὔτ' ἀτάσθαλον

οὔτ' αἰσχρὸν οὔτ' ἄτιμον κτλ.

POZNAŃ ROMAN MEISNER

HORATIUS IV 10. DO LIGURINA.

O skromnisiu, ty dziś jeszcze swój wdzięk z łaski Venery masz,
Lecz nadejdzie kres twej dumie. — Gdy ci zarost oszpeci twarz,
Gdy ci gęsty ten włos, co aż na bark spływa, opadnie już,
Gdy ognistość twych warg zblednie, choć dziś jest jak purpura róż,
Ligurinie, i gdy piękno twych lic zmarszczek przysłoni rój,
Powiesz, widząc codzień w lustrze, jak wdzięk szybko przygasa twój;
'Ach, dlaczegom ja tych myśli, co dziś, nie miał w młodości czas,
A gdym zmienił się już, czemuż mi czar dawnych nie wrócił kras?'...

tłum. A. KOWALKOWSKI

---

sprawę z pochodzenia rzymskiego Rumunów, por. L. Saineanu, Incercare asupra semasiologei limbei române, Bucureşti 1887, s. 178—180 i 254; Gr. I. Alexandrescu, Badea Troian, Focşani 1898.

STEFANIA WARSZAWSKA

O PHORMIONIE TERENTIUSA

Przypomnijmy sobie akcję tej komedii [1]). Ośrodkiem jej jest podstęp pasorzyta Phormiona, który w pogoni za łaskami bogatej młodzieży ateńskiej ułatwił młodemu Antiphonowi podczas nieobecności jego ojca, Demiphona, małżeństwo z ubogą sierotą, podając ją przed sądem za najbliższą ich krewną. Według prawa ateńskiego bowiem najbliższy krewny sieroty musiał się z nią ożenić lub dać jej posag wysokości pięciu min (ok. 500 zł). Dowiadujemy się o tym z ekspozycji, w której niewolnik Geta charakteryzuje niektóre postaci komedii, podnosząc skąpstwo i ambicję Demiphona (w. 120 n. *On? Pannę bez posagu i z rodu niższego dałby mu wziąć za żonę?* w. 70. *Przestańże się raz dziwić* [jego żądzy pieniądza]. *Taką ma naturę),* lekkomyślność jego bratanka Phaedrii (w. 779 n.), uczciwość Antiphona (w. 117 n.), bezczelność Phormiona (123: *Człek bezczelny! Bodaj marnie zginął!).* Właściwa akcja zaczyna się od powrotu Demiphona, który postanawia rozerwać to małżeństwo. Ale wysiłki jego rozbijają się o spryt nie przebierającego w środkach pasorzyta, zręcznie wykorzystującego dla swych celów demokratyczne prawa ateńskie. Nie pomaga Demiphonowi i zwrócenie się o pomoc do trzech adwokatów, prawdziwie komicznych w swej napuszonej niewiedzy. Zostaje pobity mimo bezsilnej wściekłości, z jaką zapowiada Phormionowi wyrzucenie z domu synowej. I na tym musiałaby się zakończyć akcja komedii ku wielkiemu niezadowoleniu widza, pozbawionego całej serii rozweselających go gierek, a może nawet oburzonego na bezczelne nadużywanie prawa przez pasorzyta, gdyby nie rodzaj sensacyjnej perypetii, która wyjaśniając niewytłumaczony upór dobrego skądinąd ojca, jakim jest w charakterystyce podanej nam przez syna Demipho (w. 154: *ojciec, co tak dbał o szczęście moje),* otwiera pole do nowych, już weselszych jego rozgrywek z Phormionem. Sensacja ta, jak w kryminalnej powieści, przychodzi ze strony najmniej od wi-

---

[1]) Artykuł ten jest jednym z rozdziałów obszernego wstępu do przekładu „Phormiona", obejmującego charakterystykę Terentiusa, poszczególnych komedii i dzieje Terentiusa w Europie. Pierwszy z tych rozdziałów ukaże się w periodyku „Wiedza i Życie".

dza oczekiwanej; dotyczy bowiem brata Demiphona, a ojca Phaedrii, zaledwie w ekspozycji wspomnianego. Napomknąwszy tam o jego wyjeździe na wyspę Lemnos (w. 66) zajmuje się Geta w dalszym ciągu rozmowy już tylko młodymi panami i czekającym go przyjazdem Demiphona. Okazuje się teraz, że ów brat, Chremes, zarządzając na Lemnos majątkiem swej bogatej ateńskiej żony, Nausistraty, zawarł tam przed laty związek z jakąś kobietą i ma z nią córkę, którą chce poślubić Antiphonowi w obawie, by obcy konkurent nie odkrył prawdy o jego bigamii prawowitej i utrzymującej go małżonce. On też, jako głównie zainteresowany w tym związku będzie pobudzał Demiphona do oporu i finansował sprawę rozwodową (akt IV scena II), odgrywając rolę owego, przysłowiowego już w nowej komedii, głupiego i nabieranego przez wydrwigroszy starca *(senex stultus et improvidus)*. Do oszukania go przyczyni się, zgodnie ze zwykłym schematem komedii, jego własny syn, Phaedria, na którego miłostkę z cytrzystką — niedaleko pada przecież jabłko od jabłoni! — wyłudzi sprytny niewolnik Geta pieniądze od 'starych'. Pomoże mu w tym Phormio (główna postać komediotwórcza tej sztuki, podobnie jak Chremes jest jej główną postacią komiczną), zgadzając się pozornie na przeprowadzenie rozwodu i ożenek z sierotą za cenę trzydziestu min, potrzebnych Phaedrii do wykupienia cytrzystki. Chremes daje te pieniądze, mimo sprzeciwów czującego pismo nosem Demiphona. Dowiedziawszy się jednak wkrótce potem, że żona Antiphona, Phanium, jest właśnie jego córką, przybyłą tu z Lemnos i osieroconą przez nagłą śmierć matki, postanawia przy pomocy Demiphona odebrać pieniądze Phormionowi. Ale ten, dobrawszy się do takiej gratki, jak tajemnica dwużeństwa Chremesa, występuje teraz w nowej roli obrońcy zdradzanych posażnych żon (akt V scena 8, w. 939 n.: *Czy czasem nie sądzicie, Że ja tylko w obronę biorę bezposażne? Ja i posażnym służę...)*, okazując niemniej sprytu w tej, co w tamtej sprawie. Demipho nie daje jednak przerażonemu Chremesowi ustąpić i pewny swego wpływu na jego żonę, namawia go, by przez przyznanie się do winy ubiegł Phormiona. Ale pieczeniarz nie w ciemię bity krzykiem wywołuje Nausistratę i wobec skonsternowanego zupełnie Chremesa — świetna scena komiczna! — wyjawia jej prawdę. Nausistrata, o której niezadowoleniu

z małżeństwa wnosimy z poprzedniej sceny między nią a Demiphonem, znajduje nagle przyczynę swego podświadomego raczej stanu podrażnienia. Ambicja każe jej domagać się rozwodu. Teraz okazuje się Phormio pożyteczny. Wyznaniem, że pieniądze, wyłudzone od Chremesa, zostały zużyte na miłostkę jego syna, wywołuje oburzenie Chremesa i daje broń do ręki Nausistracie, która czyni Phaedrię sędzią w sporze między matką a ojcem. Phormio uzyskuje to, czego pragnął: wdzięczność matki i syna a może nawet i Chremesa — otwierającą dostęp do ich stołu (w. 1055).

Oryginał grecki tej komedii, wzorowo, jak widzimy, skomponowanej, pochodzi od Apollodorosa z Karystos i nazywał się, według tego, co nam Terentius padaje w prologu [2]), *Epidikazomenos*, co znaczy: ‘ten, który każe sobie coś przysądzić’ zwłaszcza spadek. Nazwa ta, komentowana już przez starożytnych, pozwala przypuszczać, że głównym bohaterem sztuki może być tak samo Antipho, który kazał sobie przysądzić w spadku po krewnych sierotę, jak i Phormio, któremu przysądzono to, o co zabiegał. Może dlatego, wbrew swoim zwyczajom, zmienił Terentius tytuł, zastępując go imieniem Phormiona, stanowiącego tu spiritus movens całej akcji. Uderza to szczególnie wobec faktu, stwierdzonego przez Donatusa, że jest to jedyna jego sztuka nie kontaminowana. Nie znaczy to jednak wcale, by nie wprowadził do niej Terentius swoich poprawek. Są one, jak zwykle, charakterystyczne dla jego twórczości. Nie pozwolił więc, by Antipho odznaczający się łagodnym charakterem życzył śmierci swemu stryjowi, by Demipho sam się scharakteryzował jako skąpca, mówiąc, że gdyby miał córkę, skorzystałby z dobrodziejstwa prawa i nie uznałby jej za swoją, nie chcąc płacić posagu. Tak było, u Donatusa w oryginale. U Terentiusa zamiast Demiphona wypowiada te słowa o nim Geta i to tak zręcznie, że Demipho nawet nie spostrzega, że jest wyśmiany (w. 646 n.). Wydobywa tu Terentius komizm sytuacyjny pogłębiając zarazem komizm charakteru, podobnie jak w scenie II aktu III, gdzie Geta w pozornej sprzeczce z Phormionem świetnie go charakteryzuje (w. 373: *Majątków wykręcaczu! Praw krętaczu!)*. Komizm

---

[2]) Prolog ten jest omówiony obszernie wraz z innymi w charakterystyce Terentiusa na łamach „Wiedzy i Życia“.

charakteru bowiem wymaga, by człowiek posiadający jakąś wadę nie zdawał sobie z niej sprawy. Skąpiec przechwalający się swym skąpstwem nie jest śmieszny, lecz bezwstydny lub tragiczny.

Zmienił Terentius również niektóre niezrozumiałe dla Rzymian rysy obyczajowe oryginału, co jak i zmiana greckiego tytułu sztuki, świadczy o coraz większym przystosowaniu się jego do wymagań sceny rzymskiej. Uwieńczeniem tego będzie jego ostatnia komedia *Adelphoe*.

Charaktery stanowią obok zajmującej akcji najmocniejszą stronę tej sztuki. Posługuje się tu Terentius, podobnie jak w *Heautontimorumenos* techniką kontrastów charakterologicznych. Zachodzą one między braćmi, między zakochanymi młodzieńcami, a nawet między niewystępującymi na scenie przedmiotami ich adoracji, które tak charakteryzuje Phaedria Antiphonowi:

Już pomijam, żeś bez kosztów w o l n ą, z a c n ą wziął dziewoję,
Że j a w n i e, jak pragnąłeś, masz małżonkę bez najmniejszych s k a z,

dając mu tym do zrozumienia, że kochana przez niego cytrzystka jest zupełnym przeciwieństwem tego obrazu. Sam A n t i p h o stanowi zupełny kontrast do oczekiwanego w tej roli złotego młodzieńca nowej komedii. Geta mówiąc o nim i o Phaedrii zaznacza, że on „na samym początku dobrze się sprawował". Tylko prawdziwa miłość i pewność, że ojciec nie pozwoli mu na to małżeństwo, skłaniają go do korzystania z pomocy Phormiona. Komizm tej postaci polega na nieumiejętności przystosowania się do raz wytworzonej przez siebie sytuacji i obawie przed ojcem (por. świetną scenę II aktu II w. 210—218). Jest to naogół tchnący prawdą typ wzorowego syna, którego życie postawiło przed kłopotliwym dylematem: żona lub rodzice.

Przeciwieństwem jego jest P h a e d r i a typowy marnotrawny młodzieniec, podobny w tym zresztą do swego ojca, Chremesa, prowadzącego na koszt żony podwójne życie.

Odpowiednikami tych postaci są dwaj 'starzy': D e m i p h o i C h r e m e s. Demipho, człowiek prawy, mądry i energiczny, dobry ojciec i brat, lecz skąpy i porywczy w chwili najmniej do tego odpowiedniej, co każe mu niekiedy wychodzić poza granice rozsądku ku radości wykpiwającego go

Phormiona, stanowi krańcowe przeciwieństwo do wiecznie wystraszonego, chwiejnego, łatwowiernego i liczącego się z opinią Chremesa, który, jak to już zaznaczono, jest główną postacią komiczną sztuki, wpływającą na bieg jej akcji i decydującą o rozwiązaniu. Pobłażliwy dla siebie, oburza się gwałtownie na postępek syna, przed którym zapewne odgrywa tak samo jak przed żoną świętoszka (por. w. 319: *Słuchaj, nie chcę, by syn który wiedział o tym...*; w. 725: *trzeba się opinii strzec)*. To też zostaje zupełnie zdruzgotany słowami Phormiona (w. 970—975):

A ty, co w swych podróżach, co chciałeś, robiłeś,
I nie mając nic względów dla prawdziwej żony
Nowy rodzaj obelgi dla niej, nieznużony,
Wymyśliłeś, chcesz z winy obmyć się prośbami?
Ja taki gniew rozpalę w niej mymi słowami,
Że nie zdołasz ugasić go i łez strumieniem (w. 970—975);

„Do tego mię prawie doprowadził, że nie wiem, co począć" — zwierza się w trwodze Demiphonowi. W scenie z żoną traci mowę, pozwalając Phormionowi drwić z siebie i traktować jak nieboszczyka. Odzyskuje przytomność dowiedziawszy się o sprawce syna. Komizm charakteru dostarcza tu obfitego materiału komizmowi sytuacyjnemu.

Jedyny w dorobku scenicznym Terentiusa typ żony posażnej i kłótliwej — *uxor saeva dotata* — nie wiele ma w sobie komizmu. Jest za to świetnie zarysowana charakterem. Śmieszy nas w Nausistracie tylko jej chęć wychwalania własnej osoby, czemu zręcznie zapobiega Demipho, osładzając pigułkę pochlebstwem (por. w. 793 i 1032). Chęć ta jednak w niej jest psychologicznie umotywowana. Poślubiona w młodym wieku znacznie starszemu od niej człowiekowi (por. w. 1024—1024), który ją zaniedbywał zasłaniając się wiekiem (por. w. 1009: *Przed żoną udają, że starzy...)*, stara się ona wynagrodzić sobie niezadowolenie z małżeństwa wzmożonym zainteresowaniem majątkiem, który, jak trafnie ocenia, stanowi jej główną wartość w oczach męża, zależnego od niej materialnie. Pozostawiwszy mu zarząd dóbr na Lemnos, które otrzymała w spadku po ojcu, interesuje się żywo wpływami z nich, porównując je z sumą osiąganą przez ojca (w. 788—790). Spostrzeżeniami swymi dzieli się z Demiphonem, w którym ceni pokrewnego sobie człowieka interesu.

Skarżąc się przed nim na złą gospodarkę swego męża podnosi swoje zalety (w. 792—793), w kobiecej chęci otrzymania aprobaty od szwagra i umocnienia się dzięki temu w przekonaniu o własnej wartości. Że jest niezłą z gruntu kobietą, świadczy jej reakcja na wieść o pozostawieniu Phanium przy Antiphonie (w. 314—315) i prośba zwrócona do Demiphona, żeby jej nie krzywdził (w. 803: *Ach, proszę nie krzywdź krewnej)*. Ambitna i mądra zdaje sobie dokładnie sprawę z wytworzonej przez zeznanie Phormiona sytuacji i, mimo suggestyj Demiphona, nie widzi z niej wyjścia. Trudno odmówić słuszności jej rozumowaniu, że Chremes, który ją zdradził wtedy, gdy mogła mieć dla niego urok młodości, nie stanie się wierniejszy, kiedy czas i na niej położył swoje piętno (w. 1021—1025). Żeby jednak Demipho nie sądził, że ten postępek jej męża był umotywowany jakąś jej winą względem niego, chce Nausistrata przytoczyć to wszystko, co on jej zawdzięcza (w. 1031—1034). Ale Demipho przerywa jej słowami uznania i ponownym odwołaniem się do jej rozsądku i ambicji (*„Prosi, kaja się, tłumaczy... Czego żądasz więcej?“)*. Maestria, z jaką Phormio podsuwa jej w tej kłopotliwej chwili rekompensatę w postaci jej uczucia macierzyńskiego, możność wzięcia w obronę syna i wysunięcia go przeciw ojcu, jest pomysłem godnym wielkiego psychologa. Teraz dopiero, kiedy kurtyna się podnosi, widzimy w komicznym świetle przyszłość Chremesa przy boku żony, która, jak zapowiada Phormio, będzie miała co „do końca życia kłaść mu w uszy“ (w. 1030). Trzej prawnicy o nieco marionetkowym komizmie zdradzają jednak już wady podchwycone później przez Molière'a, a mian. ignorancję, zarozumiałą napuszoność stylu i zawiść zawodową (por. w. 453 n.: *Ja w uczciwość kolegi słów wierzę, jednakże Ile głów tyle sądów. Każdy swoje chwali...)*.

Komediotwórczymi są w tej sztuce dwie postaci: niewolnika Gety i Phormiona. G e t a różni się od konwencjonalnego typu sprytnego pomagającego młodym panom, niewolnika pewnym poziomem etycznym, pogłębionym przez świadomość niesprawiedliwości społecznej. Świadczą o tym wyraźnie te ustępy, w których ironizuje on na temat słów Demiphona o konieczności przygotowywania się na ewentualne nieszczę-

ścia [3]), podkpiwa sobie subtelnie z jego skąpstwa uważając je za przyrodzone, kiedy mówi (w ekspozycji) o smutnej doli niewolnika [4]). Na pytanie Phaedrii, przerażonego powrotem Demiphona, „co nas teraz czeka?“ — odpowiada: „Ciebie — połajanie. Mnie — obym się omylił! — plagi i wieszanie“. O jego poziomie etycznym mówi oburzenie na bezczelność Phormiona i jego akcję. Aprobuje ją dopiero wtedy, gdy ma ona dopomóc wszystkim do wydostania się z opresji. Od tej chwili wykazuje sam dużo sprytu i inicjatywy w wyciągnięciu od ‘starych’ potrzebnych Phaedrii pieniędzy niczym już zdawałoby się nie odbijając od konwencjonalnego typu wykpiwacza. W całej jednak jego działalności nie ma, mimo stwarzanych przez niego sytuacyj komicznych, nic z marionetkowego szelmostwa tych postaci u Plauta. Podczas gdy tamto bowiem jest oderwaną od rzeczywistości sztuką dla sztuki, jego postępowanie jest ściśle podyktowane każdorazową sytuacją i chęcią wydobycia się z niej. „Szczęśliw będę — mówi z wyrzutem do Antiphona — jeśli ślub twój nic mi nie zaszkodzi. Każesz jeszcze, bym w nieszczęściu mym niósł krzyż dla niego?“ (w. 543—4). Z polecenia Antiphona brnie dalej w zło, któregoby pragnął uniknąć. „Dziś wprawdzie zło cię ominęło — konstatuje w w. 781 — lecz rosną batogi. Więc strzeż się!“ Z w. 189 n. dowiadujemy się, że tylko przywiązanie do Antiphona wstrzymuje go od ucieczki z domu jego ojca. Nie jest to zatem żaden wesołek wzbudzający con amore śmiech publiczności przez zręczne drwiny z otoczenia i z własnej doli, lecz człowiek wykorzystywujący swój spryt życiowy dla wydobycia siebie i swych pupilów z trudnej sytuacji.

Inaczej zupełnie przedstawia się Phormio, czołowa, jak chciał sam autor, i bezsprzecznie najciekawsza postać komedii. Nazwany przez Getę ‘wykręcaczem i krętaczem praw’ jest on całkowicie wyzuty z zasad. Potrafi jednak w swej niesłychanej bezczelności przelicytować i pod tym względem takiego człowieka zasad, jak Demipho, uderzając dla większego nad nim triumfu w tę właśnie strunę.

---

[3]) Wstęp ten został obszerniej omówiony wraz z rolą niewolnika w komedii Terentiusa w ogólnej charakterystyce pisarza.

[4]) Por. w. 141—3, gdzie jest mowa o tzw. *precatores* — urzędowych protektorach niewolników.

Że ubogą została, bez majątku pieczy
Nie zna ojca jej!

oburza się na chciwość Demiphona (w. 356 n.). A kiedy ów ofiarowuje mu przepisany prawem posag dla sieroty, woła z udanym patosem (w. 413 n.):

Więc pytam, jak nierządną, prawo każe Phanium
Zapłacić i odesłać, kiedy się sprzykrzyła?

Demipho zmuszony jest mu przyznać słuszność i tłumaczyć się, że nie jest krewnym przecież jego pupilki. Giętki — w czym znowuż stanowi kontrast do mało elastycznego Demiphona — a przy tym aż do krańcowości zuchwały, traktuje swą profesję szantażysty na serio. Jak inny pieczeniarz Terentiusa, Gnatho, posiada on swoistą filozofię życiową, którą, jak tamten, dzieli się z niewolnikiem: „Nie stawiamy sieci — mówi do Gety — na jastrzębie, kanie, choć nam szkodzą, lecz na ptaki, co nie czynią szkody". Wyzyskując znajomość ustaw i mentalność sędziów atheńskich żeruje na tym, przechodząc od bezkarnego obdzierania obcokrajowców do współobywateli (w. 326—336). Wszystkie środki są dla niego dobre, każdą sytuację potrafi wykorzystać, licząc się z tym, że nie ma nic do stracenia (w. 333—335). Jest to rys pieczeniarza posługującego się swoim brakiem wszystkiego dla zdobycia chleba. Mimo zapewnienia, że „gdy ryzykuje, wyjście ma zapasem" potrafi przeholować w swej bezczelności. Ma to miejsce w scenie z Demiphonem i Chremesem, kiedy Demipho nakłania brata, by raczej przyznał się żonie, niż pozwolił się dać szantażować tak bezwstydnej, jak Phormio, istocie. Może dlatego odegrał go Ambivius Turpio po pijanemu, tuszując w ten sposób nielogiczność jego zachowania się w chwili, gdy ma on już wygraną w ręku. Bezczelność bowiem jego w tym miejscu przestaje być bronią świadomego celu pasorzyta, a jest już sztuką dla sztuki. Nie brak jej jednak, jak zawsze u Terentiusa, psychologicznego uzasadnienia. Rozgniewany chęcią 'starych' wystrychnięcia go na dudka, co mogłoby mieć w istocie miejsce, gdyby nie wydostana przypadkiem wiadomość o bigamii, czuje się on zagrożony w samych podstawach swej egzystencji groźnego dla zaczepiających go wyjadacza. Postanawia więc dać im nauczkę na przyszłość. Dlatego, mimo darowania mu przez wystraszonego Chremesa wyłudzonych

pieniędzy, trzyma go nadal w napięciu i wydostałby od niego z pewnością w ten sposób jakąś większą sumę, gdyby nie porywczość Demiphona (w. 955 n.):

Ach, miałby on od nas tyle groszy wynieść
Za to, że tak otwarcie z nas drwi?... Raczej zginę!

Odegranie roli tej po pijanemu mogło mieć jeszcze inną, głębszą przyczynę. Mądry, znający lepiej od Terentiusa teren rzymski, reżyser zrozumiał, że bezczelność z jaką nadużywa Phormio prawa może nie tylko stracić w tak praworządnym, jak ówczesny Rzym, mieście na swej sile komediotwórczej, lecz i wzbudzić zamiast śmiechu oburzenie. Nie pomogłoby tu, jak Plautowi, powołanie się na to, że akcja odbywa się w Athenach. Dla ówczesnego bowiem społeczeństwa — mam tu na myśli elitę, dla której sztuki Terentiusa były pisane — attycyzm był modą a Atheny czymś w rodzaju duchowej ojczyzny. Świadczą o tym chociażby satyry Luciliusa. Manewr Plauta był obliczony na inną publiczność. Phormio pijany natomiast mógł przez swą blagę i samochwalstwo doprowadzić do wściekłości szanującego prawa obywatela, wzbudzając tym wesołość widzów, którzy chętnie się śmieją z siebie samych, jeżeli sytuacja, w jakiej ich przedstawiają, wydaje im się nieprawdopodobna. Dlatego to zapewne mógł Aristophanes zasiadać z Sokratesem do uczty. Nic dziwnego, że Terentius, jak nam podaje Donatus, był zadowolony z takiego ujęcia roli przez Ambiviusa [5]) i miał nawet wykrzyknąć, że tak sobie właśnie Phormiona wyobrażał. Nie zmniejsza to jednak wcale faktycznego realizmu tej postaci. Jeżeli jeszcze w dzisiejszych czasach taki Phormio szantażowałby z pewnością obywateli groźbą pociągnięcia ich przed sąd za obrazę państwa, nie mówiąc już o tym, że znalazłby się w gronie pracujących na koszt pewnych stronnictw pałkarzy, do których doskonale się nadają jego słowa pełne 'junackiej' pychy:

Nie uwierzysz ilu ludzi na śmierć zachłostałem
Najpierw obcych, potem swoich, w miarę jak mądrzałem,
A słyszałeś by o krzywdę wnieśli choć pozwanie?...

---

[5]) Anekdotę tę przytacza nam Donatus w swoim komentarzu w nieco innym niż przytoczono tu ujęciu. Opowiada on mian. że Ambivius był przypadkiem pijany, i dlatego tylko tę rolę tak odegrał. Wypadła ona jednak tak świetnie, że autor wybaczył mu stan w jakim znalazł się na scenie, twierdząc, że tak sobie właśnie wyobrażał Phormiona.

to w starożytności, kiedy rozkład republiki rzymskiej, a potem cesarstwa otwierał pole do występów wszelkiego rodzaju kanalii, wydawał się on postacią wiecznie aktualną. Cicero nazywa jego imieniem jakiegoś kompana Antoniusa (*Philipp*. 15) i pewnego bankiera, który miał być „niemniej czarnym charakterem i niemniej bezczelny niż ów Terentiusowy Phormio“ (*Pro Caec*. 27). Jeszcze cztery wieki po Ciceronie, a sześć po pierwszym wystawieniu tej sztuki, wyrazi się poeta Ausonius o jakimś człowieku: „Jest to istny Phormio Terentiusa...“ (Epist. XXII 2, 9 n.). Widzimy więc, że postać ta w ujęciu rzymskiego pisarza wyparła swój prawzór grecki, podobnie jak Harpagon i Scapin Molière'a usunęły w zapomnienie swoje prawzory starożytne. Zawdzięcza to Terentius swojej sztuce udoskonalania w myśl własnych wskazań artystycznych przerabianego utworu. Tak np. wiemy napewno, że pycha, z jaką Phormio porównuje swoją protekcję nad złotą młodzieżą z kłopotami władcy podejmującego ucztą swych poddanych (w. 338—339), jest wynalazkiem Terentiusa. Miał zaczerpnąć te słowa, jak twierdzi Donatus, z jakiejś innej komedii. „Je prends mon bien où je le trouve“ — zdaje się mówić z Molièrem.

Sama komedia musiała być bardzo czytywana, a może i często grana. Wiemy tylko o powtórnym jej wystawieniu w r. 141 przed Chr. w czasie Ludi Megalenses, w reżyserii L. Atiliusa z Praeneste — mówią nam bowiem o tym didascaliae — wiemy również o istnieniu jakiejś późniejszej sztuki, zatytułowanej *Phormio*, pióra nieznanego nam Valeriusa, wiemy dalej[6]), że w XV w. odegrano tę komedię na rozkaz kardynała Hippolyta Młodszego w reżyserii i z prologiem znakomitego humanisty Pogianusa, że z tym samym prologiem wystawiono ją w Ferrarze r. 1543 z okazji przybycia tam papieża Pawła III w wykonaniu młodzieży najznakomitszych ówczesnych rodów, że Melanchthon, który ją specjalnie polecał do repertuaru szkolnego, napisał do niej aż dwa prologi, że rolę Gety w takim szkolnym przedstawieniu kreował w czasie swoich lat uczniowskich słynny potem reformator i założyciel strasburskiego gimnazjum Jan Sturm[7]), że w XVI

---

[6]) Por. Reinhardstoettner, Plautus, I Teil, Leipzig 1886.

[7]) Do gimnazjum Sturma uczęszczał Jan Zamoyski, który wprowadził komedie Terentiusa do programu Akademii w Zamościu.

w. powstała łacińska przeróbka tej sztuki pt. *Stilpo* (bohaterem jej więc był Chremes) pióra Wimpfelinga, że wreszcie w r. 1671 przerobił ją Molière na farsę *Les fourberies de Scapin (Szelmowstwa Skapena)*, graną do dziś dnia w teatrze francuskim. Nie zachowała ona jednak nic z wartości oryginału, wyzyskując tylko aż do przesady zawarty w nim komizm sytuacyjny i romansowość treści. W nowszych czasach czerpie z tej sztuki myśl główną komedia Winterfelda *Der Winkelschreiber (Pisarz pokątny)*. Szkoda że nie zwrócił na nią dotychczas uwagi jakiś pisarz w rodzaju Giraudoux, wydobywając to, co jest w niej współczesnego.

W Polsce znano dobrze *Phormiona*. W r. 1544 czytał go na Wydziale Artystycznym Uniw. Jagiellońskiego mgr. Ioannes Silvius z Sieciechowa, w tym samym czasie — bo w r. 1545 — ukazało się u Scharfenberga pierwsze wydanie zbioru zwrotów i sentencyj z Terentiusa w tłumaczeniu bakałarzy przemyskich Mateusza i Walentego z Kęt[8]), w którym obfity materiał zaczerpnięto z naszej komedii. „Zachowali oni i oddali — pisze Aleksander Brückner[9]), któremu zawdzięczamy opublikowanie dzieła Cantiusów[10]) — charakterystyczne zwroty łacińskie odpowiednimi polskimi, nie brak jednak i omyłek, a więc tłumaczenie bywa i dosłowne zamiast by miało oddać sens; są i nieporozumienia, co wobec braku porządnych komentarzy i wobec zadawalania się powierzchownym zrozumieniem tekstu w trybie szkolnym średniowiecznym razić nie może, niektóre złe tłumaczenie podyktował wzgląd na szkolną obyczajność (jeśli np. *leno* potraktowano jak imię własne)...[11]). Dziełko rozpada się na dwie nierówne części: na *Formuły* i *Sentencje*, w których „powtarzają się nieraz te same frazesy odmiennie tłumaczone. *Sententiae* odznaczają się

---

[8]) Ex P. Terentii Comediis Latinissimae colloquiorum formulae, ordine selectae, una cum eiusdem Poetae Insignioribus sententiis ydiomate Polonico donatae, multis in locis quam ante locupletiores MDXLV.

[9]) *Przyczynki do słownictwa polskiego*. Wydawn. Akad. Umiej. Wydział Filolog. Tom XXXVIII 1904 r. s. 24—50. Daje nam w nich Brückner dokładny opis wszystkich III-ch wydań, cytując ich zawartości.

[10]) Jak się z łacińska nazywają. Bliższe szczegóły o tym ciekawym dziełku można znaleźć poza Brücknerem w rozprawie Lidii Winniczuk, Terencjusz w Polsce (Charisteria Gustavo Przychocki a disc. oblata. Varsoviae 1934), s. 241—252.

[11]) *Przyczynki do słownictwa*, s. 25 n.

wyborem przysłów polskich", rozszerzonych jednak niekiedy i przekształconych w gnomy. Dużo w nich czechizmów. Przytaczamy dla przykładu parę formułek i sentencyj: w. 997: *delirat* = trzy po trzy mówi; w. 1915: *verba fiunt mortuo* = mów wilku pacierz, a wilk woli kozią macierz; w. 522: *da locum melioribus* = ustąp gówno twarogowi; w. 780 *in eodem luto haesitas* = wykupisz koszulę, zastawisz suknię itd. Późniejsze wydania *Formuł* (II w r. 1549 u Scharfenberga, III w r. 1586 u Siebeneychera) pozbawiły język wszystkich charakterystycznych ludowych szczegółów upodabniając polszczyznę do ogólnie obowiązującej; np. zwrot: *quin mihi testes adhibeam* = I wyd. „aże pod świadomem" (czechizm), w wyd. III „przy świadkach"; *da locum melioribus* = ustąp tym, co lepiej płacą (przekład dosłowny); akt. IV, sc. I w I wyd.: „słyszałem ich przyjechać zdrowe"; III wyd. „że przyjechały zdrowe" itd.

Zwroty z *Phormiona* cytuje również Mączyński w swym słowniku z 1564 r., a potem Adalberg i Rysiński, Knapisz i inni, tłumacząc je jednak inaczej, przeważnie dosłownie. Tak np. zwrot *adversus stimulum calcitrare* tłumaczą Cantiusowie: „Z dyabłem orzechy gryść vel mur głową przebijać vel przeciw wodzie płynąć"; Knapisz natomiast i inni używają przysłowia, zdaniem Brücknera, nie polskiego: *wierzgać przeciw ościeniowi* [12]).

Jeszcze *Wypisy autorów klasycznych stosowne do klasy I*, przepisane przez Komisję Edukacyjną, zawierały wyjątki z *Phormiona* według aktów i scen [13]).

Istnieje jeden tylko przekład *Phormiona* Konstantyna Tyminieckiego wydany w zbiorze jego pism, w Warszawie 1817 roku. Miejscami udatny, napisany jest rymowanym trzynastozgłoskowcem. Wadą jego jest rozwlekłość, obca stylowi Terentiusa, odznaczającego się jak najdalej idącą ekonomią i trafnością wyrazu. Zaletą — żywość i obrazowość. Tekst jest miejscami błędnie rozumiany. Wzoruje się bowiem na francuskim tłumaczeniu Madame Dacier, pochodzącym z XVII w. Brak prologu. Nie znalazłam w dostępnych mi świadectwach piszących w tych czasach ludzi, włączywszy w to poza pamiętnikami i korespondencję Filomatów, którzy się tak bardzo Terentiu-

[12]) Tamże, s. 38.
[13]) Winniczuk, s. 238.

sem i przekładem jego interesowali — ani śladu znajomości pracy Tyminieckiego, co jest dość dziwne, jeżeli się zważy, że znacznie mniej wartościowy a współczesny mu przekład Frankowskiego Vergiliusowych *Georgica* znajduje jeszcze echo w pewnych ustępach *Pana Tadeusza* (od miejsca: *O Roku, kto cię widział w naszym kraju...)*. A szkoda.

Jak wynika bowiem chociażby z faktu, że wydanie II zbioru Cantiusów zawierało już daleko idące poprawki w kierunku większej potoczności językowej, że więc już w cztery lata później odczuwało się obcość języka, w jakim zwroty z Terentiusa były tłumaczone, że dalej wydanie III posunęło się jeszcze dalej, tłumacząc przy tym dużo wierniej i językiem coraz bardziej literackim, co wreszcie późniejsze słowniki doprowadziły do dalszego stopnia doskonałości, rozumianej każdorazowo w duchu czasu, przez zupełne usunięcie ludowości, która z Terentiusem w istocie mało harmonizowała, każda epoka wymaga tłumaczenia, w którym by zalety dzieła zostały zgodnie z jej wymaganiami uwydatnione. Dlatego to dzieło Tyminieckiego, nie spełniwszy w swoim czasie pokładanych w nim nadziei, domaga się następcy, który by jednak przejął z niego to wszystko, co jeszcze dzisiaj odczuwa się w nim jako wartościowe.

CARMINA BURANA, POCHWAŁA KARCZMY

Kiedy w karczmie przebywamy,
Nic o cały świat nie dbamy,
Na hulankę się spieszymy,
Całą duszą się bawimy.
Co się dzieje w karczmie naszej,
Gdzie sam pieniądz jest podczaszym,
O tym pragnę dać wam wieści:
Wysłuchajcie mej powieści.

Tamci piją, ci hulają,
Inni burdy urządzają.
Którzy się zaś w kostkę bawią,
W karczmie szaty swe ostawią;
Jedni tam się odziewają,
Inni worki nakładają.
Śmierci tam się nie lękają,
Lecz o wino los rzucają:
Kto na picie pieniądz daje.

Z tego piją te hultaje:
Raz na zdrowie więźniów piją,
Razy trzy za tych, co żyją,
Po czwarte za chrześcijan wierzących,
Po piąte za wiernych nieżyjących,
Szósty raz za nierządne dziewki,
Siódmy — za zbójników krewkich,

Po ósme za brać złodziejską lichą,
Po raz dziewiąty za zbiegłych mnichów,
Po raz dziesiąty za żeglujących,
A jedenasty za kłótnie lubiących,
Po raz dwunasty za pokutników,
Po raz trzynasty za podróżników:
Za papieża i za króla
Każdy pije, każdy hula.

Pije pan i pije pani,
Pije żołnierz, kleryk za nim,
Pije jeden, pije druga,
Ze służącą pije sługa,
Pije skrzętny i ospały,
Pije czarny, pije biały,
Pije wagant, osiedlony,
Pije prostak i uczony.

Pije biedny i nieznany,
Pije chory i wygnany,
Pije młodzik i sędziwy,
Pije biskup, dziekan siwy,
Pije brat i pije siostra,
Pije starka, matka ostra,
Wszyscy piją w cnej ochocie,
Piją setki, piją krocie.

Krótko gruba forsa żyje,
Gdy się bez pamięci pije,
Gdy niewstrzemięźliwość wkoło,
Chociaż pije się wesoło.
Tak nam wszyscy skubią kabzy,
I tak zejdziem wreszcie na psy:
Ci co skubią, niech się wstydzą,
Niechaj prawi ich się brzydzą.

przeł. TADEUSZ CHIGER

WILHELMINA LEPIKÓWNA

STAROŻYTNE NAKRYCIA GŁOWY

W Field Museum of Natural History w Chicago są przechowywane trzy starożytne, bo z III—V wieku po Chr. z Egiptu pochodzące nakrycia głów kobiecych. Reprodukcje ich wraz z krótkim objaśnieniem znaleźć można w *The Illustrated London News* w numerze grudniowym z 1937 roku, s. 1051 z ryc. 1, 2 i 4.

Pierwszym z nich jest siatka na włosy, nazywana po grecku κεκρύφαλος, po łacinie *reticulum,* rozmiarów większych od głowy ludzkiej, zrobiona na drutach z jasnoczerwonej wełny. Upinano ją na głowie z pomocą skręconej tasiemki, przeciągniętej z przodu przez oczka siatki. Z tyłu głowy puszczano siatkę albo zupełnie swobodnie, albo upinano przy pomocy wyżej wspomnianej tasiemki przedniej, jak to do dziś jeszcze jest praktykowane. Że tak niewątpliwie ją nakładano, potwierdza załączona niżej w tym samym numerze czasopisma reprodukcja portretu mumiowego z Fajum z Egiptu, na którym widzimy młodą kobietę z włosami związanymi siatką w taki sposób, że zniknęła pod nią cała fryzura. Tego jednak rodzaju nakładanie siatki, skromne i bezpretensjonalne, stosowano zapewne tylko w domu, w gronie osób najbliższych a zwłaszcza w nocy, w celu zabezpieczenia fryzury przed zdeformowaniem, jak to potwierdza malowidło ścienne z Pompei z Casa di Meleagro, gdzie opuszczona przez Theseusa w czasie snu Ariadna ma na głowie skromnie upiętą siatkę (G. E. Rizzo, *La pittura ellenistico-romana,* Milano 1929, tab. CIX z lewej strony). Naszą siatkę, zrobioną ze zwykłego materiału, należy zaliczyć do skromnych siatek, używanych w domu. Dla nas jest ona interesującą nie tylko przez sam fakt zachowania się jej w stosunkowo dobrym stanie aż do naszych czasów, ale i dlatego, że dzięki niej możemy stwierdzić, iż sposób sporządzenia siatek nie zmienił się od czasów wprowadzenia ich w użycie, tj. od początków epoki hellenistycznej czy schyłku epoki klasycznej, aż do naszej doby (Daremberg-Saglio, *Dictionnaire des antiquités,* 3 I, s. 876). W epoce wcześniejszej, już od w. VI przed Chr., używano w Grecji, w funkcji późniejszych siatek, chust, będących kawałkiem materii wedle woli i indywidualnych upodobań,

a zwłaszcza nakazów mody upinanych na głowie. Tego jednak rodzaju chusta, zrobiona z jednolitej materii, zakrywała, przynajmniej częściowo, piękno włosów przed wzrokiem otoczenia. To też próżność kobieca zastąpiła z końcem epoki klasycznej, a z początkiem hellenistycznej chustkę z jednolitej materii siatką robioną na drutach lub wiązaną ręcznie z nici: sporządzaniem ich zajmowali się osobni rzemieślnicy, zwani κεκρυφαλοπλόκοι.

Za przykładem Grecji używano siatek i w Rzymie, zarówno skromnych jak i bardziej ozdobnych. Siatki ozdobne składały się z opaski, robionej ze wstążki jedwabnej o żywych, uwydatniających walory twarzy kolorach oraz z właściwej siatki, sporządzanej albo ręcznie albo na drutach ze złotych nici. Tego rodzaju siatkę ma upiętą na długich włosach kobieta, siedząca przy uczcie na malowidle freskowym z I w. przed Chr. z Herculaneum (Marconi, *La pittura dei Romani*, Roma 1929, s. 27, ryc. 14).

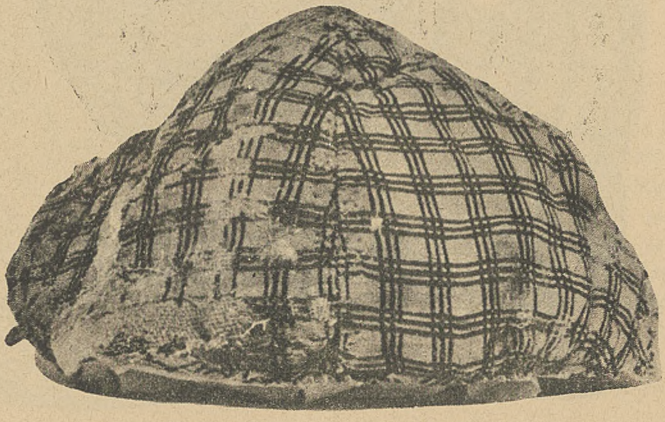
Nieodzownymi nieomal były siatki przy krótkich włosach.



Ryc. 1. Kobieta (tzw. Sappho) z siatką na włosach, pisząca na tabliczkach (malowidło pompejańskie).

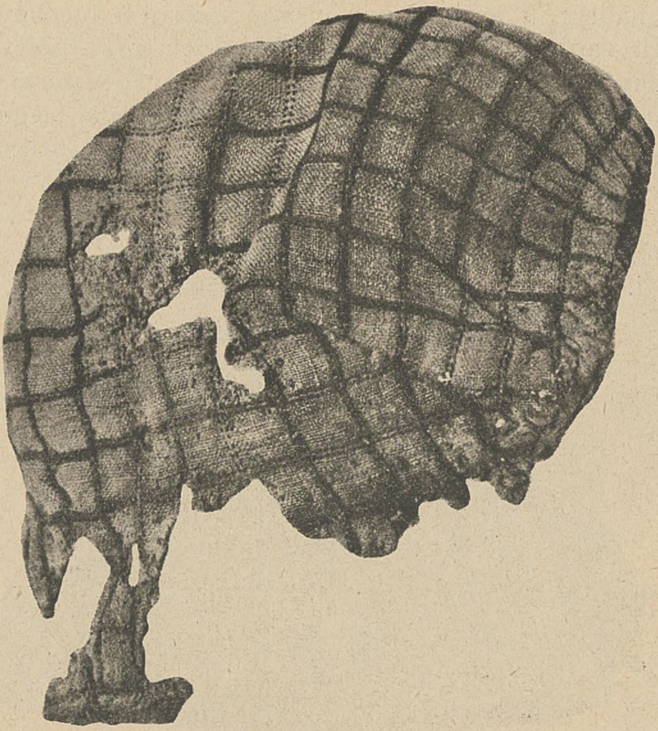
Na jednym z domów pompejańskich z I w. po Chr. zachował się medalionowy portret młodej kobiety, zwany *clipeata imago,* wykonany techniką al fresco na murze ściany (L. Curtius, *Die Wandmalerei Pompejis,* Lipsk 1929, tab. XI). Na seledynowym tle medalionu (ryc. 1) jest wymalowana podobizna dziewczyny lub bardzo młodej kobiety, ubranej w zieloną tunikę i płaszcz liliowego koloru, z rylcem trzymanym w zamyśleniu przy ustach w prawej ręce, a z tabliczką do pisania w prawej, z burzą kędziorów z niedbałym wdziękiem rozrzuconych wokół głowy, a zwłaszcza nad czołem i skrońmi. Reszta fryzury przykryta jest siatką, sporządzoną ze wstążki i złotych nici, powiązanych w kratkę. Portret pełen wdzięku i świeżości pozwala najlepiej zorientować się jak kobiety starożytności umiały zużytkować dla podkreślenia swego naturalnego wdzięku nawet taką drobnostkę z zakresu garderoby damskiej, jaką jest siatka.

Ostatnie dwa z reprodukowanych we wspomnianym wyżej czasopiśmie zabytków są czepkami σάκκοι. Czepek reprodukowany na ryc. 2 jest najzwyklejszym rodzajem czepków, używanych zarówno w nocy jak i w dzień przy pracy. Sporządzony został z lnianego płótna, przetykanego wszerz i wzdłuż trzema, co pewien odstęp materii, równolegle biegnącymi, jedwabnymi, niebieskimi nićmi w taki sposób, że deseń przypomina szkocką kratę. Składa się on z dwu połówek, wykończonych wokół grubszą materią lnianą, zszytych ze sobą wzdłuż linii, poprowadzonej od środka czoła przez głowę do szyi.



Ryc. 2. Czepek domowy z wieku IV po Chr. (Field Museum, Chicago).

Ostatni z zabytków, reprodukowanych na ryc. 3 jest czepkiem podobnie uszytym, lecz używanym prawdopodobnie na ulicy jako osłona przed promieniami słońca. Wskazywałyby na to bardziej rzadka, lniana materia, z której został on sporządzony, wydłużenie części tylnej czepka w kierunku szyi oraz większa jego ozdobność. Na lnianym płótnie, ufarbowanym na kolor piaskowy (beige), wyszyto krzyżykami z ciemnobrązowych, jedwabnych nici pasy w taki sposób, że znowu dały one jako deseń szkocką kratę. Z przodu czepek jest lekko zmarszczony w tym celu, by dokładnie przylegał do czoła i skroni, a wokół wykończony grubym, lnianym płótnem koloru niebieskiego. Uszyty został w podobny sposób jak czepek poprzedni z dwóch połówek. Formą przypomina on dzisiejsze czepki dziecinne oraz czepki, noszone niekiedy przez staruszki. W Grecji użycie tego rodzaju nakrycia głowy dla V w. stwierdza Aristophanes (*Thesm.* 257), nazywając je równocześnie κεφαλὴ περίθετος Potwierdzają to, poświadczając zarazem zwyczaj używania go i w dzień, płaskorzeźby na-



Ryc. 3. Czepiec chroniący od słońca z Egiptu IV w. po Chr. (Field Museum, Chicago).

grobkowe (Conze, *Attisches Grabrelief* t. II, tabl. CLXXVII i t. III, tabl. CCLXIX 1213 = ryc. 4). Co więcej, w epoce diadochów używali ich również mężczyźni, co im zresztą wytykano jako oznakę zniewieściałości.

Tak więc dzisiejsze czepce, noszone przez każdego niemal w epoce niemowlęctwa, a z osób dorosłych już może tylko przez przedstawicielki odchodzącego pokolenia oraz przez kobiety z ludu, i siatki do włosów, używane zarówno przez kobiety jak i przez mężczyzn wszystkich warstw i sfer, mają swój początek w starożytnej Grecji.



Ryc. 4. Stela grobowa Ameinoklei. Służąca wkładająca na nogi pani sandały, w czepcu zawiniętym nad czołem i obrąbionym z tyłu głowy, z przodu zagiętym w górę (płaskorzeźba, Atheny)

M. K. SARBIEWSKI, EPOD. XV. POCHWAŁA BUGU.

O Bugu, z świętych źródlisk co wiedziesz ród,
Mnie któraż z owych Muz, co w Pierii są,
Pozwoli z twojej czerpać muszli
Błogosławioną, przejrzystą wodę?

Mnie kto glonami rogi spowite twe
Zezwoli podnieść...? z twych falujących szat
I z brody się sączące strugi
W tej podstawionej powstrzymać dłoni?

O Bugu, od misternych świetlistszy szkieł!
Niech ciebie dębu długi nie kazi cień,
Nie mąci krok fałszywy bydła,
Nad twą lustrzaną co zbiega wodę.

Niech ciebie gorejący w południe skwar,
Ni wicher nie suszy, ni Boreasa dech,
Od mroźnej się wznoszący strony:
Wiatr cię w swym ciepłym opłacze szepcie!

Jednakże gdy Cerery złotawy dar
W drgającym zmagan wirze młynowych kół,
Wyszkowskich pól gdy ciężkie ziarno
Mocą spienionej swej gnieciesz fali,

To wtedy milej koi twój wartki szum
Poety słuch. — Tymczasem zaś nieś mą pieśń,
Siostrzanej Narwi oddaj falom
I mazowieckim znów rozgłoś Nymphom:

— Apollon łaskaw jeśli nie skąpi prawd
Dla moich słów, potomni, ufajcie mi —
Niedługi szereg lat przeminie —
Wieszcz z natchnionymi się zjawi usty.

O naszych wodach sławną rozniesie pieśń
Ku bramom miast. Tak — kiedyś w przyszłości dzień
Opieje was w swym śpiewie lira
I w szlachetniejszym cytara dźwięku.

JÓZEF BIRKENMAJER

DE ROSSI I PAWEŁ ALLARD JAKO INSPIRATORZY QUO VADIS

Sienkiewicz nigdy się nie krył ze źródłami, z jakich korzystał podczas pisania swych powieści historycznych. Jeżeli ze względów typograficznych oraz ze względu na powszechną u czytelników powieści niechęć do „przypisów“, rychło poniechał zwyczaju (wprowadzonego przejściowo w pierwszych tomach *Ogniem i mieczem)* notowania tych źródeł sub linea tekstu, to jednak nader często, bądź w listach, bądź w artykułach krytycznych lub felietonach, bądź wreszcie w innych dziełach przy jakiejś okazji lubił zaznaczać, że to i owo źródło dobrze jest mu znane.

Tak było i z *Quo vadis*. O jego źródłach możemy być doskonale poinformowani z pism samego Sienkiewicza. Omawiano nieraz jego własne wyznania na temat tych źródeł, zamieszczone czy to w odpowiedzi, jakiej Sienkiewicz (w Kraju 1901) udzielił Galdemarowi, współpracownikowi czasopisma francuskiego Gaulois czy to w liście do Boyen d'Agen (Kurier Warszawski 1912), czy w ankiecie Świata z r. 1913, czy list do Kozakiewicza, zamieszczony w Figaro z r. 1901, czy wreszcie dziesiątki listów prywatnych, w których Sienkiewicz bądź przyznawał się do korzystania z tych lub innych dzieł lub dokumentów, bądź prosił o wypożyczenie tychże, bądź wreszcie wiódł dysputy na temat zawartych tam szczegółów. Ale o niejednym ze źródeł jeszcze dotąd mało się wspomina. Do uzupełnienia też w tej dziedzinie zostało dużo.

Dr. Alfons Bronarski, autor znakomitej pracy pt. *Stosunek Quo vadis do literatur romańskich,* dotychczas, obok dr. Stanisława Pilcha, zajmuje naczelne miejsce na polu badań owej kwestii. Wspomnianą jego książkę pragnąłbym niniejszym uzupełnić jednym szczegółem, a mianowicie rozwinąć podaną tam informację o roli, jaką w powstawaniu *Quo vadis* odegrały pisma słynnego historyka francuskiego, Pawła Allarda.

Książkę jego *Histoire des persécutions* Sienkiewicz miał w swej bibliotece i wiadomości z niej zaczerpnięte hojnie zużytkował w swej powieści, O tym trafnie i wyczerpująco pisze dr. Bronarski, natomiast bodaj uszło uwagi tego ba-

dacza, że Sienkiewiczowi, były dobrze znane także inne prace naukowe Allarda.

Do znajomości tej przyznał się Sienkiewicz przez usta jednej ze stworzonych przez siebie osób, a mianowicie przez usta pani Osnowskiej, występującej w *Rodzinie Połanieckich*. Odrazu po zaznajomieniu się z tytułowymi bohaterami tej powieści, Stanisławem i Marynią, już słyszymy od niej, że „zna dzieła Rossiego w przekładzie Allarda".

Pani Osnowska popełnia tu małą nieścisłość, z której sobie zresztą zdawał najzupełniej sprawę sam Sienkiewicz a którą wprowadził umyślnie, żeby trochę sobie zażartować z pięknej informatorki, bo cały ów epizod (*Rodzina Połanieckich,* t. II, r. XIII) utrzymany jest w tonie z lekka satyrycznym. Jeżeli chodzi o dokładność, to Allard nie był li tylko tłumaczem Rossiego, ale jednym z kontynuatorów, a w pewnej mierze popularyzatorów jego dzieła. W swoich pracach a zwłaszcza w dziele *Histoire des persécutions pendant les deux premiers siècles, d'après les documents archéologiques,* Paris 1885, cytuje wciąż G. B. Rossiego, nade wszystko zaś jego *La Roma sottoterranea cristiana.*

Rossiego wspomina Sienkiewicz jeszcze w drugiej swej powieści, która z *Połanieckimi* i z *Quo vadis* wiąże się w pewnego rodzaju trylogię nie tylko przez występujące w każdej z nich tło Rzymu, ale i przez wspólny podkład ideowy. Powieścią tą jest *Bez dogmatu.* Jej bohater główny, Leon Płoszowski, mówi o swoim ojcu, że znał Rossiego i zadziwiał nieraz Rossiego znajomością starożytności rzymskich. Z zeznań autora *Quo vadis* wiemy, że czytał wszystko, cokolwiek odnosiło się do tych starożytności w związku z interesującą go epoką Nerona, więc choć nie wiemy, czy i on znał Rossiego osobiście, jednakże wiemy, że z jego pracami naukowymi spoufalony był wybornie.

Nie udało mi się stwierdzić definitywnie, czy dzieło *Roma sottoterranea* czytywał w oryginale włoskim, czy też w przekładzie. Są argumenty, przemawiające za jednym i drugim przypuszczeniem. Jeżeli przyjmiemy drugą ewentualność, że pomagał sobie przekładem, to mniemać należy, że miał w rękach wydaną w jednym czasie z *Historią* Allarda przeróbkę dzieła Rossiego, noszącą tytuł: *Rome souterraine. Resumé des découvertes de M. de Rossi dans les catacombes*

romaines, et en particulier dans le cimetière de Calliste par J. Sp. Northcote et W. R. Brownlow, traduit de l'anglais, avec des additions et des notes, et augmenté d'un supplement par le traducteur.

Zresztą sprawa ta nie gra w danym wypadku wielkiej roli. Ponieważ w gruncie rzeczy wszystko sprowadza się do Rossiego, więc wolę posłużyć się tekstem oryginalnym, włoskim, a mianowicie wydaniem, które wyszło w trzech wielkich tomach, w latach 1864, 1867 i 1877, pt. *Roma sottoterranea, descritta ed illustrata dal Cav. G. B. De Rossi, publicata per ordine della Santità di N. S. Papa Pio Nono, Roma.*

Nie zamierzam niniejszym dawać wyczerpującego wykazu szczegółów, jakie Sienkiewicz zawdzięczał Rossiemu. Co do wielu szczegółów wyręczyli mnie już dawno inni, zwłaszcza znakomity archeolog Orazio Marucchi, który napisał specjalną rozprawę o świecie katakumb w arcydziele Sienkiewicza; rozprawa ta znajduje się dziś na czele wielu włoskich przekładów *Quo vadis*. Chcę więc tylko zwrócić uwagę na parę najważniejszych momentów całego utworu, które Sienkiewicz przejął właśnie z dzieła Rossiego. Momentami tymi będą przede wszystkim: zapoznanie się Winicjusza z Lygią oraz uratowanie Lygii przez Ursusa.

Chcę o nich mówić i dlatego, że ich znaczenie było nieraz komentowane trochę dowolnie.

Decydującym czynnikiem w dziejach Winicjusza i Lygii jest symbol ryby, oznaczający wiarę chrześcijańską. Symbolem tym Rossi zajmował się obszernie na kartach swego dzieła (t. I 349—350) oraz wcześniej jeszcze w rozprawie *De christianis monumentis IXΘYN exhibentibus*. Podawał tam m. in. różne interpretacje, jakie snuto na temat owego symbolu; echo tych interpretacyj spotykamy zaraz w pierwszej rozmowie Winicjusza z Petroniuszem.

Od Rossiego też wziął Sienkiewicz imię Ursusa. Imię to występuje niejednokrotnie w inskrypcjach katakumbowych; spotykamy je kilka razy w III tomie *Rzymu podziemnego*. Oto jak brzmi epitafium z roku 367:

IVLIAE BENEMERENTI QVE VIXIT ANN DVO MENSIS
VI DXV DEPXKALIVN LUTICINO ET IOBINO CONSS...
PARENTIS VRSVS ET SEBERANE ET SIBI

W innym, szczątkowym epitafium mamy wiadomość:

quiescit VRSVS IN PACE, vixit anN . VII XP.

W innym znów czytamy:

VRSO MALLVSA.

Oczywista rzecz, że częste to imię chrześcijańskie, od którego wywodzi się zresztą opromienione tyloma blaskami legendy i poezji imię świętej chrześcijańskiej, *Urszuli*, w spolszczonej formie brzmiące *Urszula* i *Orszula* (ta, co to 'perła rozsnuła'), musiało się Sienkiewiczowi spodobać i dlatego, że oznaczało 'niedźwiedzia', a takich niedźwiedziowatych bohaterów szczególnie umiłował, — że wspomnimy tego bohatera, który narówni z Ursusem ma 'nazwisko mówiące': Longinus Podbipięta.

Ale z imienia tego nie należy wysnuwać zbyt daleko idących wniosków, jak to uczynił w swym prześlicznym i naprawdę głębokim szkicu o Sienkiewiczu Tadeusz Zieliński, gdy — idąc za hypotezą S. Ptaszyckiego — utożsamił czy zestawił Ursusa z pierwszym polskim historycznym władcą, Mieszkiem. Aczkolwiek bowiem Sienkiewicz istotnie w swej powieści *Quo vadis* przeprowadza analogię do Polski, to jednak w analogii tej chodzi mu nie o Polskę dawną, lecz o jemu współczesną, — tę, która cierpiała prześladowanie ze strony caratu. Sam przecie powiedział, że pierwszy pomysł *Quo vadis* poddały mu nie tylko płótna Siemiradzkiego, ale i prześladowanie Unii na rodzinnym jego Podlasiu.

Studiowanie dzieł Rossiego i Allarda nie tylko dało Sienkiewiczowi mnóstwo szczegółów potrzebnych do napisania najsławniejszej polskiej powieści, ale ponadto skierowało jego umysł w stronę różnych źródeł starożytnych, przede wszystkim zaś Ojców Kościoła. O zużytkowaniu przez niego tych źródeł można by napisać sporą rozprawę.

Z BAKCHYLIDESA (PAROINIA FGM. 27 B.)

Dla serca są czary
najsłodsze, co z lśniących się leją pucharów. —
Miłosnej nadziei też wiew
z darami Dionysa przenika ci duszę.
Po winie nabiera więc człek animuszu,
że grodów dalekich już mury by kruszył
i wszystkim panował jak król.
I dom mu się marzy złocisty, błyszczący,
okręty, przez morze z Egiptu płynące,
a na nich pszenica i bogactw tysiące. —
Tak mierzysz wysoko, gdyś pił!

tłum. IRENA KRZEMICKA

PRZEKŁADY

GIACOMO LEOPARDI, BRUTUS MŁODSZY*).

Kiedy rozbita, w thrackim prochu legła
Zawalina olbrzymia
Italskiej cnoty, gdy dla uśmiechniętej
Hesperii dolin, po Tybru obrzeża
Los barbarzyńskich rumaków tętenty
Sposobi, a od nagich borów, mrocznych
Pod Niedźwiedzicy lodem
Na potrzaskanie murów sławnej Romy
Gockie miecze gotowi,
Znojony, bratnią krwią ociekający,
Brutus, w noc czarną na bezludziu siada,
Już z śmiercią w zgodzie; przeciw Erebowi
I bogom skargi miota,
I dzikimi daremnie
Krzyki roztrąca sennych światów ciemnie.

„O bezrozumna cnoto! puste chmury,
Widm bezdomnych kraina, —
To twoje szkoły, a w twój ślad się włóczy
Zgorzknienie. Dla was marmurowe bogi,
(Czy w Phlegethonie, czy na tronach z tuczy
Władacie), dla was igraszką i śmiechem
Są nędzni śmiertelnicy,
Od których chramów chcecie, a zdradzieckie
Prawo — dla nich zniewaga.
Zatem nienawiść niebieską tak kole
Ziemska pobożność? Zatem bezbożników,
O Zeusie, piecze trzymasz? I gdy smaga
Przestwór ulewa, kiedy
Grom rzucasz na cięciwę.
Serca nim gasisz cne i sprawiedliwe?

Tłoczy los niezmożony i żelazna
Konieczność opłakanych
Skazańców śmierci, a skoro się nie da
Przerwać ich uraz, zła nieodzownością,

---

*) W Brutusie przedstawił Leopardi samego siebie, kiedy nosił się z myślą o samobójstwie.

Koi się motłoch. Czyż znośniejszą bieda,
Gdy bez ucieczki? Czy bolu nie czuje
Kto rozodzian z nadziei?
Wojnę śmiertelną, wieczną, losie mściwy,
Szermierz tobie wytacza,
Co ustępować nie zwykł, i tyrańską
Dłoń twą, zwycięsko jeśli nad nim ciężży,
Strąca ruchem siłacza.
A gdy piersią zranioną
Gorzką strzałę czerwieni,
Uśmiech złośliwy śle do czarnych cieni.

Niemiły bogom, kto przemocą wkracza
W Tartar, bo tyle męstwa
Nie czują w sobie wieczne, miękkie łona.
Może mozoły nasze i dotkliwe
Koleje, wrzących uczuć toń zmącona
Widzom niebieskim w trwaniach są uciechą?
Nie bole nam i winy,
Ale swobodne w lasach bytowanie
Natura niosła w darze,
Królowa ongi i bożka. Po ziemi
Gdy święte rządy rozwiał zły obyczaj,
I innym prawom czczy byt poddać każe,
Przecz, jeśli męska dusza
Chce ujść od dnia sromoty,
Wraca natura, by jej strącić groty?

Zła nieświadome i własnej niedoli
Inne szczęsne stworzenia
Cicho do mety wiedzie nieprzeczutej
Wiek późny. Ale gdyby strzaskać skronie
O pień sterczący, lub dzikimi rzuty
Z górskiego głazu na wiatr wydać ciało
Kusiła je udręka,
Żadneby tajne nie wzniosło się prawo,
Zwiać, co szepcze dorada,
Żaden półciemny zmysł. Wam z rodów tyla
Które stworzyło niebo, wam jedynym
Prometheusa syny, byt dojada,
I wam na martwe skraje,
Gdy los zwisa niemrawy,
Wam tylko, nędznym, Zeus grozi przeprawy.

Ty z morza, które krwią zachodzi naszą,
Wstajesz miesiącu biały,
I noc bezsenną i pełne boleści
Dla auzońskiego męstwa zmierzasz pole,
Zwycięsca bratnią pierś, depcąc, bezcześci,
Drżą w swych posadach wzgórza, z dumnych szczytów

Stara się Roma wali,
Tyś tak pogodny? Ty na świat idący
Lawiński ród i lata
Znałeś wesołe, laury wiekosławne,
I ty na Alpy promień niewzruszony
Milcząco zlewać będziesz, gdy zatrata
Zdławi italskie imię,
A pod barbara nogą
Ten głuchy ostęp zadudni złowrogo.
Oto śród nagich skał i drzew zieleni
Zwierz dziki i ptaszyna
Z piersią oddaną niewinnemu snowi
Nie znają dumnej ruiny i świata
Dziejów zmienionych, więc ledwie zróżowi
Zaranie strzechę przemyślnego kmiecia,
Ona do wczesnej pieśni
Zwoła doliny, a on przez spadziste
Górskie zbocza pogoni
Skazańcze stadka drobniejszego zwierza.
O losy! o czcze plemię! my pasierby
Świata jesteśmy, i ni krwawych błoni,
Ni pieczar grzmiących rykiem
Klęska nasza nie wzruszy,
Jak gwiazd nie przyćmi ból człowieczej duszy.

Nie ja Olympu i Kokytu głuchych
Władców, czy ziemię niecną
I ciebie, nocy, wzywam w zgonu chwilę,
Lub, kruczej śmierci promieniu ostatni;
Przyszła pamięci! Wzgardliwej mogile
Czy szloch da ulgę? blask — złoto i dary
Nikczemnej zgrai? Czasy
Idą w malenie, a złą wnuki zgniłe
Będą wartą dla cnoty,
Dla czci umysłów górnych, dla skrzywdzonych
Świętej odemsty. Niech wokół mej głowy
Kołuje czarny ptak w żarłoczne loty,
Krąży hjena, burza
Nieznane zwłoki zetrze,
Niech imię moje zetli się na wietrze!“.

tłum. J. WIELEŻYŃSKA

PIEŚNI WAGANTÓW

Archipoeta, Spowiedź (r. I. 156).

Gorejący w wnętrzu swym gniewem złym, podziemnym,
w zgorzkniałości rzeknę tak duszy mojej ciemnej:
Z prochu utworzonym jest, żywioł mdły, nikczemny,
jestem, jako zeschły liść, miotan wichrem zmiennym.

Skoro bowiem zwykle człek mądry a przyziemny
w litej skale wykuć chce domu fundamenty,
głupiec jestem jako nurt wartkiej rzeki zmienny,
nieustannie mknący hen, wagańctwem brzemienny.

Niesie mnie w niesiężną dal, jak łódź bez sternika,
jak podniebnym szlakiem swym błędny ptak pomyka:
klucze nie wstrzymają mnie, nie skrępują łyka,
szukam tych co równi mi, z włóczęgi się stykam.

Serc ochoczość zda mi się ważną dla człowieka:
radość niechaj żyje nam, słodsza od miodnika.
Gdy rozkaże Venus, trud wnet w słodyczy znika,
nigdy ci nie wnijdzie ta do serca gnuśnika.

Jako młodość każe mi, wartko naprzód kroczę,
niepamiętny wszelkich cnót, kocham grzech ochoczy.
Więcej niż zbawienia dusz, żądnym jest rozkoszy,
skoro martwa dusza ma, ciałem się panoszę.

Cny biskupie, błagam cię, odpuść ciężką winę,
dobrą śmiercią zemrę wnet, w słodkiej sieci zginę;
pierś mą rani zgubny czar dziewcząt urodziwych,
żwawym sercem ścigam je, gdy nie mogę czynem.

Rzeczą jest najcięższą zmóc zmysłów swych skłonności,
w obecności wdzięcznych dziew myśleć o czystości.
Młodziśmy, nie możem znieść prawa surowości,
ciało mdłe wymaga też miłej troskliwości.

Któż rzucony w ognia żar w ogniu się nie spali?
Kto mieszkając w Pawii cnotę swą ocali,
skoro Venus palcem tknie, z nóg młodzików wali,
twarzą swą usidla ich, ogniem oczu pali?

Gdy Hippolyt w Pawii dom swój dziś obierze,
zaraz już w następnym dniu cnoty nie ustrzeże.
W pani Venus alków mrok wiodą wszystkie ścieże:
pośród tylu miasta wież nie masz Prawdy wieży.

Obwiniają również mnie o igraszki płone.
Lecz golizna jeno jest mojej igry plonem,
zmarzły z zewnątrz, w głowie swej skwarem myśli płonę,
wtedyż kowam wiersz, czy pieśń, przednio wyrobione.

W trzeciej księdze grzechów mych karczmę też wymienię:
Nigdy nie wzgardziłem nią, nigdy się nie zmienię,
Aż aniołów ujrzę huf, mknących z nieb ku ziemi,
śpiewających po mnie już: „Wieczne odpocznienie".

W karczmie śmierć przychwyci mnie, tak mój los stąnowi,
wino bliskie będzie tam stygnącemu łbowi.
Zaśpiewają wtedy wraz chórem aniołowie:
Niechaj będzie łaskaw Bóg temu pijakowi!

Przy pucharach nieci się ducha światłość hoża.
Serce rozżagwione mknie, leci gdzieś w przestworza,
słodziej zaś smakuje mi wino z rąk karczmarza,
niż co z wodą miesza się na biskupim dworze.

Tak więc zdrajcą stałem się nieprawości mojej,
którą mi służalców huf wypomina twoich.
Lecz z nich każdy siebie sam oskarżać się boi,
chociaż chcą zabawić się, życiem się upoić.

I wnet przed obliczem cnym pana wielebnego,
w wykonaniu zleceń tych władcy duchownego,
głazem ciśnie we mnie ktoś, w wieszcza natchnionego,
chociaż nie ma jego duch świadomości złego.

Przeciw sobiem wyrzekł już wszystko, co wiedziałem,
wyplułem truciznę złą, którą w wnętrzu miałem,
Stare życie mierzi mnie, nowe już obrałem.
Człowiek widzi tylko twarz, Jowisz serce całe.

Tak więc cnoty kocham już, grzech znienawidziłem.
Odświeżyłem umysł mój, duszę odrodziłem.
Jakbym nowo zrodził się, chłonę nowe siły,
by nie było serce me znikomością zgniłe.

Wybrańcze Kolonii, prośby me zanoszę,
zmiłowanie okaż swe, przebaczenia proszę,
ciężką mi pokutę daj, gdy mą winę głoszę!
Co rozkażesz tylko mi, chętnym sercem zniosę.

Wszak oszczędza sługi swe lew w cnej królewskości
i w niepamięć puszcza wnet wszelkie gniewy złości.
I wy też działajcie tak władcy ziemskich włości!
Bowiem nazbyt gorzkie jest, co zbyło słodkości.

Archipoeta. Usprawiedliwienie.

O kanclerzu wielki mój, pełen stateczności,
nie ustąpi serce twe wietrzykom płochości,
nie przekroczy ni o cal granic roztropności,
mylisz się co do mych sił, oraz mych zdolności.

Panie, próśb wysłuchaj mych, błagam przebaczenia,
jęków mych wysłuchaj, łez, płaczu i westchnienia,

dzieło nałożone jest nie do uniesienia,
udowodnią jasno to moje wyjaśnienia.

Sługa twój po wieków wiek i twój wieszcz oddany,
przejdę, gdy przykażesz mi, nawet oceany
i gdy tylko zlecisz coś, będzie napisane,
lecz nadmiernie szczupły czas psuje moje plany.

Każesz mi w okresie dni nazbyt skąpym, małym
bym opisał zdarzeń krąg wielkich i wspaniałych,
nie starczyło na to by vergilowej chwały,
ni Homera, by w pięć lat skończyć dzieło całe.

Chcesz, bym w taki krótki czas, w kilka dni tygodnia
wojny walne spisał ci krótko, niezawodnie;
w pięć lat opisałbyś je, ty, Lucanie, godnie
lub największy wieszczu nasz, Mantui pochodnio!

O najlepszy z ludzi wszech, oszczędź wieszcza twego,
cały się poddaję ci, woli twej ulegam!
Gdy nie ważę podjąć się dzieła tak wielkiego,
błagam, panie, ostrze stęp rozkazu twardego!

Wiesz, że człek nie włada sam drogą życia swego,
nawet od Eliasza też proroctw duch odbiegał,
Elisaeus nie miał sam często tchu wieszczego,
i mnie kunszt poezji mej nie zawsze ulega.

Czasem tworzę tysiąc strof, jako wieszcz natchniony,
nie ustąpię ni o cal mistrzom doświadczonym —
lecz niebawem w krótki czas mózg mój, jak uśpiony,
wiersze unikają, mnie, pieśń mknie w inne strony.

Głos nie może wrócić się, gdy raz w świat uleci:
poprawiają pisma swe wielcy też poeci.
Wiersze chcą, by gładzić je, wciąż przewracać, pieścić,
by z opieszałości tej śmiech się nie rozniecił.

Wszak niejeden wielki wieszcz świata się ukrywa,
w ustroń tajną chowa się, skrzętnie się zaszywa,
uczy się, pracuje wciąż, pilnie z snu się zrywa,
aby z trudem stworzyć mógł dzieło błyskotliwe.

Proszą wieszczów chóry wciąż, cierpią też pragnienie,
unikają gwarnych miejsc, tłumu niespragnieni
i by stworzyć wielki twór nieśmiertelny w cenie,
sami kroczą w rychłą śmierć, pracą przeciążeni.

Wszystkich wszak przyrody duch własnym darem darzy:
ja, gdy poszczę dłuższy czas, pisać się nie ważę —
byle chłopcu na czczo mnie pobić się wydarzy,
więc pragnienie oraz post są mi jak śmierć wraże.

Wszystkim więc przyrody duch daje dar swoisty:
ja, gdy tworzę wiersze me, piję wino czyste,

trunek, co najlepszy jest w beczkach oberżysty,
takie wino rodzi mi bezlik słów perlistych.

Takie wiersze tworzę ci, jakie wino piję:
nie potrafię stworzyć nic, gdy bez jadła żyję,
wszystko nic nie warte jest, gdy się z głodu wiję —
po kieliszkach pieśnią swą Nasona pobiję.

Nigdy mi nie będzie dan wielki duch proroczy,
póki tęgo w brzuchu mym jadło się nie stłoczy.
Skoro Bacchus w mózgu mym władztwo swe roztoczy,
wtedy się objawi cud, Phoebus w duszę wkroczy.

Carpe diem.

Rzućmy precz wszech nauk trud,
Jakże słodko głupim być,
i chwytajmy słodki cud,
naszych młodych czułych dni!
Rzecz właściwa dla starości,
aby wciąż poważnym być;
ale cechą jest młodości,
by radością jeno żyć.

Jakże szybko czas ten mknie,
studiom poświęcony,
każe nam wyszumieć się
młody duch szalony.

Wiosny, lata płyną wciąż,
zima nasza zbliża się,
życie znosi krzywdę złą,
troska biedne ciało żre,
krew wysycha, pierś tępieje,
radość już umniejsza się,
starość mroźnym tchem już wieje
i gromadę chorób śle.

Naśladujmy bogów los!
Oto jest sentencja cna,
i miłostki czułe w lot
upolujmy w wolnych dniach;
naszym pożądaniom służmy,
zwyczaj to młodzieży jest,
na ulice miast wyruszmy,
gdzie dziewcząt szereg mknie.

Mnóstwo ujrzeć możnaby
rzeczy tam budzących szał,
tam migoce żywy, pstry
tłum rozdygotanych ciał,
gdy dziewczęta płynnie kroczą
i swawolnie wdzięczą się;
stoję, patrzę, gdy je zoczę
i wnet tracę zmysły swe.

Na przyjście wiosny.

Wraca wiosna pogodna już,
łąki malując kwieciem pstrym,
całej ziemi wezbrana kruż
nas pochwala uśmiechem swym,
gdyż wytchnieniem jest miłość dusz,
dla łaknących pokarmem cnym.

Sprzeczne siły dwie łączą się,
zgodny wynik ten związek da,
powiększając nasz lichy siew,
więcej przyroda zwraca nam;
płci odmiennych niezgodnych zlew
płód ponad wszystkie płody da.

Niechaj więc inni cieszą się,
którym Cupida sprzyja czar,
lecz, gdy już wpadłem w starą sieć
i zły mi się przydarzył traf,
biedne, samotne życie me
zgniotła, zniszczyła miłość zła.

Słusznie nieszczęsnym by się mógł
nazwać ów złem brzemienny dzień,
kiedym naturze oddał dług
i córka mi zrodziła się,
dzień, który mnie tak zdradnie zmógł,
węzłem krewieństwa związał mnie.

Rośniesz więc już, dzieweczko ma,
przyszła podporo ojca sił,
w niedołężnej starości dniach,
gdyby mrok słabe oczy skrył,
służąc mi skrzętnie, więcej wszak,
niż mężczyzna pomożesz mi.

Na powrót wiosny.

Ucieszony ku nam mknie
chór ptaszęcej rzeszy,
wiosna miła zbliża się,
niech się młodzież cieszy:
nowych uciech niesie pąk,
wszystko już wiośnieje w krąg,
Phoeba tarcz jaśnieje:
i pogody wonią tchnąc,
nowym kwiatem głowę swą
Flora przyodzieje.

Gdy swój uśmiech Jowisz śle —
drętwość zimy zmiata,

wyżej już podnosi się
bieg słoneczny lata;
dobroczynny słońca cud,
zwyciężywszy wszelki chłód,
drętwość zim wytraca:
tak zaś jako wiosny czas,
naszych serc gorących blask
Venus nam przywraca.

Dryad chóry bawią się
pod cienistym wzgórzem,
i Oreiad szereg mknie,
pląsa w sławnym chórze,
a Satyrów leśnych huf
tańczy w krąg i śpiewa znów
w Tempe czar-dolinie,
z nimi zaś współdźwięczy w grze,
gdy mu wiosna czar swój tchnie,
słowik — i śpiew płynie.

Już z wygnania lata czar
wraca upragniony,
zrumieniona ziemia gra
malowanym łonem,
a ćwierkaniem cichym, mdłym
świerszcz w schowaniu polnym swym
śpiewem się unosi,
zaś poszumem głośnym znów,
wielodźwięczną grą bez słów
gaj swą chwałę głosi.

Przeklaśnijmy żywo więc
rzeczy wszech nowości,
szczęsny komu sprzyja los
szczęśliwej miłości,
darem Venus cieszy się,
której ołtarz wonią tchnie,
kwiatem łąk wonieje;
zaś przeciwnie biedny człek,
co zwyciężon w walce legł,
cierpi bez nadziei.

Pochwały wiosny.

Wytęskniona, upragniona
wiosna się radością skrzy:
kwitnie łąka zróżowiona,
słońce jasnym blaskiem lśni.
Już, już nikną smutków mgły —
lato wschodzi, już uchodzi
zimy zastęp srogi, zły.

Już topnieją i maleją
śniegi, grady, szrony złe,
zmyka zima, już jej nie ma,
wiosna już pierś lata ssie.
Jakiż to nieszczęsny człek,
co nie szalał, się nie spalał
pod oddechem letnich spiek!

Wychwalają się, pływają
wśród słodkości miodnych fal,
ci, co walczą zdobywają
Cupidyna nagród czar.
Bądźmy na Kyprydy zew
tak chełpliwi i szczęśliwi,
by z Parisem zrównać się!

Jesienią.

Z gałęzi żółte liście mkną,
zieloność ginie jako sen,
już ciepło traci siłę swą
odchodzi hen,
w najdalszą już zodiaku głąb
słoneczko mknie.

Już wszystkim słabym szkodzi chłód
i ptaszkom zima czyni źle
i słowik wraz z innymi już
swą skargę śle,
że ognia niebieskiego cud
pomniejsza się.

Już marznie wszystko to, co jest,
lecz we mnie wciąż gorąco tkwi —
co więcej, tak mi w sercu jest,
że płonę w krwi:
a ogniem onym dziewczę jest,
i słabo mi.

Całunkiem ogień żywi się,
dziewczęcia lekkiem tchnieniem drga,
a oko jej promienie śle,
światłością gra,
i nie ma nic po wieków wiek
boskiego tak.

I w rowach płynie brudna ciecz,
szarzeją łąki już bez ziół,
ucieka złote słońce precz
od naszych siół,
śnieżysty odtąd dzionek jest,
a noc mróz skuł.

I grecki ogień zgaśnie wnet,
gdy wino się pomięsza w nim,
lecz żar nie gaśnie, który mnie
biednego żre —
tym żarniej właśnie żywi się
paliwem tym.

Żegnam ojczyznę.

Słodka ziemio
ojczyzny miłej mej,
domu drogi,
przybytku łaski cnej,
Was opuszczę
dziś lub w najbliższe dnie,
zginąć muszę
miłości szał mnie rwie,
zbiega.

Żegnaj ziemio,
żegnajcie druhy wraz,
wszak darzyłem
przyjaźnią miłą was,
Mnie biegłego
w tym kunszcie pełnym kras
opłakujcie,
zginąłem w ognia skrach
dla was.

Ile kwiatów
w dolinach Hybli jest,
ile rodzi
Dodona szumnych drzew,
ile pływa
ryb w morzach świata wszech,
tyle bolu
w serc naszych wsącza krew
miłość.

Nowym ogniem
Venery zranion łka,
duch, co pierwej
nie zaznał tego zła,
aby prawdę
głosiła gadka ta,
że, gdzie miłość,
tam się nieszczęście tka
ciężkie.

O boleści,
złowieszczy jest to dar!
Ogniem pali
kochanków zbytni żar,

Venus nowe
westchnienia śle bez miar,
przykrym jest jej
słodkości szczęsnej czar
nazbyt.

Zaproszenie.

Przybądź, przybądź, przybądźże,
byś nie uśmierciła mnie,
lecz pochwały szczere me
przyjmij w łaskawości swej.

Piękne jest oblicze twe,
oczu ostrze jak stal tnie,
włosów bezlik zdobi cię:
jakim czarem obraz tchnie!

Tyś różowsza, niż róż płat,
bielsza, niźli lilii kwiat,
milsza ponad cały świat,
tobą ja się chlubię rad.

List do przyjaciółki.

O ty coś nadroższa mi,
której twarz promiennie lśni,
pilnie czytaj, w duszę chłoń,
co zawiera pismo to.

Kto to jest dzieweczka ta,
tak przeczysta jako łza,
w której twarzy miesza się
z różanością śnieżna biel?

Wszak wskazuje twoja twarz,
że dostojność w duszy masz,
która miesza w łonie ci
mleczną biel z szkarłatem krwi.

Kto to jest dzieweczka ta
słodka i najmilsza ma?
Jej miłością palę się,
że zaledwie żyć już śmię.

Wokół biednej piersi mej
wiele westchnień bolu mknie,
które ciężko ranią mnie:
winne są gładkości twe.

Twe oczęta światłość ślą,
jak promienie słońca lśnią,
jako błyskawicy cud,
co rozświetla ciemność złud.

Gdyby też tak zechciał Bóg,
bym osiągnąć cel mój mógł
i dziewiczym sycił się
pocałunkiem miłej mej!

List kochanki do ukochanego.

Wóz słońca pędząc w cwał
w nieokiełzany bieg,
promienie swoje śląc
na szczyty leśnych drzew
i gór wyniosłych brzeg,
snu na nas zsyła wiew.
Oo!

Venery wdzięcznej syn,
wcielając myśl swą w czyn,
przepala ludzką pierś
nieznane ognie tchnąc.
Nieszczęsna, biada mi,
ulegam prawom wciąż,
co w ludzkich piersiach tkwią!
Oo!

Dzień przeszedł, znikł, jak w śnie,
i wierny obraz twój
przedemną zjawił się
wzywając tkliwie mnie:
choć głosu brakło w śnie,
podziwu pełna dlań
nie śmiałam słówka rzec.
Oo!

Zaledwie słyszę dźwięk,
natychmiast zrywam się:
wyrzucam ramion splot,
przytulam ciało me,
miłego chwytam się
i go zagarniam w śnie.
Oo!

I wolna od snu wnet,
w głos wołam: „Trzymaj mnie,
trzymaj mnie mocno wciąż,
gdyż z tobą żyć ja chcę
przez całe życie me:
wierna ci po ten czas,
aż zemrę z tobą wraz!“
Oo!

Promienie, Diany, ach
mnie biedną łudzą tak,
ze mnie nieszczęsnej drwią:
od jęków i od łez
nie mogłam wstrzymać się,
aż nadszedł nocy kres.
Oo!

I z łoża zwlekam się,
chwytam tabliczki me,
opisać silę się
to, co widziałam w śnie,
ukochanemu w lot
pospieszam posłać je.
Oo!

Pastorałka.

Raz o wschodzie gwiazdy dnia
młoda dziewka spiesznie szła,
a twarz jej wiośniana;
owce, jak kazano, gna
kijem swym już od rana.

Słońce mocny promień śle,
zbyt gorąco robi się.
Dziewka urodziwa
słońca szkód uniknąć chce,
pod drzewem się ukrywa.

Nieco do niej zbliżam się
i powiadam: ‘Witam cię,
królaś olśnić zdolna:
proszę więc, wysłuchaj mnie,
bądź mym chęciom powolna!’

— ‘Czemu witasz dziewczę cne,
co przez wszystkie życia dnie
mężczyzn nie zaznała;
na tej łące, Bóg to wie,
nikogo nie spotkałam!

Właśnie wilk się zjawił zły,
z chciwej paszczy szczerzy kły,
głód go wyrwał z leży;
skoczył, owcę porwał w mig,
nasycić się bieży.

Gdy dziewczyna widzi to,
jako owcę traci swą,
woła tak z rozpaczy:
‘Gdy kto zwróci owcę mą,
w łożu się mną uraczy!’

Ledwo słyszę słowa te,
z obnażonym mieczem mknę,
wilk zabity kona;
owca od zagłady złej
wraca, ocalona.

Jesienią.

O jesiennym chłodzie złym,
gdy już ginie lilij czar,
marznąc z zewnątrz ciałem mdłym
w wnętrzu czuję ognia żar:
jam z rozmysłu głupi tak
nie podlegam logice,
gdy te przeciwieństwa dwa
połączyć chcę.

Niepogoda zmienia już
właściwości rzeczy wszej,
lecz nie zmieni żadna z burz
cnej pogody duszy mej:
gdy północny wicher dmie,
w lód się zmienia wszelki dech,
lecz postanowienia me
nie zmienią się.

Fiołki i jagody też
już nie błyszczą w rosy skrach,
więdną, giną lilii krze,
lecz ja kwitnę wciąż i trwam,
byle jedna Niobe ma
stałą pozostała mi,
nie ulegnę wichrom zmian
przez wszystkie dni.

Gdy podziwiam ócz jej czar
nakształt dwu gwiaździstych skier,
i kwiatuszki wonne warg
godne nieśmiertelnych sfer,
widzę, że mi na nic skarb
królów, których wchłonął czas,
gdy się dotknę raz jej warg
i drugi raz.

Trzeba się więc ugiąć mi
i w miłości jarzmo iść:
może ktoś uważałby,
że infamią jest tak żyć —
jednak mężczyzn jest to rzecz:

muszę więc w jej służbie lec,
zda mi się, żem mądry jest,
zgłupieję więc.

Na kobiety.

Umykaj hen, umykaj w dal,
niewieście nie wierz ni na cal!

Przemów, ojcze nasz Adamie,
któryś jabłkiem się omamił?
'Pozbawiony-m bożej dani'.
Niewieście nie wierz ni na cal!

'Ewa jako gwiazda płonie,
niegdyś żyłem w rajskiej stronie:
oszukaństwo w dziewki łonie'.
Niewieście nie wierz ni na cal!

'Żona ma mnie oszukała,
jabłkiem mnie uczęstowała,
znikła dla mnie raju chwała'.
Niewieście nie wierz ni na cal!

Rzeknij, Locie, prawdę ninie,
jaki podstęp z niewiast płynie?
'Hej oszukan jestem w winie'.
Niewieście nie wierz ni na cal!

Rzeknij ty, Samsonie, wreszcie
co ty sądzisz o niewieście! —
'Tęgo przez nią wpadłem w sieci'.
Niewieście nie wierz ni na cal!

Świadczą Salomona słowa:
'Rzadko dobra się uchowa,
pełna oszustw jest ich głowa'.
Niewieście nie wierz ni na cal!

Co wiem, prawdę w sobie mieści —
Niech przyświadczy kler jej treści —
tysiąc krętactw jest niewieścich.
Niewieście nie wierz ni na cal!

Białogłowy są złośliwe,
w gębie wielce gadatliwe,
a ich serca są kłamliwe.
Niewieście nie wierz ni na cal!

tłum. TADEUSZ CHIGER

BIBLJOGRAFJA

H. Mihăescu, Beiträge zur Kenntnis der *tum-, tunc-* Partikeln, Buletinul Institutului de Filologie Romînă — Iași, vol. IV, 1937, s. 1—51.

O wzajemnym stosunku przysłówków *tum* i *tunc* mało dotąd pisano. Za pewne uchodziło twierdzenie Lachmanna, że w epoce klasycznej użycie *tunc* ogranicza się do pozycji przed wyrazem zaczynającym się od samogłoski; byłaby to więc odmianka, której używano obok normalnego *tum* dla uniknięcia hiatu. — Z drugiej strony wiadomą było rzeczą, że do języków romańskich przedostała się tylko ta odmianka *tunc*, przysłówek zaś *tum* zanikł bez śladu.

Mihăescu kreśli bardziej szczegółowo historję obu wyrazów. Bada ich użycie w tekstach prozaicznych, osobno w dziełach poetyckich, i ustala rozwój historyczny użycia tych przysłówków. Użycie *tunc* w epoce archaicznej jest rzadkie (u Plauta pięć przykładów, u Terencjusza jeden) i zawsze wiąże się z nim nacisk, spoczywający na przysłówku. Stan zmienia się w epoce klasycznej o tyle, że *tunc* staje się częstsze, ale wciąż jeszcze jest to wyraz pełen znaczenia; dopiero począwszy od Lukana stosunek się zmienia: *tum* wychodzić zaczyna z użycia, jako wyraz całkowicie już prawie pozbawiony treści, *tunc* zaś zajmuje jego miejsce, przestając być formą ekspresywną. W języku literackim epoki późniejszej widoczne są, oczywiście, wahania: naśladowcy pisarzy epoki Złotej posługują się nadal wyrazem *tum*, ale ostatecznie *tunc* bierze górę. W ten sposób czysto opisowe twierdzenie Lachmanna zastąpiono ujęciem historycznym.

O ile nakreślony przez Mihăescu ogólny zarys rozwoju obu wyrazów odtwarza, jak się zdaje, wiernie stan rzeczy, o tyle w szczegółach nasuwają się tu, rzecz prosta, różne wątpliwości. Największym chyba brakiem pracy jest niewystarczające uwzględnienie różnic tekstu. W rękopisach bowiem poszczególnych autorów stwierdzić można wahania; nieraz w tym samym miejscu tekstu jedne rękopisy dają *tum*, inne *tunc*. Rozstrzygnięcie tej wątpliwości wpłynąć może w znacznym stopniu na wynik badania historycznego. Niestety, Mihăescu nie przeprowadza dyskusji nad tymi wątpliwymi miejscami i nie zawsze możemy ustalić, jakie względy skłoniły go do przyjęcia tej lub innej lekcji. Weźmy przykład konkretny. U Terentiusa Mihăescu znajduje jeden tylko przykład na *tunc:* Hec. 186. W rzeczywistości na 119 miejsc, w których w wydaniu Lindsay-Kauera (Oxford 1926) znajdujemy *tum*, nie ma ani jednego takiego, gdzieby wszystkie rękopisy zgodnie podawały *tunc*; jako Lindsay nigdzie (ani w Hec. 186) nie daje tej ostatniej formy.

Ale w 8 miejscach stwierdzić można wahanie. Oczywiście, najbardziej miarodajnym źródłem jest w tym wypadku rękopis A (Bembinus, z IV w.). W tym znajdujemy *tunc* raz jeden, Phor. 518, ale wszystkie inne rękopisy przekazują tu *tum* i kontekst przemawia raczej za tą drugą lekcją, gdyż na przysłówku nie leży nacisk: *Pamphilamne hac urbe privari sines? tum praeterea horunc amorem distrahi poterin pati?* W innych miejscach, jak w Ad. 283, Eun. 725, 985, Hec. 345, a zapewne i w Hec. 186, na *tunc,* które podają różne rękopisy, wbrew A, nie ma nacisku; jest więc rzeczą mało prawdopodobną, by użył tu istotnie Terentius tej rozszerzonej odmianki. Wątpliwości mieć można też co do Ad. 235, gdzie wprawdzie *tum* przeciwstawia się stojącemu w tym samym wierszu *nunc,* ale przecież uwydatnił tu autor nie przysłówek *tum,* lecz czasownik *manere.* Pozostaje więc jako mniej więcej prawdopodobny przykład Ad. 105 (gdzie już Fleckeisen pisał *tunc*); tu istotnie akcent logiczny spoczywa na *tunc: tu nunc tibi id laudi ducis quod tunc fecisti inopia?* Przysłówki *nunc* i *tunc* przeciwstawiają się tu sobie. U Mihăescu nie znajdujemy żadnej wzmianki co do poruszonych tu pytań krytyki tekstu. Bez względu jednak na to, jak zanalizujemy przykład Terentiusa, jak widać, nie zmieni to wyniku ostatecznego: odmianka *tunc* jest tu rzadkością.

Można by dorzucić jeszcze pewne uwagi do tego lub innego ustępu. Tak np. z Luckretiusa, u którego normalnie czytamy *tunc* tylko przed wyrazami zaczynającymi się od samogłoski (6 razy), Mihăescu znajduje jeszcze *tunc* przed spółgłoskowym nagłosem, a to w w. I 130 (podług numeracji Ernout); tu istotnie oba podstawowe rękopisy zgodnie dają lekcję *tunc.* Ale Mihăescu przeoczył, że zupełnie ten sam wypadek zachodzi też u Lucretiusa w w. 3, 710 i 6, 250. A więc Luckretius dostarcza przynajmniej trzech przykładów na *tunc* nie przed samogłoskowym nagłosem.

Teksty inskrypcyj cytuje Mihăescu podług pierwszego wydania Corp. Inscr. Lat. t. I (str. 5): dziś już, jak wiadomo, miarodajnym być może tylko wydanie drugie, gdzie przy tym można znaleźć jeden przykład na *tunc* pominięty przez Mihăescu, w napisie CIL I^2 594 I 5, 18.

Innym brakiem pracy jest zbyt małe uwzględnienie formalnych cech konstrukcji z *tum* i *tunc;* niewątpliwie na użycie jednej lub drugiej odmianki wpływać musiała m. in. korelacja z *cum,* z *nunc,* związek z *autem,* z *porro* itd. Kwestie te wymagają jeszcze dokładniejszego opracowania.

Uwagi te nie mogą wiele wpłynąć na wniosek ogólny autora. Można chyba powiedzieć, że praca Mihăescu jest pożytecznym przyczynkiem do znajomości słownika łacińskiego i stylistyki łacińskiej.

J. SAFAREWICZ

T. Parnicki, Aecjusz — ostatni Rzymianin, Warszawa.

Mocą świetnej tradycji, niezwykłą siłą asymilacji i konstrukcją państwowości trwało Imperium Romanum przez ostatnie wieki swego istnienia; trwało wbrew życiu i historii, bo wygasła już imponująca swoim rozmachem i zasięgiem siła witalna ludu rzymskiego. Rzym wieku V

po Chr. 'Rzym - wyspa' wśród barbarzyńskiego zalewu, dogasał już jako potęga światowa, mimo swej kultury i cywilizacyjnego dziedzictwa. Dogasał zaś nie tylko dlatego, że Europa pęczniała od barbarzyńskiego — młodego fermentu, ale i dlatego, że zatraciła się w wiekowych kolejach istota państwa rzymskiego. Rzymianin w. V nie dorównywał Rzymianom, którzy mieczem wyrąbywali granice Imperium i nieśli kulturę na odległe peryferie tego, co w pojęciu ówczesnym było 'światem'. Zabrakło już kruszcu, z którego wykuła historia bohaterów: Scipiona, Grakchów czy Caesara.

Teodor Parnicki, autor powieści *Aecjusz — ostatni Rzymianin*, prawdopodobnie celowo, w prologu swego dzieła dał opis dramatycznej i niezasłużonej tragedii Stilichona; tragedii, która dowiodła wyraźnie, że Rzym zatracił już zdolność sprawiedliwego korzystania z ludzi, garnących się do jego kultury.

Skazany na śmierć Stilicho nie był Rzymianinem. Był człowiekiem, którego tempo wypadków postawiło na czele wojska, a który włożonemu nań zadaniu sprostał i ocalił Rzym, który w epoce upadku i rozprzężenia musiał mieć jeszcze dużo siły atrakcyjnej, jeśli Stilicho, Wandal skrzywdzony i wódz armii, nie korzysta z możliwości ucieczki i decyduje się w bohaterskim samozaparciu ponieść niesłuszną karę śmierci, — bo „tak będzie lepiej dla Rzymu".

Owe pełne historycznego patosu i heroicznego wydźwięku słowa wkłada Parnicki w usta barbarzyńcy.

Nie był Stilicho senatorem, nie był nawet zwykłym *civis Romanus;* był barbarzyńcą, lecz niósł w swym tornistrze wodzowską buławę. Stilicho zginął. Jego postać na kartach książki Parnickiego, jest zarysowana w pełnym emocjonalnego napięcia skrócie. Ale to wystarcza. Ukazuje nam się jasno strzelistość i niezmienność historycznych perspektyw. Konkluzja jest jedna. Państwo, które odepchnęło i zabiło Stilichona, musiało zginąć.

Ten wniosek niechaj wolno będzie uczynić, nim przystąpię do rozważania historycznego podłoża powieści *Aecjusz — ostatni Rzymianin.*

Nasilenie działalności Aetiosa przypada na lata bezpośrednio poprzedzające katastrofę Rzymu. — Za zrębem czasu pojawia się już widmo zniszczenia i zagłady, ale trwają jeszcze ciągle pozory potęgi i bogactwa. Trwa też pozornie *Pax Romana,* trwa władza wiecznego, boskiego Augusta i trwa potężny niegdyś, a jakże zmieniony *Populus Romanus Quiritium.* Trwają tragiczne nazwy rzeczy wielkich, umarłych, bądź skarlałych, by zginąć wreszcie pod uderzeniem barbarzyństwa, które było silne pierwotnością instynktu i młodością; a państwo rzymskie schodziło już, wycieńczone, z historycznego firmamentu.

Schyłek Rzymu, cała świetnie oddana atmosfera beznadziejności i walenia się w gruzy *imperium* — oto kanwa, na której rozsnuł Parnicki, zbeletryzowany opis życia Aetiosa. Życie Aetiosa przez cały czas było improwizacją; rodziła się ona nieraz w gniewie, a prawie zawsze w podszeptach osobistej ambicji. Rozprzęganie się imperium, skomplikowany mechanizm rozkładu, jest bezwątpienia trudny do zrozumienia nie tylko w genetycznym ujęciu przyczyn, ale i w dynamicznym obrazie przebiegu wypadków.

Parnicki oparł się na dostępnym materiale źródłowym i zużytkował go, dając powieść świadczącą o znacznej intuicji i zmyśle historycznym.

Przechodzimy teraz do kwestii dysponowania materiałem. Powieść historyczna stanowi niezmierne trudny rodzaj literacki, szczególnie gdy bohaterem tematu jest indywidualność rzeczywista i to z rzędu tych, które wpływały na rozwój wypadków. Powieść wymaga niczym nieskrępowanej fantazji, fikcji i swobody autorskiego tworzenia. W przeciwieństwie do tego historia żąda autentyzmu, żąda prawdy niesfałszowanej, choćby nieefektownej.

Trudno jest komponować powieść, która jako dzieło sztuki musi odpowiadać wymaganiom piasarskiej techniki i ulegać wymogom twórczego artyzmu, gdy trzeba wszystko to podporządkować prawdzie, która skreślona została już dawno przez relacje i dokumenty.

Dlatego też w dziełach pisarzy nie mających dość danych, by sprostać rozległym zamierzeniom, spotykamy się bądź z poświęceniem prawdy na rzecz fikcji, bądź z rezygnacją z twórczej fantazji, co znów przyczynia się w rezultacie do powstania 'niby powieści', dzieła ani historycznego, ani literackiego.

Obydwu tych krańcowości uniknął szczęśliwie Parnicki, decydując się, jak sam pisze w swym szkicu pt. *Autentyzm dokumentarny, a wyobraźnia twórcza we współczesnej powieści historycznej i biograficznej* (Dod. literacko-nauk. I. K. C., z 23 i 30 sierpnia 1937 r.), na kompromis powieści i historii. Decyzję zrealizował talent, któremu udało się stworzyć harmonię obu elementów.

Doszedł Parnicki do słusznego wniosku, że lojalność wobec prawdy może być poparta zarówno psychologiczną interpretacją czynów i pobudek, jak i twórczą intuicją, której zadaniem powinno być wypełnienie luk dokumentarnych i artystyczną formą przedstawienia faktu. Autorowi powieści pozostaje nie tylko możność świadomego rozplanowania materiału historycznego, lecz również swoboda charakterystyki, oceny i dramatyzacji dziejowych momentów.

Parnicki wyzyskał prerogatywy beletrysty, jednakże stworzył całość historyczną o szerokim horyzoncie, z uwzględnieniem drobnych szczegółów, o ile tylko służyć mogły do podmalowania tła, klimatu nastrojowo-politycznego, czy dla scharakteryzowania osób i rzucenia subtelnego światłocienia na bohaterów dramatu.

Fantazja autorska uzupełniła ciekawie, z psychologicznym uzasadnieniem, materiał historyczny.

Postacie ludzi pierwszo- i drugoplanowych zarysowane są ostro, energicznie i życiowo, co jest ich najwybitniejszą cechą. Ludzie, których historia sklasyfikowała częstokroć symplicystycznie i przekazała tylko ich imiona i rejestr czynów, ożyli w dziele Parnickiego. Walczą, kochają i nienawidzą.

Pewne drobne usterki są prawdopodobnie wynikiem nieuwagi.

Postać Aetiosa dominuje nad powieścią i recenzent nie może się powstrzymać od uwagi, że autor olśniony może potęgą osobowości Aetiosa czyni zeń niesłusznie męża opatrznościowego Rzymu. Walory literackie powieści Parnickiego zapewnią jej poczytność; zasługuje na nią

jako wartościowa lektura. Powieść urywa się na r. 446, z czego można wnioskować, że mamy do czynienia z I tomem większej całości. O ile tak jest — aby, następny ukazał się szybko i dorównał pierwszemu!

E. ADLERÓWNA

D u f f, autor dwu znakomitych dzieł (*A Literatury History of Rome to* bridge, University Press, 1937 (Sather Classical Lectures, Vol. 12). Str. 12 nlb. i 205.

Żaden chyba gatunek literacki Rzymu nie jest tak bliski życia i nie zmusza czytelnika do wykrywania tylu analogij, nie pobudza do stwierdzania tylu aktualności, co satyra. Dlatego też interesowała ona i interesuje nadal nie tylko filologów z profesji, ale i każdego kulturalnego. czytelnika, który obserwuje życie a w nim człowieka i jego namiętności. Satyra w tej postaci klasycznej, jaką jej ostatecznie nadała literaturą rzymska, ma za swój przedmiot to wszystko, co czyni człowiek, czym się cieszy i czym martwi, czego pragnie i czego się lęka. Ujął to w lapidarny sposób już Iuvenalis, mówiąc (Sat. I 85 n.) co stanowi przedmiot jego twórczości:

Quidquid agunt homines: votum, timor, ira, voluptas,
gaudia, discursus nostri farrago libelli est.

A ileż poza tym ostrza satyry i cierpliwości jej kwasu stwierdzamy niejednokrotnie w utworach odbiegających pod względem formy daleko od tego gatunku literackiego, który nazywamy satyrą! Czyż duch satyry wygasł kiedykolwiek w literaturze rzymskiej? Czy tchnienie jej nie trwa w tej czy w innej postaci w literaturach nowoczesnych?

D u f f, autor dwu znakomitych dzieł (*A Literary History of Rome the Close of the Golden Age*, London 1909 i *A Literary History of Rome in the Silver Age* London 1927), wydał w roku ubiegłym książkę poświęconą przedstawieniu zarysu historycznego satyry rzymskiej w jej stosunku do życia społecznego. Na dziełko to składa się 8 odczytów, które autor wygłosił w semestrze wiosennym 1936 r .w uniwersytecie Berkeley w Kalifornii. Każdy odczyt obejmuje po 20—22 stronic (bez przypisów, które znajdują się pod koniec książki). Na początku zastanawia się autor nad takimi kwestiami, jak: Co to jest satyra? Co znaczy sam wyraz *satura?* Czym jest satyra jako gatunek literacki? Jakie są jej funkcje u pisarzy rzymskich i nowoczesnych (angielskich)? Czy istniała satyra dramatyczna? Jak satyra przenika inne gatunki literackie? Czy satyra jest oryginalnym tworem Rzymian i czym była ona pierwotnie? Czy Grecy znali satyrę i czym znowu była ona u nich? Przy zastanawianiu się nad niektórymi stronami satyry rzymskiej pomocne są autorowi analogie nowożytne. Tak np. jeśli idzie o definicję satyry, to według Johnsona jest nią „utwór poetycki, w którym podlega krytyce zepsucie lub nierozum“ ludzi. Satyra u Rzymian w pierwotnym zastosowaniu była to mieszanina literacka, w okresie zaś i zastosowaniu klasycznym był to „utwór poetycki, w którym wady i szaleństwa ludzi ulegają krytyce w formie żartobliwej lub poważnej“ (według definicji Oksfordz. New English Dictionary). Takiego charakteru nabrała ona u Rzymian,

poczynając od Luciliusa w II w. przed Chr. Satyra jako gatunek literacki po raz pierwszy usamodzielniła się u Rzymian, ale jej duch nie obcy był żadnej literaturze: znali go Grecy, zna nawet Biblia. W literaturze angielskiej wysuwają się na czoło nazwiska Drydena, Pope'a, Byrona.

W rozdziale II zajmuje się autor greckimi przedstawicielami satyry i niejako poprzednikami satyryków rzymskich.. A jest to dział ciekawy i przedstawiony w sposób jasny. Wskazuje więc autor na utwór pt. *Margites* (μαργός, głupi), na niektóre miejsca w Iliadzie i Odyssei oraz na Batrachomyomachię. Duchem inwektywy i satyry tchną jamby Archilocha, Semonidesa z Amorgos, Hipponaxa; satyra panuje w starej komedii attyckiej Kratesa, Eupolisa, Aristophanesa. Dalej idą mimy Herondasa, choliamby Phoinixa z Kolophonu, diatriby krynickie Menipposa z Gadary, Biona Borysthenity. Mówi też o pełnych menippejskiego ducha utworach Lukiana. — U Rzymian satyra (pierwotna) zaczyna się od Enniusa; co do Naeviusa nie wiadomo, czy pisał satyry jako utwory niezależne. — Rozdział III. poświęcony jest Luciliusowi, twórcy rzymskiego typu satyry i jego wpływom. — W rozdz. IV mówi o satyrach Horacego, w rozdz. V o satyrze menippejskiej Varrona, Seneki, Petroniusa; w rozdz. VI o Phaedrusie i Persiusie (tj. o bajkach zwierzęcych i kazaniach stoickich), w rozdz. VII o Martialisie (o epigramie jako satyrze), w rozdz. VIII o Iuvenalisie i innych pomniejszych satyrykach (między innymi o C. Treboniusie, Serviusie Nikanorze, wyzwoleńcu Iulusie Florusie, Iuliusie Rufusie, o Rutiliusie Namatianusie, Claudianusie, a nawet wspomina o satyrycznym zabarwieniu pism apologetów chrześcijańskich. Uwagi i odsyłacze (według rozdziałów) obejmują s. 165—184, po czym idzie indeks rzeczowy b. dokładny i treściwy (s. 187—205).

Książka, choć przedstawia satyrę rzymską pod względem jej stosunku do życia społecznego w skrótach, daje jednak dużo i to ciekawego materiału a przy tym w układzie przejrzystym. Widać, że autor nie po raz pierwszy styka się z tym przedmiotem i zna go doskonale. Książka napisana jest stylem prostym, bezpretensjonalnym. Dużo analogij, akcentowanych przez autora daje dziełku miły powab czegoś żywego, a nawet bliskiego. Oparta na wynikach ostatnich badań naukowych, przeprowadzonych w dziedzinie satyry rzymskiej, i napisana przez wybitnego znawcę literatury rzymskiej, stanowić będzie cenny i niezbędny nabytek dla każdej biblioteki filologicznej.

STAN. SELIGA

KRONIKA

Konferencja rejonowa w Wilnie.

W dniu 17 tycznia 1938 po dwuletniej niemal przerwie odbyła się w Wilnie konferencja rejonowa nauczycieli języka łacińskiego Kuratorium Okręgu Szkolnego Wileńskiego. Konferencję, w której wzięło udział około 60 nauczycieli-filologów, zagaił kierownik ogniska metodycznego języka łacińskiego p. St. Wygonowski, poczem p. Kruszyńska wygłosiła króciutki referat pt. „*Kilka kwestii w związku z nauczaniem łaciny w liceum*. Treścią referatu była kwestia poziomu naukowego liceum i przepisanego materiału naukowego itp. Prelegentka ujęła całość zagadnienia w 5 pytań: 1) Czy przygotowanie klas licealnych jest takie, że bez trudności można przepisany materiał przerobić? — Odpowiedź: Dotychczasowa praktyka zaprzecza temu: 2) Czy można zastosować próby prac samodzielnych i czy spotka się tutaj nauczyciel z gotowymi już drukowanymi tłumaczeniami? — Prelegentka obawia się czy dałoby się uzyskać tutaj samodzielność. 3) Czy program można wyczerpać? — Ogólna opinia twierdzi, że można w ciągu roku przepisaną liczbę 600 wierszy osiągnąć. 4) Czy lektura przekładów literackich i referaty udają się w klasie? — Referaty są bardzo słabe nawet jak na uczniów i prymitywne. 5) Czy słówka i gramatyka są należycie opanowane? — Wszędzie widać bardzo słabe przygotowanie. Co do samych metod, to może jeszcze metoda pod kierunkiem daje czasem jakie takie wyniki. Brak czasu — oto główne źródło zdaniem prelegentki (i wszystkich zebranych) słabych wyników w pracy.

W ścisłym związku z referatem p. Kruszyńskiej pozostawał referat kierownika ogniska metodycznego p. Wygonowskiego pt. *Wyniki realizacji programu w gimnazjum i wnioski na przyszłość. Uwagi o nauczaniu łaciny w liceum.* Wygonowski oparł swój referat 1) na opiniach kolegów, 2) na własnym doświadczeniu, i kolegów, których wizytował, i 3) na opinii kierowników ognisk metodycznych, wypowiedzianych na zjeździe w Krakowie, w którym sam uczestniczył. Na podstawie tych danych wyrobił sobie prelegent w zasadzie pogląd na całość zagadnienia, z tym zastrzeżeniem, że osiąga się dopiero pierwsze owoce pracy, a ponadto wielu pedagogów uchyla się od wypowiedzenia ostatecznych uwag swoich. Prelegent podzielił referat na 3 części: 1) wyniki, 2) ich przyczyny 3) środki zaradcze; przy szczegółowym ujęciu omówił 1) materiał leksykalny, 2) morfologię i 3) inne sprawy. — *Materiał leksykalny tzw. copia verborum* w ilości 1300 słówek przepisanych programem na gimnazjum, jest znacznie mniejszy w praktyce, niż to być powinno. Sprawdzenie istotnego stanu rzeczy jest prawie niemożliwe. *W morfologii* można uzyskać czasem wyniki należyte, jednak w kl. IV. ten dział gramatyki bardzo szwankuje. Brak wyćwiczenia powoduje zapominanie. — *W składni* mamy raczej tylko zewnętrzne, powierzchowne, a tym samym słabe rezultaty. Znajomość kultury starożytnej jest całkiem nikła, gdyż prawie

nigdzie nie da się tego zrealizować, nie mówiąc już o samych realiach (ścisłe wiadomości), które prawie całkiem upadły. Tłumaczenie nieczytanych tekstów daje z nielicznymi wyjątkami wyniki marne. Po czterech latach nauki uczniowie są nieprzygotowani. Optymistyczne nadzieje twórców programu w wielu wypadkach zawiodły.

Liczne są przyczyny tego zjawiska. Przede wszystkim do gimnazjum przychodzi młodzież nadzwyczaj słabo przygotowana tak, że nawet odróżnienie części mowy szwankuje. W kl. I. biorą się uczniowie do łaciny z entuzjazmem, później jednak pod wpływem różnych okoliczności występuje u dzisiejszej młodzieży utilitaryzm i pesymizm (znane pytanie: 'po co mi to?'). Nauczyciele nie wszędzie ściśle przeprowadzają egzekutywę. Musi się przede wszystkim zwrócić uwagę na słówka i morfologię, składnię zaś znacznie zredukować. Wielu nauczycieli uczy jeszcze po dawnemu, nie uwzględniając programu. U młodszych nauczycieli widać nieraz liczne pomysły metodyczne, jednak wyniki są u nich słabsze. Starsi dzięki doświadczeniu i silnej egzekutywie osiągają wyniki lepsze. W metodyce musi panować *aurea mediocritas*. Do klasy I. należy dawać nauczycieli starszych i doświadczonych, nie zaś młodszych, gdyż u tych są jeszcze niekiedy pewne braki w wykształceniu fachowym. Jednak dyrektorowie często wyznaczają klasę I. nauczycielom niedoświadczonym, lub w ogóle nawet nie uczącym tego przedmiotu w szkole. Są narzekania na brak selekcji uczniów. Prelegent zaznacza, że pełnej selekcji nie można przeprowadzić: 1) dlatego, że młodzież w wielu wypadkach jest biedna, a 2) nie można postępować bezwzględnie. Młodzież pracuje znacznie więcej ponad 2—3 godziny. Należy stosować mocną egzekutywę, ale uważać przy tym na zdrowie młodzieży. Jeśli chodzi o nauczycieli, to pracują oni intenzywnie.

Następnie omówił prelegent sam program języka łacińskiego dla gimnazjum oraz podręczniki Kowalski-Golias-Smereka. Wymiar godzin w klasie I — 5 godzin i to tylko w drugim półroczu — jest za mały i nieodpowiedni z tego względu, że zaraz przychodzi długa przerwa wakacyjna, po której uczniowie zapominają wszystko, czego się nauczyli, i w II. klasie trzeba sporo czasu poświęcić na przypomnienie. W klasie II za dużo materiału, który należy usystematyzować. W kl. II materiał jest bardzo ciężki, a nawet zbyt wielki przeskok do autorów. Zwłaszcza ustępy XI—XX są najtrudniejsze. Tutaj nie da się nic z materiału zredukować. Jest to najcięższy okres pracy dla nauczyciela. W kl. IV. wśród mozaiki autorów jest szereg zagadnień nieodpowiadających poziomowi uczniów. Młodzież interesują przykłady z dziedziny *virtus Romana*, jednak wcale nie albo bardzo mało czytanki dotyczące spraw agrarnych, prawnych itp. Co z materiału ogólnego brać, a czego nie brać wskazuje dokładnie program. Czytanki podają więcej materiału, niż program. Stosownie do programu wiadomości z kultury występują raczej przygodnie; realiów w ścisłym tego słowa znaczeniu nie ma. Nie przygotowuje się również odpowiedniego podręcznika. W tym kierunku wskazówek udzieli poradnik. W sprawach dotyczących kultury można dać niekiedy krótką syntezę. Jakkolwiek podnoszą się skargi na lekturę Ovidiusa, to jednak nie można się wyrzec tego autora. Można za to nie zmuszać młodzieży do uczenia się rzadkich wyrazów. Ścisłych norm nie da się tutaj we wszystkim ustalić. W wielu wypadkach zależy to od zapatrywa-

nia nauczyciela, zdolności i przygotowania klasy, jej nastroju, zespołu uczniowskiego itp.

Jakież wnioski z tego? Należy zrealizować program według jego wymagań, zredukować składnię i brać tylko to, co najdokładniejsze, zastosować, silną egzekutywę zwłaszcza w materiale leksykalnym i morfologii. Nie można redukować materiału leksykalnego i morfologicznego. Trzeba przede wszystkim położyć silny nacisk na osiągnięcie wyników. Nauczyć niewiele, ale dokładnie. Na każdym kroku liczyć się z czasem, którego ma się tak mało. Zmniejszyć ilość zeszytów. Należy wytworzyć odpowiednią atmosferę przy pytaniu ucznia (uczeń powinien stać w czasie odpowiedzi; tępić podnoszenie rąk). Unikać przerostu metod. Główna metoda powinna być łacińsko-polska, czyli brać należy za podstawę tekst łaciński, nie zaś polski, jakkolwiek podręczniki temu przeczą, gdyż jest w nich sporo ustępów polskich. Nie należy poświęcać specjalnych godzin tłumaczeniu, z polskiego na łacinę. Tłumaczenia z polskiego do domu nie zadawać, lecz należy je robić w szkole. Przy nauczaniu należy wychodzić od treści do form. Najlepsza i najwłaściwsza metoda to kombinacja z analizą. Nawiązywać do przerobionego materiału, a jeżeli zajdzie potrzeba niejedno powtórzyć. Całych godzin na gramatykę nie poświęcać, gdyż to nuży; najlepiej sprawom gramatycznym poświęcić kilka minut przy końcu godziny. Konieczne jest nawiązywanie w miarę możności do przysposobienia wojskowego. Jeśli chodzi o tzw. lekcje pokazowe, to powinny one być proste, szare, codzienne, nie silić się na jakieś oryginalne pomysły, gdyż te zwykle zawodzą.

Odnośnie do liceum to nauka przechodzi tutaj okres próby. Program licealny daje dużo swobody nauczycielowi w wyborze materiału. Z programu wynika, że lektura pism filozoficznych Cicerona odpada. Zagadnień będzie tyle, ile ich będzie w tekście. Ostatecznym celem jest opanowanie języka w takim stopniu, żeby uczeń mógł w danym tekście należycie zorientować się, co należy rozumieć, tak, iż uczeń potrafi go przetłumaczyć. Mało uwzględniać metrykę. Kultura będzie uwzględniana przygodnie. Obecnie należy starać się o kompletowanie pomocy naukowych dla liceum, na co dyrekcje muszą dać pieniądze. Jednym z głównych celów liceum jest zaprawienie młodzieży do systematyczności i samodzielności w pracy.

Po referatach odbyła się lekcja w I kl. lic. (Państw. Gimn. im. A. Mickiewicza), którą poprowadził p. Zawirowski (I. bukolika Vergiliusa) oraz w III. kl. Gimn. (Państw. Gimn. im. króla Zygmunta Augusta), którą poprowadził p. Burczyk. Tematem lekcji Burczyka była egzekutywa (Sinko, *Vir bonus* IX).

Po przerwie obiadowej odbyła się dłuższa dyskusja nad przeprowadzonymi lekcjami oraz nad referatami, w której poruszono szereg spraw dotyczących bezpośrednio każdego filologa. Czerwoną nicią całej dyskusji była troska o znalezienie środków zaradczych przeciw upadkowi studiów klasycznych w każdej dziedzinie. Główne przyczyny przede wszystkim brak czasu, przedstawił w referacie swym p. Wygonowski.

Po dyskusji odbył się długi, ale ciekawy odczyt prof. Uniw. Stefana Batorego Srebrnego pt. *Ze studiów nad Aischylosem*. Było to kilka fragmentów z dłuższej pracy nad Aischylosem. Autor szeroko nakreślił tło historyczne młodości i lat późniejszych Aischylosa zarówno

w Athenach, jak i na Zachodzie na Sycylii. Omawiając czasy tyranii Peisistratidów prof. Srebrny zaznaczył, że Peisistratos stworzył tradycję dla przyszłej hegemonii Athen, o której ustawicznie myślał. Niektóre myśli jego dotyczące przyszłości Athen znalazły się w tekście Homera włożone tam w czasie ostatniej kodyfikacji jego dzieł właśnie za Peisistratosa. Samemu Peisistratosowi chodziło o świetność i dobro ludu, Peisistratydom zaś głównie o świetność dworu. Tyrania Peisistratosa była w swej genezie i tendencjach demokratyczna, o czym świadczy wprowadzenie do Athen świąt i uroczystości na cześć boga Dionysosa, boga chłopskiego i na którym zaczął Peisistratos budować cały swój gmach polityczny. Kilka cennych uwag dał prof. Srebrny do genezy wystąpienia i działalności Thespisa. Aischylos do ostatniej chwili był wiernym synem demokracji, chociaż w późniejszych latach swego życia należał może nawet do opozycji. Wojny nie lubiał — jakkolwiek brał bardzo czynny udział w wojnach perskich. — i był pacyfistą. O ile Pindaros jest człowiekiem epoki starej, chwalcą i piewcą gasnącego świata arystokratycznego, o tyle Aischylos jest człowiekiem nowej epoki. Prelegent zatrzymał się dłużej nad tragedią *Prometheus skowany,* którą w swej istocie jest raczej *passio* niż *actio.* Prof. Srebrny dopuszcza w tej tragedii — ze względu na pewne nierówności w niektórych scenach — możliwość wpływów powstającej na Sycylii retoryki, jednak te niedociągnięcia w danej tragedii wcale nie przynoszą ujmy Aischylosowi. W *Prometheusie* wprowadził Aischylos 3 aktorów, lecz trzeciego z nich tylko w prologu. Prelegent odrzuca śmiałą a nieprawdopodobną hypotezę, jakoby *Prometheus* nie był dziełem Aischylosa, a tylko późniejszym dodatkiem do jego dzieł, napisanym przez kogoś innego. Również odrzuca prelegent zastosowanie manekina w *Prometheusie.* Dłużej omówił prelegent scenę z Io, w której podkreślił: 1) nowy przykład srogości Zeusa, 2) 13 potomek Io będzie oswobodzicielem Prometheusa (Herakles), jej potomstwo zawładnie Egiptem. Za mało jednak podkreślił prelegent trzeci element w scenie z Io może najgłówniejszy, a mianowicie motywy i wiadomości geograficzne o dalekiej Północy europejskiej, jakie krążyły w tym czasie w Athenach. A warto było to dokładniej omówić, gdyż to może z całej sceny, która nawiasem powiedziawszy jest całkiem luźno związana z dramatem, jest najciekawsze i zapewne Aischylos tworząc tę scenę miał na celu dokładne zaznajomienie Atheńczyków z północnymi wybrzeżami morza Czarnego, z którymi w nader żywych już oddawna stosunkach Grecy pozostawali. — Z innych spraw uważałbym, że używanie wyrażenia ‘szlachta’ na oznaczenie wyższych warstw u narodów starożytnych jest niezbyt szczęśliwe, gdyż to słowo jest ściśle związane z historią Polski i dostosowuje się najlepiej do stosunków polskich. Sądzę, że najlepiej posługiwać się starym mianem ‘arystokracja’.

Konferencję zamknął instruktor ogniska p. Wygonowski ponownym przypomnieniem wytycznych wygłoszonych w swoim referacie. Na samo zaś zakończenie wygłosił znany poeta łaciński prof. Rudolf Nowowiejski bardzo piękną napisaną heksametrem łacińskim, kronikę zjazdu filologów, za co został nagrodzony rzęsistymi oklaskami. — Władze szkolne reprezentowali na zjeździe p. wizytator Balicki, i p. naczelnik wydziału szkolnictwa średniego Lubojacki. Konferencja odbyła się w Państw. Gimn. im. Adama Mickiewicza. NIKITA DUMKA

Przegląd Klasyczny wychodzi jako miesięcznik (rocznie 10 zeszytów) i obejmuje metodologię i dydaktykę filologii klasycznej, przegląd badań, bibliografie z przeglądem czasopism krajowych i zagranicznych, kronikę ważniejszych wydarzeń w świecie filologicznym.

Prenumerata roczna wynosi w księgarniach 20 zł. Cena pojedyńczego zeszytu w księgarniach 2·50 zł. Abonenci Filomaty korzystają z prenumeraty ulgowej. Prenumeratę uprasza się przesyłać czekiem PKO na konto „Filareta" 500.143. lub na konto rozrachunkowe Lwów nr. 39 „Przegląd Klasyczny"

Redaguje Komitet Redakcyjny: prof. Ryszard Ganszyniec, Lwów (filologia klasyczna), prof. Jan Safarewicz, Kraków (językoznawstwo), prof. Zdzisław Zmigryder-Konopka, Warszawa (historia starożytna).

Redaktor odpowiedzialny: Ryszard Ganszyniec, Lwów. Uniwersytet.

Administracja: Lwów, Uniwersytet.

Drukarnia Naukowa, Lwów, Ormiańska 8. — Tel. 253—10

Przegląd Fil[illegible] wychodzi jako miesięcznik (rocznie 10 [illegible]) [illegible] który [illegible] filologii klasycznej, prze[illegible] badań [illegible] przeglądem czasopism krajowych i zagra[illegible]nicznych, [illegible] wydarzeń w świecie filologicznym.

Prenumerata roczna wynosi w Księgarniach 20 zł. Cena [illegible] zeszytów w księgarniach 2 zł [illegible]. Prenumeratę uprasza się przesyłać czekiem [illegible] na konto „Eos" lub na konto rozrachunkowe Lwów [illegible] „Przegląd Filologiczny".

Redagują: Komitet Redakcyjny: prof. Ryszard Ganszyniec, Lwów [illegible], prof. Jan Sajdak(?), Kraków [illegible], prof. [illegible] Konopka, Warszawa [illegible].

Redaktor odpowiedzialny: Ryszard Ganszyniec, Lwów, Uniwersytet.

Administracja: Lwów, Uniwersytet.

ERRATA

[illegible]

S. Ssinarska, [illegible] — [illegible]

A. Bartkowski, [illegible] — [illegible]

[illegible]

St. Dobrzycki, [illegible] Długie nogi (?) [illegible]

[illegible]

Drukarnia [illegible] — Tel. 25-17(?)